

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cies. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 118.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednostr. wiersz drob. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: na stron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dział. ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opl. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1056

Petersburg, 27 września (10 października) 1902 r.

Rok XXI. № 39

HOTEL BRISTOL
WARSZAWA. (1284)

Wilno, Zakład Ginekologiczny
d-rów: Bujalickiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysła (b. Bogusławska), dom własny. (4162)

WILNO. LECZENIE ŚWIATŁEM.
Dr. Świdorski. Choroby skóry, nerwobóle, reumatyzm, niedokrwistość, etc. (4591)

Dr. M. Pieńkowski powrócił z Odessy do Kijowa i ordynuje od 12 do 2 godz. Fundulejewska 3. (4413)

Dr. Jan Piltz,
były wice-dyrektor rządowej kliniki w Łożanach, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piękna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

Dr. M. ELIASSEN,
choroby uszu, nosa i gardła, przyjmuje codziennie do 10 rano i od 5—7 popoł., w niedziele do 10 rano i 1—3 popoł. Razbyskaja 17 kw. 7. (4624)

LEKARZ-DENTYSTA K. TOTWEN
pozostał w temże samem mieszkaniu: Petersburg, ul. Kazańska № 14, gdzie przyjmuje chorych. (4647)

LECZNICA DLA KOBIET D-ra KORABIEWICZA.
Telefon 3548.
Petersburg, Czernyszew zauf. 12 (przy mości.) Stałe łóżka. Przyj. chor. 11—12 i 5—7 g. (4646)

POKÓJ,
Petersburg, W. Morska 56 m. 11, mebl., 2 okna na słońce, obiady w rodzinie inżyniera. Karta nie wywieszona. (4643)

PETERSBURG Grand-Hôtel.
Świeżo odnowiony pierwszorzędny hotel. Nowootworzona restauracja.
Mała Morska 18—20. Właściciel **F. A. SHOTTE,** b. zarządzający hotelem «Anglja». (4595)
Petersburg.
G^d HÔTEL DE PARIS,
założony w r. 1804 przez pradziada teraźniejszego właściciela
Mała Morska ulica № 23,
z powodu 100-letniej egzystencji świeżo odnowiony i wszędzie urządzone elektryczne oświetlenie.
Właściciel: **André Louis Waeytens.**
Telefon № 544. (4649)

Elektrodrukarnia EDM. NOWICKIEGO,
PETERSBURG,
Grochowa № 36,
Telef. № 3106.

Drukuje: gazety i wszelkie inne wydawnictwa perjodyczne, książki, sprawozdania, kosztorysy, rachunki, katalogi, plakaty, bilety wizytowe i t. p. roboty drukarskie.

Drukarnia ma 7 wielkich i 10 pomniejszych maszyn drukarskich, poruszanych 5-ma elektromotorami.

FABRYKA STEPLI I PIECZĘCI
kautczukowych i metalowych,
oraz Zakład rytowniczy
EDM. NOWICKIEGO,
Petersburg, Grochowa 36.
Magazyn, Pasaż 48.
Obszerne katalogi i cenniki gratis i franco.

Fabryka Odlewów Cynkowych EDMUNDA NOWICKIEGO.

Petersburg, Kantor: Grochowa 36. Magazyn: Newski, Pasaż № 48.

Biusty, figury świętych, baretjefy, pomniki, nagrobki, fontanny, ozdoby architektoniczne do domów, kościołów i t. d. Napisy dla różnych instytucyj.

Uwaga: Praktyka i doświadczenia wykazały, iż odlewy z cynku są znacznie trwalsze, lżejsze i ozdobniejsze od gipsowych.

WSZELKIE ODLEWY Z BRONZU.
Gennik na żądanie gratis i franco.

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych meżów zaufania.
Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4359)

Poleca

Izba załatwien

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

Stare, rzadkie dzieła,

przeważnie do historii polskiej: Białobrzski 1581, Długosz 1615, Fredro 1652, Górnicki 1639, Górski 1563, Hartknoch 1678, Karnkowski 1603, Kobierzycki 1655, Kochanowski 1617, Kromer 1611, Łubieński 1643, Maczyński 1664, Opatowiusz 1642, Orzechowski 1611, Pistorius 1582, Śmiglecki 1615, Sokołowski 1582, Sulikowski 1647, Wassenberg 1649, Wuchaliński 1592. Wiele innych różnych treści. Niedrogo. Warszawa, Marszałkowska 122. (4639)

Księgarnia Kolińskiego.
Katalog przejrzeć można w Petersburgu, w Admin. «Kraju».

Marki poczt. dla kolekcji. Cenniki wysyłam. B. Hostoński, Kijów, Kreszczatik 25. (4637)

Biuro techn.-ogrodnicze KARCZEWSKI, TAŃSKI i S-ka,
Warszawa, ulica Jerozolimska 37.
Zakładanie ogrodów i plany. (1516)

W BERLINIE
POLSKIE CHAMBRES-GARNIES, = Zimmerstr. 97, II piętro przy Friedrichstr. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4590) Skrzetuska.

DRZEWKA
i krzewy owocowe i ozdobne specjalnej hodowli poleca Zakład Ogrodniczy **J. MACIEJEWSKIEGO,**
skrzynka pocztowa 113.
WARSZAWA — GÓRCE.
Zakładanie ogrodów dochodowych i parków. Ceny niskie. Katalog bezpl. (4581)

Ogród pomologiczny d-ra Karola Zawady w Częstochowie, odznaczony pierwszą nagrodą na powszechnej Wystawie paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka owocowe w koronach po 30 i 50 k., róże szczepl. w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie. (4578)

ZARZĄD Rosyjskiego Handl.-Przemysł. Komercyjnego Banku w Petersburgu
niniejszem zawiadamia o otwarciu filji w Winnicy (gub. Podolska) pod zarządkiem p. Urbana Rakowskiego, gdzie dopełniane będą wszelkie operacje statutem banku objęte. (4614)

PENSJONAT WALERJI WALEWSKIEJ
Warszawa, Włodzimierska 1.
Piękne, duże i mniejsze pokoje (saloniki z sypialniami), urządzone wytwornie, świeżo, na dni i miesiące. Łazienka. Prysznic. Kuchnia znana ze swej dobroci, higieniczna, urozmaicona. Obiady na miejscu i na miasto za zamówieniem. Ceny przystępne. (1520)

PIWO DROZDOWSKIE
Warszawa, ul. Królewska № 27. Telefon 982. (1525)



Wzorowy sklep z mięsem „AUX-GOURMETS“.

Petersburg, Wielka Morska 11,
między Newskim i Kirpichnym zaułkiem. Telefon
№ 2407.

Dom handlowy podaje do wiadomości, iż od 15 września w najlepszym gatunku mięso sprzedawane będzie:

I gatunek funt 15 kop.
II gatunek » 13 »

Ceny te pozostaną bez zmiany przez WRZESIEŃ i PAŹDZIERNIK.

W wielkim wyborze cielęcina, baranina angielska, moskiewskie prosięta, jagnięta, pekeleisz angielski i inne towary.

Skład zieleniny, dziczyzny i rozmaitej prowizji do stołu i do kuchni.

Oddział gastronomii i produktów zagranicznych—specjalność domu handlowego Najlepszego produktu świątecznego. (4645)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“. (4000)
Administracja „Kraju“.

Rysować i malować

uczy po domach młody polak z prawem nauczyciela rysunków dla średnich zakładów naukowych i byłych uczniów Petersburskiej i Warszawskiej szkół rysunkowych. Proszę zgłaszać się listownie: C.-Pereporyn, Bac. Oszp., Bołsh. pr. d. 8 kw. 36.

Z kaucją 2,000 rb.

poszukuje miejsca zarządzającego domem, niewielką fabryką, obeznany z techniką fabryczną.
Adresować: 8 miejski oddział pocztowy, okazielowi kwitu. Administr. „Kraju“ № 2450. (4654)

STUDENT

uniwers., polak, zajmuje się korepetycjami ucz. gimnazjów i przygot. do niższych zakładów naukowych. Adres: Petersburg, Grochowa № 23, m. 9. (4616)

NOWOŚĆ! CIEKAWO!

dla rozrywki rodziny i towarzystwa.

ŻYWA FOTOGRAFJA (Kinematograf).

Kinematograf № 1	Cena	15 rubli.
Kinematograf № 2	»	30 »
Kinematograf № 3	»	45 »
Kinematograf № 4	»	50 »
Kinematograf № 5	»	75 »
Kinematograf № 6	»	100 »
Kinematograf № 7	»	275 »
Kinematograf № 8	»	350 »

Do każdego kinematografu dodaje się serja żywych fotografii, czyli ruchomych obrazów na taśmach, jako też i serja obrazów do latarni czarnej. Duży wybór oddzielnych bardzo ciekawych obrazów żywej fotografii do kinematografu № 1, 2 i 3; każda serja po 6 obrazów na taśmach, po 3 rb. Do kinematografów № 4, 5, 6, 7 i 8 za każdy obraz na taśmie po 3 rb. Oprócz tego do tych kinematografów posiadamy obrazy na taśmach, przedstawiające najnowsze ważne zdarzenia światowe, po 8 rb. za sztukę. Wszystkie te nowe aparaty odznaczają się tem, iż przy przedstawieniu niektórych części, mogą służyć jak czarodziejska latarnia. Do każdego aparatu dodaje się objaśnienie, przy pomocy którego używanie aparatu przystępne jest dla każdego. Aparaty trwałe, nie psują się. Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 zadatku. Petersburg, Skład Nowych wynalazków, W. Morska № 33. (4642)

Szkoła rękodzielnicza cechowa dla kobiet KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ

Warszawa, ul. Mazowiecka № 11, m. 8.

Przyjmuje na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwo cechowe. (1487)

BEZWSTYDNY. — Jak możesz utrzymywać stosunki z Karolem? przecież to człowiek bezwstydny!
— Dlaczego?
— Pożyczył odemnie pieniędzy na rozszerzenie interesu i niedosyć, że użył ich na kupienie samochodu, ale jeszcze przejechał mnie wczoraj. (Fleg. Bl.)

Pierwsza w Rosji specjalna, udoskonalona ARTYSTYCZNA FOTOGRAFJA, Petersburg, M. Italiańska № 23, prawie DARMO wysyła.

Każdy, kto przysła fotografię i 2 ruble, otrzyma zrobiony przez pierwszorzędnego artystę Petersburga w ciągu 10 dni wielki biustowy portret, powiększony za pomocą nowo wynalezionego aparatu Edisona, na gładkim platynowo-srebrnym papierze, który wyślemy na nasz rachunek bez żadnej dopłaty do wszystkich miejscowości w Rosji. Portret w passe-partout, oprawiony w ramę z kółkami i szkłem, TYLKO 4 RUBLE. (4644)

Przesyłka portretów w ramach na koszt odbiorcy, opakowanie bezpłatne. Wysyłamy po otrzymaniu zadatku i fotografii za zaliczeniem. Portrety naszej firmy należy odróżniać od wykonywanych przez licznych naśladowców. Od czasu otwarcia naszej fotografii wykonaliśmy przeszło 100,000 portretów, za które otrzymaliśmy bardzo dużo podziękowań, nie tylko z Rosji, lecz z Francji, Ameryki, Japonii, Chin i t. d. (4644)

REKAWICZKI JESIENNE

otrzymano

DENT'S GLOVES I WŁASNEGO WYROBU

JOCKEY CLUB.

№ 40, Newski pr. № 40.

obok Wołsko-Kamskiego Banku.

Otrzymano jesienne krawaty i kasznie. (4603)



PIEKNOŚĆ I MŁODOŚĆ

ukryta, jeżeli uczesanie niepiękne lub wskutek używania gorących szczypców włosy straciły siłę żywotną, kolor, połysk i miękkość.

A więc:

Precz z gorącymi szczypcami!

Nowy przyrząd do pięknego, modnego falistego czesania na zimno, bez pomocy. Przyrząd z 4 maszynkami do dużych fal rb. 1 i rb. 1 kop. 30, do cienkich fal rb. 1 kop. 30 z 20 wzorami modnego czesania.

Onduler do rozrzuconego, falistego czesania i rozpuszczonych włosów rb. 1 kop. 20. (4641)

Przyrząd do zwykłego kędzierzawego fryzowania długich włosów, rb. 1.

Papilotki do fryzowania krótkich włosów w duże loki, 4 sztuki rb. 1, w drobne—6 sztuk 60 kop.

Necessaire do falistego i kędzierzawego czesania i fryzowania, rb. 5.

Za przesłanie obstarunków do 5 rubli w Rosji Europejskiej kop. 50, w Azjatyckiej 1 rb. Skład główny: «БАЗАРЪ ПОЛЫБА И ЗАБАВА», Г. Гедраръ, Ч.-мещовская ул. д. 5, С. Петербургъ.

Krażki od odcisków Gruszkina.

Zawdzięczając znajdującą się w nich masie, usuwają ból, wywołany przez uciskanie obuwem, i bez bólu niszczą odcisk.

Sprzedają we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych, w pudełkach trzech wielkości, zastosowanych do wielkości odcisku. Cena 45, 55, 60 kop. (4553)

OSZCZĘDNOŚĆ. — Mój mąż, możebyśmy odprawili kucharkę, a ja sama bym gotowała.

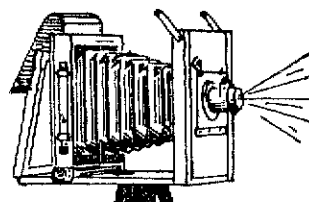
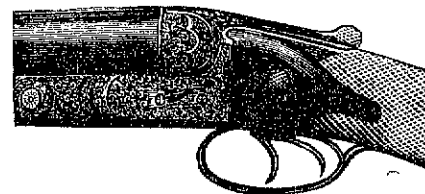
— Owszem, nie mam nic przeciwko temu. Będę się stłowił w restauracji. (Ameryk. Hum.)

Najlepsza w świecie broń

po cenie 138 rb.

LE FRANCOTTE (Франкотте).

Znakomitej fabryki „A. Francotte'a“. Są z lufami i z najlepszymi damasceńskimi i stalowymi. Cena z kurkami 138 rb., bez kurków 155 rb. Broń „Le Francotte“ nie ma porównania i bezwarunkowo niczem nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Należy żądać opisu, zapoznać się ze szczegółami tej nadzwyczajnej broni. Obstarunki załatwiane są natychmiast, na żądanie — za zaliczeniem. Adres: Petersburski Skład Broni E. WENIG, Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja № 29. (4071)



SZALAY i GRÜNHÄUSER.

Warszawa, Marszałkowska 110.

Aparaty fotograficzne od rb. 4.

wszelkie przybory, klisze i papiery. Klisze ortochromatyczne, wysokoczułe, Peratza. Papier aristo duński «Annam». (1435)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; **Biuro Informacyjne** od godz. 5 do 6 pop. **Administracja** od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1056 Petersburg, 27 września (10 października) 1902 r. Rok XXI. No. 39

TREŚĆ N-ru 39 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nieco statystyki, p. Zygmunta Rymowicza.

Artykuły bieżące: Około rolnictwa. (Ankieta „Kraju”. U p. Leona Kontryma. U p. Stanisława Wańkowicza), p. *Boza*. Kultura litewska w Ameryce, p. *Amerikietisa*. Za kordonem. (Otnęła w Poznańskiem. Przeciw nacjonalizmowi. Przeciwko wywrotowcom). Stowarzyszenia polskie w Wiedniu, p. *Mariusa*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Z Wiednia, p. *Gordona*. Z Galicji, p. *Quin*. Ze Lwowa, p. *J. S.* i t. d. (Z miast i wsi): Z gub. mińskiej, p. *H. D. L.* Z Kijowa, p. *Sam*. Z Kamieńca pod., p. *K.* Z Odessy, p. *T—dar*. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Icz*. Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Sprawy bieżące: Zmiany w Finlandji. p. *St. H.* Polemika o rusinów, p. *L. Gr.*

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Spółki rolnicze elewatorowe, p. *Henryka Romanowskiego*. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Emil Zola, p. *Nemo*. Sztuka chłopska, p. *R. B.* Tytuły napoleońskie w Polsce, p. *R.* Z wakacji na Litwie. (Nowe zbiory hr. Antoniego Tyszkiewicza), p. *Afera*. Stulecie Legji Honorowej. Obszar białoruski i polski. Moderniści polscy. Zakon maltański, p. *D—t.* Notatki. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Z wystawy gobelinów w Paryżu: Gobelin dawnego wyrobu. Warszawa zanikająca: Targ na ryby za Żelazną Bramą. Warszawa nowa: Targ na ryby w nowych hallach. Trzy ilustracje do artykułu „Stulecie Legji Honorowej”. Elewator zbożowy w Halle. Portrety: Emil Zola, Leon Kontrym. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Gustaw Frieman, Wiktor Połkotycki.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Rok 1809. Powieść historyczna, przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). Dwa światy, przez *G. P. Jacobsena*, z duńsk. przeł. *Stanisława Świątorzeckiego*. Miecz i Lokiet. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomułkiego* (DC). To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesyłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Franciszka Żmurki*: „Lilja”.



Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na **kwartał następny**, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

NIECO STATYSTYKI.

W życiu społeczno-ekonomicznem niezbędnem jest układanie bilansów; rolę rachunków gospodarskich odgrywają cyfry statystyczne, bilans zaś tworzą ich opracowania naukowe. Rozglądanie się w takich pracach, jeżeli nie otworzy nawet widnokręgów nowych, to w każdym razie dostarczy nowego materiału dla poparcia wniosków, już może nieraz stawianych, ale niemniej wymagających powtarzania. Chcemy właśnie wyciągnąć nieco materiału z dwóch prac tego rodzaju¹⁾. Jedna z nich wyszła w języku rosyjskim z pod pióra p. Szpilewa, zarządzającego kielecką Izłą skarbową, który, dzięki zajmowanemu stanowisku, miał możność dokładnego poznania najważniejszych stron życia ekonomicznego w Kieleckiem; druga zaś została wydana po polsku przez p. Wiercińskiego, staraniem liczego grona obywateli, i oparta jest na wielu źródłach zarówno już znanych, jak i spoczywających dotąd w rękopisach. Daje ona dokładny opis ekonomiczny stron lubelskich. Wnioski, z obu tych prac wyciągnięte, mogą mieć znaczenie dla całego kraju, bo gub. kielecka i lubelska²⁾ ra-

zem stanowią piątą część Królestwa, tworzącego mniej więcej jednostajny obszar rolny.

* * *

Jak się przedstawia w tych dwóch guberniach ilościowo i jakościowo większa własność ziemska? Na to pytanie dają ścisłą odpowiedź obie powyższe prace. W gub. *kieleckiej* w posiadaniu większych właścicieli w r. 1898 było 396 tys. dziesięcin ziemi (45 proc.); z tych przeszło 316 tys. należało do szlachty, a 80 tys. do innych stanów. Przeszło 35 tys. dziesięcin stanowią majoraty, a 4¹/₂ tys. dziesięcin dobra poduchowne, nabyte przez rosyjan na warunkach ulgowych. Najmniejszą stosunkowo (23 proc. ogólnej ilości ziemi) jest własność większa w pow. kieleckim, największą zaś w powiatach miechowskim (58 proc.) i włoszczowskim (60 proc.). Co do rozległości własności większej, to około 79 proc. stanowią majątki poniżej 500 dzies., 14 proc. od 500 do 1,000 dziesięcin, a 7 proc. wyżej 1,000 dziesięcin. W gub. *lubelskiej* własność większa wynosi przeszło 50 proc. ogólnej przestrzeni gruntów, przyczem majątki do 500 dziesięcin zajmują 8 proc., do 1,500 dzies. 17 proc. i wyżej 27,9 proc.; na takie ustosunkowanie wpływa olbrzymia ordynacja Zamoyska, obejmująca sama przeszło 13 proc. ogólnej

dotyczące 23 tys. wiorst kwadratowych i prawie 2 milj. mieszkańców, czyli przeszło ¹/₅ przestrzeni i przeszło 21 proc. ogólnej ludności Królestwa (2,249 mil kw. i 9,456 tys. mieszkańców). Oczywiście obie te gubernie różnią się i topograficznie, i klimatycznie, i etnograficznie—więc dane dla obu nie mogą być jednakowe; tem więcej znaczenia mają takie zjawiska, które są jednakowe dla obu guberni; świadczą to bowiem, że działają tu przyczyny nie miejscowe, lecz natury ogólniejszej. Dwie te gubernie nadto przedstawiają wybitny typ rolniczo-wiejski, właściwy nie tylko Królestwu, lecz i gub. zachodnim. Miasta w nich zamieszkuje zaledwie dziesiąta część ludności (7,53 proc. w kieleckiej, 12,6 proc. w lubelskiej), a jeżeli nawet, w myśl wskazówek p. Wiercińskiego, liczyć te zdwojmy przez dołączenie mieszkańców miasteczek, aczkolwiek włączonych do gmin wiejskich, mających jednak charakter miejski, to i w takim razie ludność wiejska ma tu olbrzymią przewagę nad miejską, a przeto i dane, dotyczące jej, będą miały znaczenie ogólniejsze. (*Przyp. sprawozdawcy*).

¹⁾ *S. A. Szpilew*: „Oczerk ekonomicznego położenia kieleckiej guberni”, Kielec, 1901. *H. Wierciński*: „Opis statystyczny guberni lubelskiej”, Warszawa, 1901.

²⁾ Rozległość guberni kieleckiej wynosi 8,418¹/₂ wiorst kw., czyli 876,893 dziesięcin, na których zamieszkuje 848 tys. osób (1898 r.); gub. lubelska zajmuje około 14,795 wiorst kw., czyli około 1,486 tys. dziesięcin, a ludność jej wynosiła w 1897 r. 1,159 tys., razem więc mamy zebrane dane,

powierzchni guberni. Własność większa jest tu rozdzielona pomiędzy powiaty równomierniej, najmniej jej w pow. lubartowskim, 42 proc., najwięcej w hrubieszowskim, 58,6 proc.

Naogół więc do właścicieli większych należy w tych miejscowościach jeszcze prawie połowa gruntów, podobnie jak w całym kraju. Jest to dotąd wielki warsztat pracy, ale pomimo to stan ekonomiczny właścicieli większych nie jest bardzo pomyślny. W gub. kieleckiej zaledwo 24,6 proc. gruntów jest wolne od pożyczek Tow. kredytowego ziemskiego. W gub. lubelskiej obszar dóbr stowarzyszonych nie przenosi wprawdzie 61 proc. ogólnej ilości własności większej prywatnej i 39 proc. ziemskiego długu hipotecznego nie posiada, lecz na tę niską cyfrę wpływa obecność ordynacji Zamoyskiej (w pow. biłgorajskim tylko 2 proc., a w zamojskim 37 proc. należy do stowarzyszonych), w innych natomiast powiatach ilość stowarzyszonych jest znacznie większą, w hrubieszowskim aż 87 proc.

Należenie do Tow. ziemskiego nie może oczywiście służyć za wyłączną wskazówkę wysokiego obdłużenia majątku, gdyż szacunek ziemi, przyjęty przez Towarzystwo, o wiele niedorównywa rzeczywistości i obdłużenie w Towarzystwie wynosi zaledwo 25 proc. rzeczywistej wartości ziemi. W większym może stopniu ciąży na tej własności długi prywatne. Że np. w gub. kieleckiej bardzo znaczna ilość majątków ziemskich jest obciążoną długami prywatnymi—stwierdza to gubernator kielecki w najpoddańszem sprawozdaniu z r. 1894. Wpływa na to trudność kredytu krótkoterminowego, którego szukać można tylko u kapitalistów prywatnych. Jeżeli pomimo tak ciężkich warunków właściciele więksi nie upadają na duchu i pracują nad podniesieniem kultury ziemi, to poniekąd zawdzięczać można temu, że rozwój rolnictwa został silnie pchnięty naprzód przez powstanie towarzystw rolniczych, które rozwinęły odrazu energiczną działalność.

Ważną tamę w gospodarstwie tworzą serwituty, stanowiące istną ranę organizmu rolnego. Omawiane przez nas dzieła pod tym względem zawierają niezbitę i ważne dane, a p. Szpilew zatrzymuje się obszernie nad znaczeniem służebności dla stron obu i przychodzi do wniosków stanowczo

ujemnych¹⁾. Z umysłu zatrzymamy się nieco nad jego wywodami, mającemi niejako znaczenie urzędowe. Przypominając, że jeszcze w r. 1871 namiestnik hr. Berg oświadczył, że serwituty mają w Królestwie Polskiem «wpływ zgubny», i że z tego powodu należy uznać za «nader pożądane» zniesienie służebności przy odszkodowaniu należnem włościan, p. Szpilew w ten sposób argumentuje o ich szkodliwości: Serwitut leśny stracił obecnie pierwotne znaczenie: długoletnie zbieranie leżanin, gałęzi, liści, mchu i pni, obok często zdarzających się nadużyć, zamieniło lasy w nędzne parki, z których nie da się zebrać nawet tyle wiązek materiału opałowego, ile pierwotnie wywożono z nich fur parokonných! Można by jeszcze mówić o prawie korzystania z buduleca, ale tego rodzaju serwituty są dość rzadkie, a przytem włościanie tak niepraktycznie dzielą między siebie należny im budulec, że wszelka ztąd korzyść znika.

Serwitut wypasowy ma jeszcze mniejsze znaczenie, ponieważ przy płodozmianie i wielopolowem gospodarstwie ugorów prawie niema; wypędzanie zaś bydła na łąki tak je niszczy, że z bardzo zrozumiałego powodu rolnicy starają się jaknajpóźniej przystępować do kośby, a po zdjęciu siana wypędzają na łąkę owce, po których przejściu bydło już trawy jeść nie będzie. Wspólne pastwiska dworskie i wiejskie tak są wydeptane, że mogą służyć tylko za miejsce spaceru, nie zaś paszy.

Paszenie znów w lasach, w których brak już nawet murawy, nie przynosi korzyści bydłu, a lasom wyrządza szkodę niemałą i służy za powód do ciągłych kolizyj między wsią a dworem. Winne są temu przedewszystkiem bardzo nieokreślone zapisy w tabelach likwidacyjnych, służących za podstawę do obliczenia służebności; następnie i ta okoliczność, iż częstokroć pastusi rozmyślnie starają się uszkodzić drzewo, aby w ten sposób zwiększyć ilość drzew uschłych lub zwalonych, których już w lasach brak; pilnowanie lasu przy obostrzeniu stosunków bywa nieraz niebezpiecznem. Należy zaznaczyć, że szkodliwość serwitutów była zrozumianą przez rząd od-

dawna. Kiedy podniesioną została sprawa wypasów w lasach skarbowych, komisja tymczasowa przy ministerstwie spraw wewnętrznych w d. 2 grudnia 1864 r. nie tylko potwierdziła dawniejszy zakaz Rady administracyjnej Królestwa, ale poleciła «najusilniej pilnować, aby zakaz ten był surowo przestrzegany».

Nareszcie istnienie służebności wyrządza ludności szkodę moralną, gdyż włościanie wymyślają różne sposoby, aby tylko wyciągnąć większy zysk z serwitutu; u ludu powstało przysłowie: «las pański, ale drzewo nasze»; właściciele zaś ziemscy muszą się bronić przeciw nadużyciom. Ztąd mnóstwo procesów i sporów. Od lat wielu dokonywają się układy o zmianę służebności, ilość osad, korzystających z serwitutów, wciąż się zmniejsza, lecz liczba skarg i procesów rośnie; rozwija się pieniaćstwo, a ponieważ przeważna część pretensyj włościan bywa odrzucana, budzi to niezadowolenie i narzekania i osłabia poszanowanie dla władzy¹⁾.

* * *

Przejdźmy teraz do mniejszej własności rolnej. I w tej dziedzinie obie prace zawierają dane niezmiernie ciekawe. Drobną własność ziemską w tych dwóch guberniach stanowią w przeważnej części właściciele gruntów, nadanych na mocy ukazów r. 1864, których będziemy nazywali przez skrócenie włościanami (Królestwo stanów nie zna). Otóż w gub. kieleckiej ludność włościańska wynosi 693,600 osób, w tej liczbie 30,890 osób (4,6 proc.) stanowi klasę bezrolną; w gub. lubelskiej ludność włościańska wynosi około miliona osób, w tej liczbie

¹⁾ Z 30,559 osad w gub. kieleckiej, którym przyznano prawo służebności (w tej liczbie serwitutów leśnych 21 tys.), w ciągu 35 lat tylko 19,509 osad dokonało zamiany serwitutów; gdyby więc pozostawić bieg dotychczasowy, to ostateczne uregulowanie służebności mogłoby dopiero nastąpić za lat jeszcze 20. Sprawę więc przyspieszyć należy, tem więcej, że serwituty, tracąc na wartości dla włościan, co ipso utracają znaczenie dla obywateli, gdyż możliwość szkody się zmniejsza—po pewnym więc upływie czasu nastąpi chwila, że właściciele ziemscy mniej skłonni będą do ustępstw i na tem znów stracą włościanie. W gub. lubelskiej obdarowano służebnościami 57,449 osad, z tej liczby ułożyło się o nie 30,258, co stanowi 53,8 proc. Dane, dotyczące gub. lubelskiej, wskazują, że obawy, wyrażone przez p. Szpilewa, są poniekąd słuszne, tu bowiem w ciągu pierwszych lat 16 układało się corocznie o zmianę służebności przeciętnie 1,229 osad; następnie ruch ten słabnie i w latach 1888—1892 regulowano zaledwie 614 osad na rok, później znów się podnosi, ale liczb pierwotnych nie osiąga. (Przyp. sprawozd.).

¹⁾ Zapatrywania swoje na tę sprawę p. Szpilew rozwinął i uzasadnił w memorjałach, przedstawionym w r. 1898 władzy wyższej, dowodząc konieczności najrychlejszej przymusowej zamiany serwitutów. (Przyp. sprawozd.).

ludności bezrolnej jest przeszło 100 tysięcy osób (10 proc.), t. j. stosunkowo dwa razy więcej niż w kieleckiej.

Ludność ta osiadła w gub. kieleckiej na 365 tys. dzies., licząc w tem grunta ukazowe oraz odstąpione wsiołom przy regulowaniu serwitutów; ponieważ ilość osad włościańskich w guberni wynosi 70,961, więc na jedną osadę przypada przeciętnie 5,14 dziesięcin (3,35 w pow. pińczowskim, 6,5 w kieleckim). Osady te co do obszaru dzielą się w ten sposób: od 3 do 15 morgów gruntu—34,975 (czyli 49 proc.), wyżej 15 morgów—18,105 (26 proc.), niżej 3 morgów—17,881 (25 proc.). Cyfry te dowodzą, że *czwarta część* ludności wiejskiej jest zupełnie *niezabezpieczoną* pod względem roli. Podzieliwszy ogólną liczbę gruntów włościańskich przez liczbę ludności wiejskiej, otrzymamy 0,53 *dziesięciny*, określające współczynnik zabezpieczenia ziemią jednostki ludności wiejskiej, czyli że *każdy morg* ziemi powinien wyżywić *jedną* osobę. W pow. pińczowskim współczynnik ten jest jeszcze niższy: 0,37 dzies.

Ponieważ z zestawienia liczby ludności włościańskiej z liczbą osad, przypada na jedną osadę przeciętnie 9 osób, więc dla czwartej części ludności współczynnik ten jest niższym od $\frac{1}{3}$ części morga.

Zaradzić tak wielkiemu brakowi ziemi mogłaby tylko w pewnym stopniu parcelacja majątków większych, ale staje tu na przeszkodzie wysoka cena ziemi; dowodzi tego również stosunkowo stała działalność Banku włościańskiego, przy którego pomocy rozparcelowano w ciągu lat 10 zaledwo 25 tys. dziesięcin, co podnosi współczynnik zabezpieczenia ziemią tylko na 0,04 dziesięciny.

W gub. lubelskiej współczynnik zabezpieczenia ziemią ludności włościańskiej jest niewiele wyższy: na 1,090 tys. ludności tej kategorii przypada gruntu 1,117 tys. morgów, czyli na głowę nieco więcej od morga, ale jednostka gospodarcza jest większa, bo na jedną osadę wypada 15,6 morgów (1,117 tys., podzielonych przez 41 tys.); przyczem tylko 12 tys. osad posiada mniej 10 morgów gruntu, a w tej liczbie jest zaledwie 6 tys. osad, posiadających mniej 3 morgów gruntu.

Nasuwa się więc palące pytanie: czy ta ilość ziemi zdolna jest dostatecznie wyżywić zamieszkałą na niej ludność? Nie—odpowiada p. Szpilew dla gub. kieleckiej; tak—

twierdzi p. Wierciński dla gub. lubelskiej. Przyjrzyjmy się obu dowodzeniom. Porównywając normy potrzeb wyżywienia jednego człowieka, przyjęte w różnych stronach Królestwa, p. Szpilew, jak się zdaje, całkiem słusznie uważa za nieusprawiedliwione różniczkowanie tych norm dla każdej guberni; następnie uważa on, że skoro w rzeczywistości ziemniaki stanowią prawie wyłączny pokarm ludności włościańskiej, to najracjonalniej będzie obliczyć, jaka ilość tego właśnie produktu potrzebna jest dla wyżywienia jednego człowieka.

Otóż, podług obliczeń szczegółowych autora ¹⁾, cały zbiór ziemniaków w gub. kieleckiej, licząc i grunta dworskie, nie wystarczyłby na wyżywienie ludności włościańskiej podług powyższej normy; w rzeczywistości zaś ludność ta konsumuje znacznie mniejszą ilość, co dowodzi, że w znacznej większości *lud w gub. kieleckiej nie otrzymuje dostatecznego pożywienia*. Pociąga to za sobą chęć, to też Królestwo daje, jak wiadomo, najwyższy procent niezdatnych do służby wojskowej, anemicznych, o wadliwej budowie ciała; ludność ta jest mało odporną na wszelkie choroby zakaźne.

Dla sprawdzenia tych twierdzeń p. Szpilewa, próbowaliśmy na podstawie podanych przez p. Wiercińskiego ²⁾ tablic ogólnego zbioru, po-

¹⁾ Na podstawie własnych informacji, ściśle sprawdzonych, przyszedł p. Szpilew do przekonania, że w gub. kieleckiej w rodzinie włościańskiej, niezbyt przyciśniętej biedą, spożycie ziemniaków wynosi przeciętnie na głowę garniec dziennie (licząc dorosłych i dzieci), co, po potrąceniu obierzyn, równa się 7 funtom dziennie, a około 2 funtów na każdy posiłek, ponieważ włościanin nasz posila się trzy razy dziennie. Na głowę więc potrzeba rocznie około 11 $\frac{1}{4}$ korcy (7 czetw.) kartofli. Norma ta jest nieco niższą od cyfr, przyjętych w Rosji środkowej (1,75 czetw. żyta—8,75 czetw. kartofli). Przyjmując więc 7 czetw. za normę, otrzymujemy dla 693 tys. osób w gub. kieleckiej 4,885 tys. czetw. rocznego zapotrzebowania ziemniaków; tymczasem włościanie mają na spożycie, po potrąceniu ilości, potrzebnej na zasiewy, przeciętnie tylko 1,627 tys. czetw., czyli, że brak im 3,260 tys. czetw., co podług cen miejscowych odpowiada 6,290 tys. rublom. Wartość innych pól, zbieranych przez włościan z roli, wynosi przeciętnie 5,250 tys. rubli, czyli, że gdyby całą produkcję roli obrócić na wyżywienie ludzi, to jeszcze dla jej wyżywienia w gub. kieleckiej brakowałoby około miliona rubli rocznie, a tylko w powiecie stopnickim mianoby przewyżki 58 tys. rubli.

²⁾ P. Wierciński w obliczeniach swoich przyjmuje za normę wyżywienia cyfry Załęskiego ($\frac{2}{10}$ korca pszenicy, $\frac{1}{10}$ żyta, $\frac{3}{10}$ jęczmienia i $\frac{2}{3}$ ziemniaków), odpowiadające mniej więcej 12 korcom kartofli, czyli tyleż prawie, co i p. Szpilew, i pomnożywszy przez liczbę ludności gub. lubelskiej, wyprowadza, że na wyżywienie jej potrzeba pszenicy 500 tys. korcy, żyta

działu gruntów i urodzajów na gruntach dworskich i włościańskich, użyć tablicę zbioru i potrzeb ludności włościańskiej w gub. lubelskiej. Rezultat otrzymujemy mniej więcej taki, co i p. Szpilew dla kieleckiej, a mianowicie: z 6,090 tys. korcy kartofli, zbieranych w całej guberni, na grunta włościańskie przypada 2,867 tys., tymczasem zaś dla wyżywienia tejże ludności potrzeba od 11 do 12 milj. korcy, czyli, że brak około 8—9 milj. korcy, wartości około 10 milj.; tyleż prawie wartość zbioru roczne innych zbóż na gruntach włościańskich; to znaczy, że gdyby cała produkcja roli obracana była na wyżywienie ludzi, to ludność włościańska w gub. lubelskiej *zaledwie* byłaby w stanie wyżywić siebie.

Za wskazówkę dobrobytu ludności może zawsze służyć cena robocizny: i tu cyfry, podane w obu dziełach, są prawie jednakie, wahać się między 30—50 kop. za dzień męzki w czasie sianokosu, 40—60 w czasie żniwa; za dzień kobiecy o trzecią część mniej. Parobek roczny na stole pobiera zasług 20—40 rubli, dziewczka 15—30, ordynariusz zasług 12—25, przyczem uważać należy, że w gub. lubelskiej płace są przeciętnie nieco wyższe niż w kieleckiej. Takie warunki musiały z natury rzeczy wywołać ruch wychodzący dla szukania zarobku wyższego po za stronami rodzinnymi, a przede wszystkim do miast większych oraz do osad fabrycznych i przemysłowych: w gub. kieleckiej rocznie dziesiąta część ludności włościańskiej opuszcza wieś, udając się na zarobek.

Wprawdzie włościanie, idąc za przykładem dworów, zaprowadzają u siebie płodozmian, wielopolowe gospodarstwo, ulepszone narzędzia, nawozy sztuczne—ruch ten, choć powolny, daje się zauważyć stanowczo. Na przeszkodzie jednak ulepszeniu gospodarki staje szachownica. Niewielkie, jak widzieliśmy, gospodarstwa włościan podzielone są na kilkanaście, nieraz dwadzieścia kilka części, rozrzuconych na znacznej przestrzeni. Pomimo, że jeszcze w roku 1841 rząd w «instrukcji dla urzędnika bytu włościan w mająt-

1,712 tys., jęczmienia 437 tys. i kartofli 3,400 tys., pól zaś w guberni całej wynosi: pszenicy 877 tys. korcy, żyta 1,630 tys., jęczmienia 812 tys., kartofli 6,090 tys. Jak widzimy, wzięte tu są pod uwagę grunta zarówno dworskie, jak włościańskie, co musi spowodować różnicę rezultatów, zwłaszcza w guberni, gdzie są tak olbrzymie latyfundja, jak ordynacja Zamoyska.

kach nadanych» nakazał odseparować grunta włościan od gruntów folwarcznych, «aby znieść tak zgubną dla rolnictwa szachownicę» — sprawa ta pozostaje niezłatwioną dotąd. W gub. kieleckiej dotąd z liczby 2,158 wsi, tylko 477 zostały rozkolonizowane.

Ponieważ komasacja dobrowolna postępuje opieszale, zwłaszcza tam, gdzie grunta włościańskie przemierzane są z dworskimi i skarbowemi, p. Szpilew pragnąłby, aby urzędy gubernialne do spraw włościańskich otrzymały prawo w razie potrzeby przeprowadzać komasację przymusową. Nam się wydaje bardziej racjonalnym projekt, podany w «Oczekiwanych woprosach», żądający dla komasacji przymusowej uchwały pewnej określonej większości gromady wiejskiej, oraz nadania wsiom rozkolonizowanym pewnych ulg przed nierozkolonizowanymi.

Za to podnieść musimy jeden ze środków, podanych przez p. Szpilew dla zwiększenia własności drobnej. Wspomniany autor proponuje pozwolenie sprzedaży majoratów drogą parcelacji między włościan miejscowych. Majoraty, w liczbie 144, zajmują w gub. kieleckiej 35 tys. dziesięcin ziemi; wszystkie te majątki są oddane w administrację, właściciele zaś ich są nieobecni. Administratorzy, jak powiada p. Szpilew, nieraz są istotnymi właścicielami tych dóbr, gdyż tą drogą maskowane są pożyczki, zaciągane na majątki. Skoro więc dobra te nie przynoszą tych korzyści, o jakich myślał prawodawca w r. 1835, lepiej obrócić je na korzyść rzetelnej ludności włościańskiej, tak potrzebującej zwiększenia swojego warsztatu.

Na tych kilku niezmiernie ważnych, chociaż z natury rzeczy suchych wyciągach poprzestajemy, zaznaczając, że obie prace zawierają jeszcze dużo cennych szczegółów i cyfr o stanie krajowego rolnictwa i przemysłu.

Zygmunt Rymowicz.

OKOŁO ROLNICTWA.

ANKIETA „KRAJU“.

U p. Leona Kontryma,

prezesa rosieńskiego Tow. rolniczego.

— Towarzystwo rosieńskie — objaśniał mnie p. Kontrym, kiedy się do niego zwróciłem z prośbą o informacje do naszej ankiety «Okóło rolnictwa» — liczy już szósty rok istnienia. Założyliśmy go jesz-

cze przed wydaniem normalnej ustawy towarzystw rolniczych, a za wzór do naszej ustawy posłużyła ustawa powiatowego Towarzystwa rolniczego starodubowskiego w gub. czernihowskiej. Składka roczna wynosi pięć rubli, członków Towarzystwo nasze liczy obecnie dwustu kilkudziesięciu.

— A czy są też pomiędzy nimi włościanie?

— Włościanie nasi początkowo zapisywali się bardzo chętnie do Towarzystwa, ale trwało to zaledwie rok, dwa. Chłop nasz nie rozumie jeszcze tej prostej i jasnej jak dzień prawdy, że nie odrazu Kraków zbudowano, i chciałby, żeby każda rzecz przyniosła mu odrazu namacalną korzyść. Tymczasem budżet nasz roczny wynosi zaledwie około dwóch tysięcy rubli. Niech pan sam osądzi, czy z tak skromnymi środkami można rzeczywiście zrobić coś odrazu dla podniesienia rolnictwa i hodowli w powiecie. Tembardziej, że więksi nasi obywatele zachowują się względem Towarzystwa dosyć obojętnie, cały ciężar kosztów i pracy spada na naszą średnią własność ziemską. A jednak robimy, co możemy: urządzamy doroczne wystawy, bardzo zresztą skromne, i muszę wyznać, że, pomimo krótkiego swego istnienia, Towarzystwo nasze już zaznaczyło swe istnienie dodatnim wpływem na hodowlę koni i bydła u włościan. Niech pan przyjedzie do nas na przyszły rok na wystawę, a pokażemy panu nasze chłopskie konie i nasze chłopskie krowy. Pod względem hodowli inwentarza włościańskiego Rosieńskie stoi znacznie wyżej od innych powiatów naszej guberni, co jedynie tylko temu przypisać należy, że od sześciu lat posiada własne powiatowe Towarzystwo rolnicze.

Bo, proszę pana — ciągnął dalej p. Kontrym — powiatowe towarzystwa rolnicze, ograniczone niewielkim terenem działalności, mogą najskuteczniej spełniać swe bezpośrednie zadanie. Nie występuję bynajmniej przeciwko gubernialnym związkom rolniczym, które posiadają u nas doniosłe znaczenie społeczne, ale dopóki kraj nasz nie pokryje sieć powiatowych towarzystw, a w dalszym ciągu i włościańskich kółek rolniczych, dopóty praca nasza z konieczności musi nosić charakter więcej teoretyczny, niż praktyczny.

— Więc na pierwszym planie stawia pan prezes decentralizację działalności towarzystw rolniczych?

— Z praktycznych względów — tak. A wychodząc z tego samego założenia, sądzę, że chociaż niewątpliwie potrzebne nam są niższe szkoły rolnicze, to jednak na pierwszym miejscu postawiłbym kwestję utworzenia posad instruktorów ogólnych i do poszczególnych gałęzi gospodarstwa (np. mleczarskich). Instruktorów takich powinnyby wybierać towarzystwa rolnicze i przedstawiać do zatwierdzenia odpowiedniej władzy, nieodzowny zaś warunek stanowić winno pochodzenie z ludności miejscowej i znajo-

mość języka i zwyczajów miejscowych. Dla zapewnienia bytu takim instruktorom, należałoby nie tylko wyznaczyć im odpowiednie utrzymanie, ale i nadać im prawa służby państwowej: zachęci to niewątpliwie wielu kandydatów i zapewni im niezależne stanowisko wobec niższych organów policji. Następnie proponowałbym zaprowadzenie specjalnych kursów, dajmy na to pszczelniczych lub ogrodniczych, dla nauczycieli ludowych, których wykształcenie pod względem gospodarskim dziś jeszcze bardzo szwankuje; odciągnie to niewątpliwie wielu z nich od dotychczasowej działalności, nie mającej nic wspólnego z nauczaniem. Co do niższych szkół rolniczych, pragnąłbym przede wszystkim, aby uwaga skierowaną była przeważnie na praktyczną stronę z uwzględnieniem teorii o tyle tylko, o ile jest konieczną dla zrozumienia praktyki. W naszym powiecie mamy taką niższą szkołę mleczarską w Podgaju u p. Iwanowicza; istnieje też projekt założenia średniej szkoły rolniczej w samym Kownie.

W dalszym ciągu koniecznym jest, moim zdaniem, zakładanie stacji doświadczalnych i laboratoriów rolniczych. Zająć się tą sprawą powinnyby nasze towarzystwa rolnicze, ale wobec kosztów, jakie za sobą pociągnie ich zakładanie, nieodzownym jest uzyskanie na ten cel subsydjów rządowych. Dla podniesienia hodowli inwentarza potrzeba nam lepszej niż dotychczas organizacji pomocy weterynarnej, gdyż dzisiaj mamy w każdym powiecie jednego tylko weterynarza — i obowiązkowego ubezpieczania bydła i koni od epizootji. Niezbędnym jest również osuszenie naszych błot i bagien, do czego znów koniecznym jest uzyskanie kredytu melioracyjnego. W powiecie naszym mamy np. olbrzymie bagno Tyrule, przestrzeni prawie ośmiu mil kwadratowych; osuszenie takich błot i bagien nie da się, rzecz prosta, przeprowadzić środkami osób prywatnych. Z innych potrzeb wskazałbym przede wszystkim na konieczność poważnych środków zaradczych przeciwko szkodnikom naszych pól i lasów, szczególnie zaś przeciwko mniszce leśnej i żukowi zbożowemu, które nam się porządnie dają dziś we znaki.

— A komasacja gruntów włościańskich?

— To sprawa pierwszorzędnej wagi, u nas łatwiejsza do przeprowadzenia, niż w innych guberniach litewskich, bo nasi włościanie, dzięki sąsiedztwu z granicą pruską, już zrozumieli w wielu miejscowościach korzyści takiej reformy i sami już gdzieś do niej dobrowolnie przystępują. Ale nie dość jest przeprowadzić skomasowanie gruntów włościańskich; trzeba oprócz tego określić minimalną niepodzielność gruntu, bo inaczej za lat pięćdziesiąt powtórzy się to samo zjawisko, co dzisiaj.

— Taką minimalną niepodzielność gruntów ukazowych wprowadzono w swoim czasie w Królestwie, a jednak okazuje się dziś,

że chłopci i poniżej tej normy potrafią się dzielić, nieprawie wprowadzić, ale faktycznie.

— Dlatego też koniecznym jest zaprowadzenie specjalnego typu gospodarstw włościańskich, nie podlegających w myśl prawa rozdrobnianiu. Jestem za wprowadzeniem *minoratów* włościańskich, *minoratów* nie *majoratów*, najprzód dlatego, że zwyczajowe prawo litewskie, czego mamy ślady nawet w statucie litewskim, stawia zwykle młodszego syna w uprzywilejowanym położeniu względem rodzeństwa, powtóre, bo w chwili śmierci ojca starsi synowie są już zwykle na własnym chlebie i na własnym gospodarstwie. Dla poparcia naszych gospodarstw włościańskich koniecznym jest w dalszym ciągu obniżenie taryf na przewóz narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych i obniżenie cła na niektóre nawozy sztuczne, mianowicie na superfosfat i żużel Thomasa.

Co do specjalnych potrzeb powiatu rosieńskiego — zakończył p. Kontrym — pragnęlibyśmy bardzo przeprowadzenia kolei żelaznej od stacji Szóstakowo, na linii Orany-Suwałki, w prostym kierunku przez Kozłową-Rudę (Wilno-Wierzbolowo) na Rosienie do Szawel, t. j. do przecięcia kolei Libawsko-Bomeńskiej. Odnoga taka miałaby dla nas pierwszorzędne znaczenie, połączyłaby bowiem nasz powiat z Libawą i zapewniła nam tym sposobem zbyt naszych produktów rolniczych. Niemniej ważnym byłoby doprowadzenie do skutku dawnego projektu kanału windawskiego, to jest połączenia Wenty z Dubisą i Niemnem, ale zdaje się, że ten ostatni projekt niewiele ma szans powodzenia. Wogóle chodzi nam o to, aby cały nasz eksport, idący dziś dla braku dogodnej komunikacji wyłącznie do Prus, skierować na porty bałtyckie, bądź do Libawy, bądź do Windawy, bądź — w dalszej przyszłości — do Połagi. Istnieje bowiem, jak panu zapewne wiadomo, projekt utworzenia handlowego portu w Poładze, zamiast Libawy, któraby na przyszłość zachowała wyłącznie znaczenie portu wojennego. Ale to są kwestje bardzo jeszcze odległej przyszłości; dziś jednak konieczność połączenia naszego powiatu z istniejącymi rynkami zbytu stanowi dla nas kwestję palącą. Rzecz prosta, że z przecięciem rosieńskiego powiatu bądź koleją, bądź kanałem, isć musi w parze gruntowna reforma drogowa, dzisiejsze bowiem nasze drogi są, jak zresztą wszystkie wogóle drogi na Litwie, w stanie prawdziwie opłakanym.

U p. Stanisława Wańkowicza.

— Co do mnie — mówił mi p. Stanisław Wańkowicz, gdy na pewnym prywatnym zebraniu w Wilnie poruszono kwestję przyszłej politechniki — nie podzielam zdania tych, którzy w założeniu wyższej szkoły rolniczej bądź w Wilnie, bądź w Mińsku, widzą sprawę pierwszorzędnej wagi. Zapewne, jest nam ona potrzebną i nie mam wcale zamiaru wy-

stępować przeciwko temu projektowi, sądzę jednak, że przedewszystkiem powinniśmy starać się o niższe szkoły rolnicze. Bo, jak w wojsku nieodzownym jest stworzenie kadrów zdolnych, znających swą rzecz podoficerów, tak i my, ziemianie, potrzebujemy przedewszystkiem kadrów odpowiednich pomocników gospodarczych. O brak dobrych, wykwalkowanych ekonomów, namiestników, gumiennych czy karbowych, rozbija się zbyt często fachowa wiedza samego właściciela. Ileż razy mój własny ekonom nie wykonywa mego rozporządzenia, albo wykonywa je po swojemu. A dlaczego? Nie ze zlej woli bynajmniej i nie dlatego, żeby go nie zrozumiał, tylko jemu się zdaje, że «pan dziwaczy się». Dawniej tak ludzie robili i było dobrze, więc niech i teraz będzie po staremu. Rutyna, nie innego, jak rutyna, z dziada pradziada, z pokolenia w pokolenie idąca, to największa wada naszych oficjalistów wiejskich. Otóż pobyt w niższej szkole rolniczej niejednemu z aspirantów do tego stanu otworzy oczy na wiele rzeczy, których dzisiaj zrozumieć nie jest w stanie.

Co się tyczy nas samych, obywateli ziemskich, to sądzę, że dotychczasowy stan kultury rolniczej na Litwie dziś nie wymaga, a co więcej, długo jeszcze wymagać nie będzie wiedzy fachowej we wszystkich szczegółach, jak tego np. wymaga stan kultury w Belgji czy we Francji. U nas gospodarz powinien być przedewszystkiem gospodarzem, wszystko widzieć, wszystkiego dopatrzeć, obejmować całokształt warsztatu, a nie rozdrabniać się na szczegóły. Dla naszego dorastającego pokolenia potrzebną jest, mojem zdaniem, wiedza techniczna, ale przedewszystkiem niezbędną jest dyscyplina wiedzy technicznej. Najlepsi gospodarze nasi rekrutują się nie ze szkół rolniczych, ale z zakładów technicznych. I wie pan, że nawet w drobnych szczegółach okazuje się w zajęciach około gospodarstwa niezaprzeczoną wyższość tego, co nazywam dyscypliną techniczną. Na wystawie wileńskiej zarządzałem oddziałem bydła, a do pomocy dodano mi kilku studentów wyższych zakładów naukowych; czy uwierzy pan, że od razu, ze sposobu wzięcia się do rzeczy, mogłem bez omyłki określić, czy chłopiec skończył gimnazjum klasyczne, czy szkołę realną.

Sądzę więc, że dla naszych synów, tych przyszłych naszych ziemian, w obecnych warunkach wskazanym jest pobyt nie w szkole rolniczej, gdzie ich zaabsorbują teoria lub drobne szczegóły, ale w wyższych technicznych zakładach naukowych, z kąd wyniosą i wiedzę techniczną i tę umiejętność brania się do każdej roboty, którą daje dyscyplina wiedzy technicznej. A po za tem, któż mi zaręczy, że mój syn będzie w stanie ostać się przy ziemi? Na cóż mu w takim razie zda się wyższe wykształcenie rolnicze. Ileż mamy w kraju majątków, mogących utrzymać drogo płatnych dy-

plomowanych administratorów? Na palcach mógłbym je wyliczyć i jeszczeby mi się palców zostało, bo wszak święty obowiązek przykuwa nas *samych* do roli, każe nam *samym* gospodarować i trzymać się zębami każdej pędzi ziemi.

Rozmowa ogólna zeszła tymczasem na kwestję serwitutów i ich szkodliwości dla większej własności ziemskiej. P. Stanisław Wańkowicz wstał i poprosił o głos.

— O szkodliwości serwitutów dla nas, obywateli ziemskich, jesteście wszyscy przekonani, ale czyście panowie zwrócili uwagę na odwrotną stronę medalu. Czy serwitut jest korzystnym dla włościan, którzy z niego użytkują?

— No tak — odezwał się młody student warszawskiego uniwersytetu, syn gospodarza domu. — Im więcej bydła może utrzymać włościanin, tem dla niego lepiej, to rzecz oczywista.

— A ja twierdzę stanowczo, że korzystanie z serwitutów pastwiskowych włościanom nic innego oprócz szkody dotychczas nie przyniosło i nic innego oprócz szkody przynieść nie jest w stanie.

Pismo święte powiada słusznie: «po owocach ich poznacie je!» Czterdzieści lat temu, podczas reformy włościańskiej 1861 r., wprowadzono u nas serwituty, więc chyba posiadamy dostateczne dane, świadczące o ich korzyści lub szkodliwości dla gospodarstw włościańskich. Gdyby serwituty były korzystne dla samych włościan, widzielibyśmy dziś u nich krowy po 25—30 pudów żywej wagi, dające 300 do 400 garncy mleka, widzielibyśmy woły po 40—50 pudów, włościanie używaliby mleka, masła, jedliby ser, lub sprzedawaliby te produkty do miast. Czy tak jest w istocie? Po wsiach naszych spotykamy liczne stada mizerynych, chudych, małych, suchotniczych istot, bez kości, bez mięsa, istot, które tylko z formy rogów do krów zaliczyć można; nasz chłop karmi się wyłącznie chlebem z cebulą i kwasem, a ileż razy przychodzi do dworu baba wymodlić szklankę mleka dla chorego dziecka!

A jednak wioska korzysta z prawa pasania bydła na dworskiej łące. Czemu przypisać to zjawisko? Dlaczego bytło włościańskie karłowacieje i wyradza się prawie z każdym rokiem? Odpowiedź prosta: bo przez cały rok jest głodne. A dlaczego jest głodne? Bo ilość bydła przewyższa znacznie ilość paszy.

Wiadomo panom, że w hodowli bydła koniecznym jest zachowanie równowagi pomiędzy paszą letnią i zimową, a przedewszystkiem odpowiednia przestrzeń pastwiska na głowę. Jeżeli więc bytło włościańskie jest tak wycieńczone, że je na wiosnę chłop musi podnosić za ogon, bo samo wstać nawet nie jest w stanie, to tylko dlatego, że przez całą zimę ma zamało paszy, wiosną zdycha z głodu, a w jesieni znowu brak mu paszy. Włościanin nasz, mając do rozporządzenia pewną określoną ilość paszy, rozdziela ją według ilości głów, nie chce zastosować ilości bydła do ilości paszy,

Dlaczego? Każdy, kto zna psychologię naszego chłopca, rozumie dobrze, że gra tu główną rolę zazdrość. «Mamy takie duże pastwisko, sąsiedzi moi trzymają tyle bydła, cóż ja jeden mam z niego nie korzystać!» Dlatego też chłop nie sprzeda cielaka, owszem, chować go będzie, bo «na pastwisku i dla niego znajdzie się miejsce». Każdy z synów musi trzymać taką samą liczbę krów, jak dawniej trzymał ojciec; «czemu mam być od bat'ki gorszy?» — powiada. Nadchodzi zima; włościanin, choćby przedtem poszedł do obywatela, wziął od niego kawałek łąki i przygotował zapas siana, to go oszczędza, bo wie z doświadczenia, że wiosna będzie ciężka, więc bydło swoje puszcza do późnej jesieni na serwitutowe pastwisko, zupełnie już wyczerpane, albo na rżysko. W zimie bydło karmi się jako tako, ale już w pierwszych dniach marca zaczyna braknąć siana: włościanin zrywa strzechę z chałupy, a ledwie słońce przegrzało ziemię, już wypędza bydło na pastwisko, na którym zaledwie zaczyna się zielenić trawka. Cóż więc dziwnego, że wartość przeciętnej krowy włościańskiej nie o wiele przewyższa wartość jej skóry?

Że tak jest w istocie, dowiodę panom cyframi. W sąsiedztwie mojem znam wioskę Babczyn; podczas uwłaszczenia liczono w niej 40 chat, 200 sztuk bydła, świń i owiec 300, koni 80. Teraz wioska liczy 72 chaty, 900 głów bydła, świń i owiec 1,500, koni 400. Włościanom przysługuje serwitut na tysiącu dziesięcin pastwiska, lecz dzięki zbyt wielkiej ilości trzymanego przez nich inwentarza, przeciętna wartość krowy wynosi od 7 do 12 rb., konia od 15—20 rb., wołu od 12—20 rb. Takie są skutki serwitutów!

— Czyż włościanie sami nie rozumieją, do jakich rezultatów prowadzi ich tego rodzaju hodowla? — zapytałem.

— Do pewnego stopnia rozumieją, ale tylko do pewnego stopnia. Na czynione im w tym względzie uwagi, odpowiadają zwykle: «ale za to krowa z pastwiska przynosi nawóz, a co przyniosą trzy krowy, tego nie przyniesie jedna». Bo krowa włościańska, jak ktoś świetnie określił, jest to u nas tylko maszyna do fabrykowania kiepskiego nawozu, a ja dodam od siebie: dzięki serwitutom.

Box.

KULTURA LITEWSKA W AMERYCE.

[Podajemy tu krótki rys dziejów młodocianej umysłowości litewskiej w Stanach Zjednoczonych, skrócony dla «Kraju» przez jednego z Litwinów, zamieszkałych w Pensylwanii].

Litwini od początku emigracji do Ameryki uważali siebie wszyscy za Polaków, z Polakami obcowali, zakładali wraz z nimi różne wzajemnej pomocy towarzystwa, budowali kościoły i t. d. Nie zdawali sobie nawet sprawy, że są Litwinami, choć nie znali często innego języka, prócz litewskiego. Na zapytanie, kim jest, Litwin często odpowiadał, że

Polakiem, pochodzącym z Rosji i katolikiem. Taka nieświadomość panowała wśród tutejszych Litwinów aż do przybycia Jana Szlupasa w r. 1885, który pierwszy zaczął pracować nad tem, by w nieświadomych wyrobić przekonanie, że nie są oni Polakami, lecz synami Litwy. Litwini z początku patrzyli na Szlupasa jako na «ateistę», który wielbi dawną pogańską Litwę i chce zaprowadzić znowu chwalenie Perkuna.

Nie brakowało zresztą i wyznawców Szlupasa, którzy rozszerzali narodowe idee wśród współbraci. W 1889 r. przybył ks. A. Burba z Adutiszkes (z diecezji wileńskiej), wezwany przez Szlupasa, ażeby wspólnymi siłami pracować nad oświecaniem ziomków. Ks. Burba był tak gorącym Litwinem, że nawet kijem gotów był okładać litewskich robotników, a nawet młodych księży, gdy pomiędzy sobą mówili po polsku. Ks. Burba utrzymywał, że całe duchowieństwo na Litwie mówi obcym dla Litwinów polskim językiem, a niektórzy nawet prześladują język litewski i nie chcą nawet kazania mówić po litewsku dla swych parafian, którzy na Litwie wszyscy są Litwinami, «z wyjątkiem kilku szlachciców». Otóż ks. Burba, połączwszy się ze Szlupasem, uczynili bardzo wiele dla rozbudzenia ducha litewskiego w Ameryce. Zwoływali zgromadzenia, na których słuchaczom wyjaśniali narodowe potrzeby litewskie. Od tego czasu zaczęli Litwini odłączać się od Polaków, zakładać swoje towarzystwa, budować kościoły osobno od Polaków, czytać litewskie książki. Był to początek narodowego ruchu litewskiego. Skutki tego ruchu są następujące.

Kiedy Francuzi powzięli projekt urządzenia wszechświatowej wystawy 1900 r. w Paryżu, wśród Litwinów powstała myśl, ażeby na tej wystawie pokazać światu swoje duchowe skarby, choć małe. W 1893 r. zorganizowało się Towarzystwo, którego celem było zbieranie eksponatów dla oddziału litewskiego. W początkach 1899 roku cel ten gorąco poparty został przez ogół Litwinów bez wyjątku. Redakcje tygodników litewskich zaczęły zbierać ofiary na to i w ciągu jednego roku zebrały 2,167 dolarów. Ofiarodawcy wybrali odpowiedni komitet, do którego weszło 5 członków, zaś reprezentantem ich na wystawie został p. Daumantas (pseudonym). Miejsce dla litewskiego oddziału uzyskano od francuskiego Tow. geograficznego w pałacu Trocadero. Litwinom pozostawało troszczyć się tylko o eksponaty. Aby je zdobyć, zorganizowano w pruskiej Litwie odpowiedni komitet z 5 członków, który też potrzebne okazy dostarczył. Ofiar z tak zw. «Wielkiej Litwy» nadesłano zaledwie 600 rb. Litewska grupa, przedstawiająca swatanie, jako też niektóre domowe sprzęty, oraz wszelkie płótna domowe i hafty zostały zapożyczone z gub. suwalskiej. Wiele eksponatów było także z gub. kowieńskiej, przeważnie widoków fotograficznych bytu wiejskiego. Z pruskiej Litwy nadesłano także wiele domowego płótna, zwłaszcza wyrobionego specjalnie na wystawę.

Oprócz okazów etnograficznych, zebrano też całą litewską literaturę ich, czasopisma i książki. Ilość Litwinów na świecie podają ich źródła na 3 1/2 miliony. Ciekawy jest szczegół, podany tu

również, że od roku 1864 do końca 1896 z Prus wprowadzono do Litwy 3.705,250 egz. wszelakiej treści książek litewskich, za co zapłacono Niemcom 1.384,109 rubli, nie licząc wydawnictw litewskich ze Stanów Zjednoczonych, z kąd także weszło do Litwy kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Są to wszystko zaczątki litewskiego ruchu narodowego, który na glebie amerykańskiej przybrał kształty wyraźniejsze i odłączył się zupełnie od polskiego łożyska kulturalnego.

Litewska prasa periodyczna w Stanach Zjednoczonych istnieje od r. 1879. Pierwszym tygodnikiem była «Lietuvizka Gazeta» w New-Yorku, wychodząca pod redakcją M. Twarauko. Wydawnictwo to trwało zaledwie trzy miesiące i upadło dla braku czytelników. Z dzisiejszych czasopism litewskich najstarszem jest «Vienybe Lietuvniku», założona w r. 1886, która wychodzi co środa w Plymouth w Pensylwanii i broń interesów litewskiej klasy robotniczej w Ameryce. «Saule», założona w r. 1888, wychodzi w Mahanoy City, w Pensylwanii, dwa razy tygodniowo; zasadniczego kierunku «Saule» niema. Trzecie pismo, «Lietuva», wychodzi od 1892 roku w Chicago i jest tygodnikiem popularno-naukowym. Istnieje następnie od lat czterech kwartalnik «Dirva» w Shenandoah, również w Pensylwanii. Z naukowego pismo to w ostatnich czasach stało się religijnem. Abonentów ma ośm. «Linksmas Valanda», tygodnik, wychodzący w Mahanoy City, drukuje przeważnie opowiadania, bajki i humorystykę. W Chicago istnieje jeszcze wydawnictwo «Katalikos», powstałe dla obrony ks. Krawczunasa, na którego napadła «Lietuva» za przywłaszczenie parafjalnych 40 tys. dolarów, za uczenie litewskich dzieci po polsku i za oddanie litewskiego kościoła irlandzkiemu biskupowi. Podobnie miesięcznik «Bažnyčios Tarnas» założony został w r. 1899 przez księży zakonników Saurasaitisa i Gričiusa w Waterbury (Connecticut) dla obrony ich własnych interesów. Wreszcie istnieje «Žvaigždė», tygodnik, założony w r. 1901 przez zjednoczenie litewskich księży dla obrony od napadów «Vienybes Lietuvniku» i «Lietuvos» w Brooklynie. Jest on zarazem organem litewskiego rzymsko-katolickiego związku. Nadto istniało jeszcze różnemi laty 19 czasopism postępowych i klerykalnych, kolejno powstających i upadających. Niektóre wychodziły lat parę, inne ginęły już po wyjściu paru numerów.

Litewskich książek wydano w ciągu ostatnich lat przeszło 250. Głównymi nakładcami są właściciele «Vienybes Lietuvniku» i «Lietuvos». Z ważniejszych dzieł wymienić można: Simono Daukanto «Budas senoves lituvin» (8-o 217 stronie, wydanie drugie), «Lietuvos Istorija» w dwóch tomach (8-o 996 str.) od najdawniejszych czasów aż do unji Lubelskiej; Valancziausko: «Žemaitiškių vyskupystė», wydanie drugie. Są i książki popularno-naukowe, jak np.: «Geografija», «Fizyka», «Astronomija», «Biologija», «Etnologija», «Paleontologija», «Mytologija», «Botanika». Dr. Jonas Szlupas wydał po litewsku znane dzieło L. Büchnera «Speka ir Medega» (Kraft und Stoff) i napisał «Lietuvos Istorija» od najdawniejszych czasów do obecnych, któ-

ra wyjdzie w trzech tomach. Dodać należy, że z pomiędzy tych 250 wydawnictw tylko 12 książek jest religijnych, inne zaś popularno-naukowe lub polityczne.

Litewskiej inteligencji w Stanach Zjednoczonych jest mało. Oprócz 30 księży, bczu ona tylko pięciu lekarzy (do nich należy Jonas Szlupas), dwóch adwokatów (w Chicago i New-Yorku) oraz jednego aptekarza.

Wreszcie szkoły elementarne litewskie istnieją w Pittsburgu, Mahanoy City, Shenandoah i Pittston, w Pensylwanji, nauczycielami są organiści.

Amerikietis.

ZA KORDONEM.

Otucha w Poznańskim.

Wśród licznych artykułów w prasie poznańskiej, poświęconych ocenie obecnej sytuacji politycznej żywiołu polskiego pod berłem pruskim, na wyróżnienie zasługuje głos «Dziennika Poznańskiego», przewidującego niejako polepszenie losu ziemi Wielkopolskiej w bliższej przyszłości, jeżeli ludność wytrwa w swoim mocnym postanowieniu zachowania spokoju i równowagi. Ten spokój bądź co bądź winien w końcu oddziaływać na potęgę hakatyzmu.

„Ani o „polityce ugodowej“ — pisze „Dzien. Pozn.“ — ani o zwolnieniu systemu antypolskiego mowy być nie może, tylko o wytrwałości naszej, a równocześnie pozabawieniu znaczenia wszelkiego rodzaju „słabnących dusz“. Kto w walce i wytrwałości nie idzie z nami, ten idzie przeciwko nam.

„Ale zkadże czerpać otuchę, tak potrzebną w walce i w wytrwaniu? Jest Bóg na niebie, który nie dopuści do ostatecznego tryumfu złego nad dobrem. To jedna otucha. A druga w znamienitych znakach na ziemi, stwierdzających, że do rozpaczyny nie ma dla nas powodu.

„Nie możemy i nie chcemy się cieszyć z nawrócenia przeciwników. Jeszcze do tego daleko. Musiałby ich dotknąć ciężko palec Boży, gdyby opuścić mieli swe krzyżackie stanowisko buty i pychy. Ale mimo to spostrzegamy w ostatnich zjawiskach objawy, nie pozabawiające nas otuchy.

„Przedewszystkiem, jak Września tak Malbork i Poznań zwróciły na nas ponownie uwagę całego świata. Byłaby to zkadź inąd wątpliwość i marna pociecha, gdyby wśród tych okoliczności nie zaznaczało się pewne przesilenie po stronie antypolskiej.

„Po tem, co się stało i dzieje, nie ulega już wątpliwości, że my, sponiewierani, przesładowani, traktowani z pogardą jako ostatnia *anima vilis*, z którą można robić, co się podoba, teraz staliśmy się przeciwnie czynnikami politycznym, z którym się liczyć należy i z którym się liczą wielkie potęgi tego świata. Świadczy o tem dwie rzeczy: kontrast między Malborkiem a Poznaniem z jednej i kontrast między Rewlem a Poznaniem z drugiej strony“.

Zawody po stronie antypolskiej — zdaniem «Dzien. Pozn.» — wywołały już pewną zmianę tonu w sferach pruskich. Należy więc teraz strzedz się błędów po stronie polskiej, a wówczas niechybnie pokaże się, że

hakatyzm może być «poniżony i zawstydzony» siłą okoliczności.

Przeciw nacjonalizmowi.

W krakowskim «Naprzodzie», inspirowanym przez ojca demokratów społecznych, posła Daszyńskiego, ukazał się artykuł, wymierzony przeciw nacjonalizmowi polskiemu, widzącemu w rutenizmie i sjonizmie niebezpiecznych dla siebie wrogów:

„Mieszkańska opinia galicyjska stała się w ostatnich czasach bardzo nerwową i gniewa się na cały świat. Każde zjawisko w pośród rusinów i żydów napawa naszych nacjonalistów ogromnym strachem i przejmie gniewem. Rozogniona fantazja różnych dziennikarzy widzi już, jak nas rusini „wyrzucą za San“ (ha!), a każdy konwentykier i zabawna w swoim rodzaju demonstracja sjonistów odzywa się w prasie polskiej mieszczańskiej natychmiast ogólną rozprawą na temat „niebezpieczeństwa“ narodowego.

„Więc się powiększa fakty i faksiki do jakichś olbrzymich rozmiarów i sypie się gradem wymysłów na rusinów i żydów, nie bacząc wcale na przyszłość i na kardynalną zasadę, że minął czas straszenia rusinów i żydów naszą niełaską, a należy już wreszcie pomyśleć także o tem, jakie mają wspólne interesy polacy, rusini i żydzi w Europie... Bez tego przegrywać będą polacy każdą batalję na tem polu. Przypomnijmy sobie tylko, że przez lat pięćdziesiąt pocieszano się tem, że rusini, to odłam polaków, aż dzisiaj zaczęto wrzeszczeć, że ten „odłam“ chce wyrzucić swoich braci za San!

„To samo, jota w jotę, odbywa się i z żydami. Najpierw wyodrębnia się ich za pomocą dzikiego antysemityzmu, piętnuje się ich piętnem hańby, a potem, gdy studenci żydowscy zechcą zgłosić się na uniwersytecie, jako ludzie „narodowości żydowskiej“, wymyśla im się od ostatnich.

„Ta cała „inteligencja“ polska nietylko, że nie prowadzi narodowej polityki, nietylko zrujnowała opinię i siłę miast, ale odpycha od siebie, kogo tylko może, ciągle zastanawiając się frazesem nacjonalistycznym o „niebezpieczeństwo“ i krzycząc gwałtem!

Zapewniając w ten sposób czytelników swoich, że burżuazyjny nacjonalizm polski zbankrutował, «Naprzód» dodaje nie bez skromności: «o ileż rozumniej w tej sprawie (rusińskiej i żydowskiej) zachowuje się nasza partja! Bo «Naprzód» nietylko nie «gniewa się» na rusinów i sjonistów, ale nawet twierdzi, że oni wraz z polakami mają wspólne (?) interesy w Europie.

Przeciwko wywrotowcom.

Lwowska «Gazeta Narodowa» wystąpiła z energicznym artykułem przeciwko robocie agitacyjnej, usiłującej zburzyć podwaliny dzisiejszego życia społecznego i politycznego w Galicji; robotę tę prowadzą radykałowie polscy i rusińscy rozmaitego gatunku i stojący za nimi socjaliści demokraci. Tymczasem sfery poważne, dzierżące w ręku rządy kraju, zachowują zbyt długo swoją nieczynność. «Gazeta Narodowa» ubolewa nad tą nieczynnością i jakkolwiek wierzy w odporność ludu przeciwko hasłom wywro-

tu, jednak chwilę obecną uważa za bardzo ważną.

„Bez irytacji niepotrzebnej, spokojnie i rozważnie powinniśmy sobie zdać sprawę z obecnej sytuacji wewnętrznej w kraju. W oczach naszych odbywa się teraz wielki przewrót w kraju. Z elementarną siłą wytacza się na porządek dzienny cały szereg trudnych do rozwiązania zagadnień społecznych, ekonomicznych, politycznych i narodowych, których odraczanie coraz trudniejszym staje się i coraz szkodliwszem.

„To trudno; potrzeba wziąć djabła za rogi: kwestję rusińską, żydowską, reformę administracji kraju, a przede wszystkim reformę gminy, jako podstawy ustroju administracyjnego, i cały szereg reform ekonomiczno-społecznych musi się wziąć pod rozwagę, ażeby jaknajprędzej doprowadzić je do załatwienia w duchu nowoczesnych wymogów, a przecież z pełnem uwzględnieniem racjonalnem tradycyi i interesów naszych narodowych.

„Czyż te zagadnienia, w których rozchodzi się o całą przyszłość kraju, o najdroższe sercu naszemu interesy, mają być porzucone na pastwę ulicznej i szynkowej agitacji?“

Wzywa więc «Gaz. Narodowa», aby poważne stronnictwa z największą wytrwałością zabrały się do uregulowania palących zagadnień w kraju. Inaczej bowiem stronnictwa skrajne zdolają rozognić te kwestje w sejmie i w parlamencie, a wtedy niepodobieństwem będzie wydrzeć im z rąk ster opinii publicznej, którą popchną na rąfę bezładu i buntu.

Niedawno odbyło się w Ostrawie Morawskiej otwarcie polskiej szkoły ludowej. Fakt ten należy powitać z uznaniem, jako rękojmię, że ludność polska na kresach czeskich, poddana nadto wpływowi przemysłu niemieckiego, nie ulegnie wynarodowieniu i oświatę czerpać będzie w języku rodzimym. Uroczystość otwarcia odbyła się skromnie, bez sprasowania licznych gości, bez manifestowania radości nazewnątr. Kapucyn, noszący imię księdza Anioła, poświęcił lokal szkolny w obecności 90 dzieci i życzył szkole powodzenia na drodze do spełnienia jej skromnego zadania cywilizacyjnego. Ale w tym akcie tak wzniosłym i zarazem tak prostym nie brakło nuty, naszym zdaniem, zbyticznej. Ze szkole nadano imię p. Marji Konopnickiej, poetki jeszcze żyjącej i czekającej dopiero na uznanie potomstwa, to nie jest czemś niezwykle, gdyż w ten sposób społeczeństwo cześć nieraz imiona ludzi wybitnych. Ale czy było właściwem przypominanie działywie ostrawskiej okreseń, używanych w dobie naszego romantyzmu literacko-politycznego, gdy wieszczowie mieli zwyczaj rzucania w nasze serca słów biblijnych o naszych wypadkach dziejowych? A właśnie jeden z mówców rozpoczął przemówienie od tragicznych wyrazów: «Mijały lata. Ta biedna, ukrzyżowana kraina nietylko znosić musiała męczeństwo swoje, ale z jej ran otwartych zaczęła saczyć się krew...» Cywilizacja dzisiejsza powinna by przemawiać bardziej prostymi i męznymi hasłami pracy i oświaty nawet do dzieci.

STOWARZYSZENIA POLSKIE W WIEDNIU.

Przez długie lata mało było ruchu i życia w tutejszych polskich stowarzyszeniach, a łączności prawie żadnej. Każde wegetowało dla siebie, w zakresie własnego działania i żadne nie miało większej liczby członków, chociaż polska kolonia w Wiedniu jest wcale znaczna i dużo posiada ludzi inteligentnych, którzy mogliby działać, gdyby byli chcieli. Od pewnego czasu nastąpił pod tym względem zwrot ku lepszemu. Dawniej mieliśmy: «Bibliotekę polską», «Przytulisko polskie», akademickie «Ognisko», «Strzechę» i «Polonję»; obecnie wzrosła liczba naszych stowarzyszeń aż do 14-tu a 15-te już tak dobrze, jak zawiązane. Przybyły: «Siła», «Ojczyzna», «Gwiazda», «Równość», «Koło polskich cyklistów», «Związek polskich stowarzyszeń w Wiedniu», «Stowarzyszenie polskich handlarzów bydła», «Polskie Towarzystwo św. Wincentego à Paulo» i akademickie stowarzyszenie «*Sodalis Marianus*». Jednak, wyznać to trzeba, polacy, mieszkający w Wiedniu, zamало posiadają zmysłu pracy. Wobec tego smutnego faktu, nie wszystkie stowarzyszenia posiadają dostateczną liczbę członków. Niektóre z nich mają ich bardzo mało.

«Biblioteka polska», której prezesem jest gubernator Banku austro-węgierskiego, a były minister skarbu, dr. Leon Biliński, jest łącznikiem dla wyższych urzędników i przedstawicieli szlachty, jednym słowem dla tak zwanej «śmietanki» polskiego ogółu w stolicy państwa. Stowarzyszenie posiada piękny lokal własny w śródmieściu przy «*Dorotheaerstrasse*», księgozbiór, obejmujący przeszło 15 tys. tomów, a główną jego zasługą jest utrzymywanie polskiej szkoły i wysyłanie swoim kosztem pewnej liczby polskich dzieci w lecie do kolonii wakacyjnej w Galicji.

«Przytulisko polskie», którego przewodniczącym jest poseł Straszewicz, ma wyłącznie za zadanie cele dobroczynne, t. j. ułatwianie uboższym polakom powrotu do kraju i udzielanie im w Wiedniu noclegów i obiadów. Posiada nadzwyczaj liczną klientelę, tak liczną, iż często wymaganiom, żądaniom i prośbom ze względów kasowych zadośćuczynić nie może. Niemożna powiedzieć, żeby zarząd tego stowarzyszenia czynił wszystko, coby mógł, a nawet powinien robić wobec licznych potrzeb.

Należałoby przeto pracować mniej szablonowo. Wartoby się zastanowić nad polepszeniem tego stowarzyszenia, które ma przed sobą doniosłe zadanie do spełnienia. Tłómaczą się brakiem funduszy. Ależ właśnie o ich pomnożenie powinienby się zarząd postarać, co znowu tak bardzo trudnym nie jest, gdyby się do tego wzięto gorliwie i w odpowiedni sposób.

«Siła» i «Równość» są socjalno-demokratyczne, lecz przytem i polskie, należące wraz z innemi do «Związku polskich stowarzyszeń». Najstarszem stowarzyszeniem jest akademickie «Ognisko», posiadające swe dzieje i tradycje. Między innemi był jego prezesem, naturalnie przed laty wieloma, obecny wice-prezes poselskiego Koła polskiego w Wiedniu, Wojciech hr. Dzieduszycki.

«Strzechą» jest zbornym punktem dla średniej klasy, przeważnie mieszczańskiej i urzędniczej, a celem jego jest narodowa rozrywka. Urządza uroczystości obchodowe, przedstawienia teatralne, wycieczki, zabawy i inne zebrania. «Ojczyzna», zapoczątkowana przez ks. Stojalskiego i posła Szajera, jest ogniskiem dla robotników chrześcijańsko-społecznych i ich przyjaciół, zaś «Gwiazda» jednoczy w sobie robotników narodowo-demokratycznych i grono studentów kierunku «wszechpolskiego». Jest bardzo ruchliwa i urządza liczne przedstawienia sceniczne, uroczystości i t. d. Obecnie pozostaje ona w walce z Towarzystwami socjalno-demokratycznymi, które dawniej pozostawały w wojnie z «Ojczyzną», dziś zaś traktują ją obojętniej, zwracając głównie uwagę na «Gwiazdę».

Ważne i piękne zadanie ma «Związek polskich stowarzyszeń». Pisałem o jego zakresie działania w roku zeszłym, gdy się tworzył. Dzieli się na trzy oddziały, z których każdy ma osobnego przewodniczącego, a niedawno odbył drugie walne zgromadzenie po jednorocznym istnieniu i tu wydział zdawał sprawę z swej czynności. W przeciągu pierwszego roku istnienia trudno było wiele zrobić. Dobre chęci nie dały się tak łatwo zamienić w czyn, zwłaszcza, że poparcie ze strony ogółu było słabe. Ważne powzięto uchwały na wspomnianem zgromadzeniu. Oto «związek» starać się ma o założenie biura dla pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy dla polaków, szukających jej w Wiedniu. Związek posiada także swoją prywatną polską szkołę. Uchwalono zająć się jej polepszeniem i rozszerzeniem, a nadto będą podjęte starania, by posiadać w Wiedniu własny «dom polski», w którym mogłyby się mieścić polskie stowarzyszenia i polska szkoła.

«Polonja» jest towarzystwem dla oszczędności.

Z powyższego widać, że brak polskich towarzystw jeszcze w dwóch kierunkach. Niema ani Towarzystwa śpiewackiego, ani Towarzystwa ekonomicznego, a właściwie bankowo-zaliczkowego; w jednym i drugim kierunku byłoby pole do działania.

Piętnastem polskiem stowarzyszeniem jest Towarzystwo sokolów polskich.

Marinus.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 29 września.

[Paryżskie szkoły nauk społecznych].

△ Przed niedawnym czasem «Kraj» powtórzył wiadomość o tutejszej rosyjskiej «Szkole nauk społecznych», razem ze wzmianką, równie prawdziwą, jak wszystkie towarzyszące jej wskazówki, że między profesorami, wymienionymi w prospekcie na rok następujący, znajdują się Spasowicz i Waliszewski. Wiadomość ta, jakkolwiek prawdziwa, wywołała fałszywe echo, które skłania mnie do zamieszczenia tutaj kilku uwag.

Dostał się mianowicie do rąk moich, pod adresem zarządu rzeczzonej szkoły do jednego z dwóch wyżej wzmiankowanych, domyślnych profesorów wysłany, a przez ucznia z nad Wisły do Pa-

ryża wybierającego się napisany list, w którym znajduję dowód, że rozpow szechniły się w tym przedmiocie błędne i rodaków naszych w sposób szkodliwy balamucie mogące pojęcia, przypuszczenia i — iluzje.

Autor listu, rodak nasz, pisze, że lat pięć z okładem strawiwszy w rozmaitych wyższych zakładach naukowych, krajowych i zagranicznych, pragnie obecnie przenieść się do Paryża, dla uzupełnienia swego wykształcenia w nowej Szkole nauk społecznych; pragnie jednak wiedzieć, jakie są warunki tego zakładu, do jakich zawodów wstęp on otwiera, jakie posady zapewnić może i jakich prerogatyw dostarcza, bądź we Francji, bądź w Rosji.

Przezorność ta zasługuje na pochwałę; gdy jednak nie okazuje się ona wspólną wielu innym kandydatom do tego samego zakładu, przybywającym bez pytania nad Sekwanę, odpowiedź, która będzie zapewne udzieloną autorowi listu, dopomina się, jak sądzę, szerszego rozgłoszenia.

Otóż najpierw ani Spasowicz, ani Waliszewski nie są, nie byli i prawdopodobnie nie będą nigdy profesorami w szkole, o której mowa, i nie brali ani biorą żadnego udziału w jej organizacji. Spasowicz był, o ile mi wiadomo, zapraszany do podjęcia w niej wykładów w polskim języku, ale, jak dotąd, nie dał podobno przychylniej odpowiedzi; Waliszewski zaś, w audytorjum, którem szkoła posługuje się, — ale które nie stanowi bynajmniej jej wyłącznej własności, a dostarcza gości najrozmaitszym prelegentom, rosyjskim, francuskim, belgijskim i polskim, z Krakowa nawet przybywającym — wygłosił po francuzku dwa odczyty, nie mające żadnego związku ani z naukami społecznymi, ani z jakimkolwiek szkolnym stałym programem.

Następnie szkoła, o której mowa, nie jest właściwie szkołą w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wstępu do żadnego zawodu nie otwiera. Posady żadnej zapewnić nie może. Prerogatyw żadnych nie dostarcza ani we Francji, ani gdziekolwiek. Prócz świadectwa z wysłuchanej pewnej liczby odczytów, wydawanego na żądanie słuchającym, nie udziela ona nawet żadnego naukowego dyplomu, czy stopnia. Jest ona raczej Towarzystwem tylko do wygłaszania odczytów, podobnem do tysiąca innych, istniejących i tworzących się ciągle w Paryżu. Geneza jej daje się przedstawić, jak następuje. Istnieje oddawna przy bulwarze St.-Germain Szkoła francuzka nauk społecznych, która, jakkolwiek wszelkiego charakteru urzędowego pozbawiona, cieszy się dość wielką, ustaloną naukową powagą i, choć nie otwiera także wstępu do żadnego zawodu — ułatwiać ten wstęp może — tak samo jak Szkoła nauk politycznych, do której uczęszcza stale pewna liczba naszych rodaków. Powodzenie owej Szkoły nauk społecznych musiało wywołać konkurencję. Zjawisko to tutaj bardzo pospolite w niezmiernie ruchliwej a zupełną swobodą cieszącej się sferze odnośnego życia. Obok jednego zakładu, którego typ cieszy się publicznym uznaniem, powstaje niebawem zakład drugi, usprawiedliwiający swoje przedsięwzięcie jeszcze swobodniejszym doborem profesorów, rekrutowanych po

za uniwersyteckimi i akademickimi kadrami, jeszcze większą niezależnością programu. Za inicjatywą tedy przedsiębiorczej angielskiej, powstała przy ulicy de Sorbonne nowa, wolna i międzynarodowa Szkoła nauk społecznych, w której rodak nasz, Krause, wykladał czas jakiś. Przybyło tedy jedno więcej audytorjum, które z kolei dostarczyło zachęty do innych tegoż rodzaju nowotworów, ofiarując im przygodną gościnę.

Takim nowotworem jest rosyjska Szkoła, pozostająca dotąd na komornym w Szkole międzynarodowej i korzystająca z godzin, wydzielanych jej we wspólnej sali, ale obchodząca się oczywiście bez biblioteki, bez czytelnicy i bez wszystkich innych naukowych rekwizytów i dogodności. Jak dalece zaś organizacja jej luźna jest dotąd, o tem świadczyć może wymownie choćby ten fakt, że z pięciu głównych organizatorów — i profesorów — jeden ma stałe miejsce pobytu w Rosji, gdzie trudni się gospodarstwem, drugi stale przebywa na południu Francji, trzeci przyjął już podobno naukową posadę w Petersburgu, czwarty opuścił Paryż na początku bieżącego roku i niewiadomo kiedy a nawet czy powróci, piąty zaś bawi obecnie w Ameryce.

W tych warunkach, mimo najszlachetniejszej ofiarności tych panów, którzy nie pobierają żadnego wynagrodzenia, a przyczyniają się czasem ze swojej kieszeni do podtrzymania instytucji, przy wpisach, wynoszących 10 fr. rocznie, a pospolicie nie opłacanych wcale, w tych warunkach nie może być mowy o żadnym stałym programie naukowym, dostarczającym jakiegokolwiek systematycznego wykształcenia, jak niema też mowy o egzaminach i dyplomach. Profesorowie dają, co mogą i kiedy mogą. Jednego wykład ogranicza się do kilku godzin, drugiego do kilku tygodni. Wartość zaś tych wykładów, równie jak ich treść, jest z natury rzeczy bardzo rozmaita. Kiedy na katedrze pojawia się przybywający z południa M. M. Kowalewski, albo z Petersburga Paryż nawiedzający Muromcew, albo z pasteurowskiego instytutu na godzinę wyprosić się dający Miecznikow, wtedy szkoła staje bezsprzecznie na wysokości pierwszorzędných europejskich zakładów naukowych. Ale wtedy bardzo często także traci ona związek z programem nauk społecznych. Miecznikow poświęcił ostatni swój wykład teorii «bielenia włosów». Najwięcej zajmujące i najliczniejszą publiczność gromadzące wykłady odbywają się w godzinach wieczornych, i ten szczegół jeden określa dostatecznie charakter instytucji, która nie jest pozbawiona wartości w swoim rodzaju, ale która, zamiast korzyści, szkodęby przynosiła, gdyby, przyciągając fachowego wykształcenia, albo nawet systematycznej kultury potrzebujące jednostki, odwracała je od innych, właściwszych względnie kierunków.

Nemo.

△ Paryż. „La Quinzaine“, poważny dwumiesięcznik w rodzaju „Revue des Deux Mondes“, redagowany przez zdolnego publicystę i socjologa katolickiego, Jerzego Fonsegrive, zamieścił w jednym z ostatnich swych numerów długi artykuł, zatytułowany: „Niemcy i polacy“ i napisany przez Henryka Welschingera, historyka, kilka-

krotnie uwiecznionego przez Akademię francuską. Artykuł zawiera opis walki, podjętej od czasów Bismarka przez rząd pruski dla wytepienia narodowości polskiej w Poznańskim, i zatrzymuje się szczegółowo nad wypadkami wrzesińskimi i powrześińskimi. Autor potępia politykę germanizacyjną rządu pruskiego i sprzymierzonych z nim junkrów i szulmajstrów i piętnuje brutalny i dwulicowy sposób jej przeprowadzania pod płaszczykiem misji quasi-cywilizacyjnej. Oceniając spokojne zachowanie się Polaków w czasie ostatnich wypadków, autor powiada: „Naród, który tak pojmuje godność swoją i obowiązki swoje, nie może być zniszczony. Można tedy twierdzić, że germanizacja Polaków nie większe zresztą ma widoki powodzenia, jak Alzacji i Lotaryngji — i ci wszyscy, którzy uważnie obserwują ludzi i ich czyny i badają bez namietności i uprzedzeń kwestje narodowościowe, są głęboko przekonani, iż germanizacja ta nie dojdzie do skutku“.

△ Syrja. Nowym gubernatorem Libanu (górzystej prowincji w Syrji) mianował sułtan generała Muzaffer-baszę. Jest to syn Michała Czajkowskiego, głośnego pisarza polskiego, który po roku 1830 emigrował do Turcji, przyjął islam i przybrał nazwisko Sadyka-baszy. Dostał się on wysokich stopni w wojsku tureckim; potem, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, przeniósł się na rodziną Ukrainę i na krótko przed śmiercią przyjął prawosławie. Syn jego, Muzaffer, generał-adjutant sułtana, wychowywał się we Francji i jest katolikiem. Pomimo to — zdaniem „Frank. Ztg.“ — mianowanie go na stanowisko gubernatora Libanu, winno osłabić wpływ Francji na sprawy miejscowe, gdyż Muzaffer-basza jest wiernym sługą sułtana. Zaznaczyć trzeba, że gubernatorem Libanu może być tylko chrześcijanin, mianowany za zgodą mocarstw europejskich. Stan ten rzeczy trwał już od r. 1860, kiedy rzesze chrześcijan wywołały interwencję mocarstw i nawet czasową okupację Libanu wojskami francuskimi. Muzaffer-basza w r. 1867 towarzyszył sułtanowi Abdul-Azisowi podczas jego podróży po Europie, przyczem należał do świty księcia Abdul-Hamida, obecnego sułtana.

WIEDEN, 5 października.

[Ugoda węgiersko-niemiecka. Kwestja nafty galicyjskiej. Zrzędnosć mądarów. Trooski niemców węgierskich. Polemika prasy poszteńskiej i berlińskiej].

△ Układy o nową taryfę celną prowadzą się nieustannie. Raz ministrowie węgierscy przybywają do Wiednia, to znów ministrowie austriaccy udają się do Pesztu. Przebieg rozpraw interesuje całą monarchję, ponieważ w grę wchodzi jej najżywoźniejsze interesy ekonomiczne. Interesuje również ze stanowiska politycznego, bo od ich wyniku zależą losy gabinetu p. Koerbera.

Barometr złych i dobrych wiadomości skacze gwałtownie. Rano dzienniki przynoszą nowiny, nacechowane słodkim optymizmem. Wieczorem okazuje się, że między Węgrami i Austriakami są tak silne punkty niezgody, iż cesarz Franciszek-Józef musiał poświęcić polowanie w Styryji, by osobistym przewodnictwem zmusić wojujące strony do wzajemnych ustępstw.

Lecz do tych dziennikarskich alarmów nie należy przywiązywać zbyt ciężkiej wagi. P. Koerber jest niepospolitym poskramiaczem gazetarskich drapieżników. Umiał ich ujarzmić, potrafi nimi kierować, a groźny poryk, który tu lub owdzie czasem się odezwie, jest zwykle częścią tresury. Oto mały przykład:

Przed paru dniami «N. Fr. Presse», po kilku dniach nader pomysłnych horo-

skopów, zamieszcza wstępny artykuł z hiobową wieścią. Pertraktacje z Węgrami spełzną na niczem, bo nienasyceńni mądarowie domagają się koniecznie podwyższenia cła od kawy, a zniżenia od nafty. Podwyższyć cło od kawy? Wszak to byłaby klęska dla całej ludności przedlitawskiej, dla której kawa jest artykułem pierwszej potrzeby. Zniżyć cło od nafty? Ha, to już nie dotyczy ogółu, lecz stanowi sferę interesów polskich. Alboż jednak Koło polskie zgodzi się na jakiegokolwiek ustępstwo!

Artykuł ten przeraził przedstawicieli społeczeństwa galicyjskiego. Miałoby się istotnie szykować zamach na naftowy przemysł galicyjski? Śpieszą tedy do p. Koerbera szukać wyjaśnień. P. prezydent ministrów oświadcza, że przez chwilę było niebezpieczeństwo... Węgrzy byli nieugięci. Ale rząd, dbały o interesy ludności polskiej, nie ustąpił. Sprawa została wygraną, acz nie bez trudności. Wieść o niej niepotrzebnie dostała się do szpalt wszechwiedzącego dziennika...

Niepotrzebnie? Ba, gdyby tak zbadać źródło, z kąd przyszła ta informacja do redakcji «N. Fr. Presse»!... W ten sposób p. Koerber odegrał rolę gorliwego obrońcy interesów galicyjskich...

Atoli w stosunku do Węgrów zrzędnosć p. Koerbera czyni wrażenie kossy, która trafiła na kamień. Pod względem politycznego rozumu i przebiegłości rodacy Deaka są rzeczywiście mistrzami. Dali tego dowód w obecnych konferencjach. Opowiadano mi, że austriacka biurokracja ministerjalna sformułowała długi szereg żądań; między niemi wiele było takich, które w praktyce nie były warte «niucha tabaki». Węgrzy ograniczyli się tylko do najważniejszych punktów. Kiedy przyszło do odczytania dezzyderatów austriackich, Węgrzy odrazu z zadziwiającą wspaniałomyślnością ustąpili Austriakom w owych mało znaczących kwestjach. Potem zażądali równej uległości dla swoich żądań. — Myśmy wam ustąpili w pięciu punktach, teraz wy nam ustąpcie także w pięciu! I w tem była pułapka, bo «punkty» węgierskie tak się miały do austriackich, jak słonie do szczurów. Tem niemniej p. Szell, prezes ministrów węgierskich, gdy cesarz Franciszek-Józef strofował go za trudności, stawiane w układach, odpowiadał z niewinnem zdziwieniem: — My stawiamy trudności? My? Ależ myśmy zaraz w pierwszych 5 punktach ustąpili! Żądamy teraz takiego samego ustępstwa!...

Z Węgrami zresztą nie tylko p. Koerber ma kłopoty. Nierównie większe mają z nimi zmartwienie wszech Niemcy. W Berlinie od 1866 r. przyzwyczajono się uważać Madjarów za pewnych przyjaciół. Bismark w swoich pamiętnikach twierdzi, że odważny i dzielny naród węgierski tylko dotąd nie zatonił w morzu ludów słowiańskich, dopóki będzie się trzymał Niemców, a zwłaszcza — Prusaków. Węgrzy też nie tają swych sympatyj wobec Niemców, sympatje te jednak mają swoje granice: interesy węgierskie. Kochajmy się jak bracia, ale liczymy się, jak żydzi!...

Madjar przypatrywał się spokojnie, jak wszechniemczyzna prowadziła agitację w Wiedniu i w Czechach. Lecz gdy sięgnęła do Sasów siedmiogrodzkich, gdy wkroczyła w prowincje, należące do ko-

rony św. Stefana, zawołał: *Stój!* Nie dość, że zawołał: *stój!* ale do nieproszonej agitatorów zabrał się tak energicznie, że aż w Berlinie wyrwał się jęk bólu. Ostatnio przed kratki sądowe pociągnięto trzech dziennikarzy niemieckich, pp. Bramera, Korna i Krischa, oskarżonych o szerzenie propagandy wszechniemieckiej. Trybunał węgierski okazał się dla tych panów nielitościwym, a surowe kary, na które zostali skazani, ostudziły bardzo silnie zapał ich kolegów.

Berlińskie dzienniki, «Vossische Ztg» w pierwszym rzędzie, ujęły się za rzekomo «pokrzywdzonymi», nie wahając się podać w wątpliwość bezstronności sędziów węgierskich. Tego było nadto. Wszystkie dzienniki peszteńskie wystąpiły z należytą odprawą, a organ rządowy «Pester Lloyd» zwrócił uwagę gazet berlińskich, że, pomijając już bezpodstawność ich twierdzeń — prusakom najmniej przystoi krytykowanie «polityki w sądzie» — prusakom, którzy mają na sumieniu wyrok gnieźnieński...

«Berliner Neuesten Nachrichten» w korespondencji z Kronstadtu wylewają gorzkie łzy nad losem Niemców w Węgrzech i wołają płaczliwie, że «można przecież być dobrym obywatelem państwa węgierskiego, a jednocześnie zachować narodowość niemiecką, niemiecki język, obyczaj i to wszystko, co stanowi dumę szczepu germańskiego». Tak przemawia jeden z najbardziej hakatystycznych organów berlińskich, pismo, które wobec Polaków trzyma się nieugięte hasła: *ausrotten!* Przyszła króśka na Matyska! I nie trzeba zapominać, że Niemców, rozsypanych po szerokim świecie, jest bardzo dużo...

Gordon.

△ Budapeszt. W zeszłym tygodniu morganatyczna małżonka arcyksięcia Ferdynanda, następcy tronu austriackiego, księżna Hohenberg, powiła szczęśliwie syna. Jakkolwiek arcyksiążę zrzekł się przed ślubem za swoje potomstwo praw do tronu, jednak dzienniki węgierskie stronnictwa niezawisłości witają owego syna księżnej Hohenberg, jako przyszłego następcę tronu. „Egyetertes” dowodzi, że syn arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, pomimo wszelkich zrzekań się, według praw węgierskich ma prawo do korony. Prawa domowe dynastji Habsburskiej nie weszły do składu konstytucji węgierskiej, a więc Węgier nie obowiązują, tem bardziej, że konstytucja węgierska nie wie, co to jest małżeństwo morganatyczne. Węgry w przyszłości uznają królem tego, kto ma do tego prawo na podstawie konstytucji węgierskiej. — Inny dziennik przewiduje nawet, że nowonarodzony syn księżnej Hohenberg w przyszłości sam zażąda korony węgierskiej, której jest prawowitym dziedzicem.

Z GALICJI, w październiku.

[Kwestja rusińska].

△ W ostatnich dniach września odbyło się we Lwowie zebranie obszernego «Komitetu narodowego» rusińskiego przy udziale delegatów z prowincji i dwunastu rusińskich posłów sejmowych. Komitet uchwalił: 1) popierać i organizować strejki rolnicze, gdzie zasłaby ich potrzeba, nadto zaś zebrać fundusz dla ofiar tych strejków; 2) uważając działalność teraźniejszego sejmu za zgubną dla rusinów, trzymać się w nim jaknajostrej taktyki opozycyjnej; 3) takież taktyki przestrzegać w parlamen-

cie wobec rządu, ponieważ «jest on odpowiedzialny za krzywdy, które dzieją się rusinom w Galicji».

A więc walka na wszystkich polach i przeciwko wszystkim—hasła śmiałe, świadczące o dużej pewności siebie, ale czy słuszne i czy praktyczne?

Kwestja rusińska rozmaite przechodziła u nas fazy, a w ostatnich czasach zaostrzyła się mocno, czego dowodem wśród wielu innych tak ostro brzmiące rezolucje «Komitetu narodowego», łączącego w sobie wszystkie, liczne odcienie polityków rusińskich. I mimowoli budzi się refleksja u tych właśnie, co doradzali ustępstwa, czy ta polityka była właściwa...

Tem się tłumaczy, że nawet najbardziej rusinofilski odłam prasy zmienił swe zapatrywania. Dopóki szło o przyznanie rusinom współrządności we wszystkich dziedzinach, można było popierać tę dążność. I nie brakło jej gorącego poparcia. W rezultacie rusini osiągnęli niemal wszystko, czego żądali. Język rusiński doznaje u władz tego samego traktowania, co polski; szkolnictwo rusińskie ogromnie się rozrosło; nawet sprawa założenia osobnego uniwersytetu rusińskiego była już na najlepszej drodze. Pozatem rusini reprezentują w Galicji wschodniej więcej, niż połowę stanu sędziowskiego, a i w innych dyktasterjach mają licznych przedstawicieli. Dalsze jeszcze zdobycze na polu równoprawnienia osiągnęliby rusini niezawodnie, gdyby nie wywołane przez nich nowe zaostwienie sytuacji.

Okazuje się bowiem, że nasycenie pożądlwości rusińskiej bez własnego uszczerbku jest rzeczą niemożliwą. Trudno zaś wymagać, by ktoś, kto ma moc utrzymania się w posiadaniu dóbr ciężko wywalczonych, dobrowolnie dał się z nich wyzwać. Rusini uroili sobie, że hasło: «za San!» da się przeprowadzić, i tem jednym tylko możnaby ich uspokoić, gdyby Polacy istotnie zdecydowali się ustąpić za San, a całą część kraju od tej rzeki po Zbrucz oddać w wyłączne posiadanie rusinom. Tego rodzaju transakcja byłaby przecie niemożliwa nawet pomiędzy dwiema jednostkami, a cóż dopiero myśleć o niej tu, gdzie krzyżują się interesy dwóch plemion, tak blizkich pochodzeniem, ale tak różnych całą cywilizacją, temperamentem, instynktami...

Wracając do rezolucyj «Komitetu narodowego», zauważyć wypada, że śmiałość ich nie stoi w żadnym stosunku do możliwości osiągnięcia upragnionego celu.

W pierwszej rezolucji pomieszano znowu najniefortunniej w świecie kwestję czysto ekonomiczną z kwestjami politycznymi. Taki galimatjas zawsze odbija się na skórze tych, dla których go sporządzono. Rozpolitykowanie chłopu rusińskiego nie może mu wyjść na dobre. Leniwy z natury, chętnie pójdzie na lep zwodniczych haseł, zwiastujących mu pomoc w razie strejku. Ale to zwiastowanie nasycić go nie zdoła, a kiedy, pozbawiony zarobku, przekona się, że owa «pomoc» we mgłach gdzieś się błaka, lub tak jest niedostateczna, iż nie da mu nawet «baraboli» (kartofli) tyle, ile potrzeba dla zatkania głodnego brzucha, kiedy przekona się o tem, w jakimże świetle staną wobec niego «prowodyrzy»? Wrodzona nieufność do surduta

(bez względu na to, czy ten jest na grzbiecie Polaka, czy rusina) zyska nową podniecie; odstręczony od dworu, zawiódłszy się na apostołach, skieruje swe kroki do jedynego przyjaciela, na którym się nie zawiódł, bo nie miał co do niego żadnych iluzji: do arendarza.

Z walką na arenie ustawodawczej rzecz ma się nieco inaczej. Tam panują obecnie tego rodzaju stosunki, że nawet tak drobna frakcyjka, jak rusińska, może istotnie czy to w sejmie, czy w parlamencie sporo sprawić kłopotu. Tyle też jednak zysku mieć można z projektowanej opozycji *quand même*. Jeśli rusinom uda się od czasu do czasu zatrzymać—i bez tego niezbyt energiczną—machinę ustawodawczą, wówczas sprawcy będą musieli dzielić wraz z innymi gorzkie owoce tego ubezwładnienia. Naród zaś, znajdujący się w fazie rośnięcia, nieczługo nie powinien skrzętniej unikać, jak właśnie zastój...

Quin.

△ Galicja. Dla rozbudzenia świadomości narodowej wśród ludu polskiego w Galicji wschodniej, urządzono w Złoczowie wiec dla włościan polskich, na który przybyło około 6 tys. osób ze sfer włościańskich i inteligencji. Punkt zborny był na Kępie. Z tego miejsca ruszył rano pochód z muzyką straży ogniowej na czele, za którą kroczyli członkowie „Sokoła”, straż ognio-wa, obywatelstwo i włościanie, uszeregowani w czwórki. Pochód przeszedł przez miasto, udekorowane chorągwiami, do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo. Po nabożeństwie udali się wszyscy na boisko „Sokoła”, gdzie pod gołem niebem odbył się wiec. Przewodniczącymi wiecu wybrano dwóch włościan: Zamojskiego i Stojanowskiego. Szereg przemówień rozpoczął ks. Aktyl z Buska; po nim mówił dr. Aleksander Czołowski ze Lwowa i w długim wywodzie skreślił historję stosunku rusinów do Polaków. Przemawiali jeszcze inni, zachęcając włościan do wiązania się w spółki, zakładania kas Reifeisena, straży ogulowych i t. d. Po wiecu, udali się uczestnicy w pochodzie pod pomnik Mickiewicza, gdzie, po przemówieniu włościan: Ratusznego i Zatora, złożono wieniec. Korespondent „Nowej Reformy”, oceniając znaczenie tego wiecu, pisze: „Piorunmy my naród, zaiste! Tak pomyślałem, wjeżdżając dzisiaj do Złoczowa i ujrzawszy ulice, przepełnione nie setkami, ale tysiącami wiejskiego ludu, który ze wszech stron zdażał na miejsce, przeznaczone na zbór wiecowników polskich. Te strony, o których przez lat tyle głoszone, że są rdzennie rusińskimi, naraz ocknęły się, jakby pod tchnieniem ożywczego powiewu, ocuciły się z długiego letargu i wobec całego kraju stanęły z głośnym okrzykiem: Jestem! Przeszło cztery tysiące ludu polskiego zebrało się dzisiaj w Złoczowie na wiec publiczny, aby stwierdzić byt swój i prawa narodowe! Cztery tysiące włościan polskich tam, gdzie, wedle rusińskich dzienników, niema prawie Polaków! To, bądź co bądź, objaw niezwykły i dający do myślenia!”

LWÓW, 3 października.

[Przeobrażenie Rady miejskiej. Stanisławów ma o wiele lepszą Radę. Filharmonja lwowska i teatr ludowy. Skandal z pseudo-artystką].

△ Stolica Galicji czeka pomyślnego wyniku procesu przeobrażania się, nurtującego obecnie radę miejską. Zasilona przez ostatni wybór (w r. b.) żywiołami inteligentnymi i postępowymi, przechodzi ta rada wprawdzie ciężkie chwile starć wewnętrznych; niewątpliwie wszakże z burz onych wyjdzie wzmocniona i lepiej świadoma swych zadań. Bo na

prawdę wpadła była w zastój. Wytwo-
rzyło się w radzie koło ludzi, sprzagnię-
tych wspólnością interesów i oni to trze-
śli wszystkim. A jak trzęśli, najlep-
szym dowodem obdłużenie miasta tak
ciężkie, że brzemieniem swem przygnie-
cie jeszcze naszych wnuków.

Dopóki krytyka wychodziła z po za
obróbu rady miejskiej, odpierano ją zaw-
sze, insynuując prywatę. Kampanja, roz-
poczęta przed dwoma laty przez ów-
czesne «Słowo Polskie», które miało od-
wagę «Strzelniacy» (stowarzyszenie miesz-
czan, do niedawna nadające ton radzie)
szorstko wytknąć, że pod kontuszem,
przywdziewanym przy każdej sposobno-
ści, kryje się proste geszefciarstwo —
skończyła się kapitulacją strony ataku-
jącej, zastraszonej w końcu własną śmia-
łością.

«Słowo Polskie» spuściło z tonu, lecz
hasło opozycji przeciw rządowi tak zw.
«kołtunów» (nieinteligentnych miesz-
czan), zaprzepaszczaających dobrobyt mia-
sta dla własnego interesu, wsiąkło w umy-
sły. Wybory wiosenne odbyły się pod
tem właśnie hasłem. I oto obecnie za-
rzuty owe rozbrzmiewają na każdym po-
siedzeniu, osłonięte parlamentarnie, przy-
stosowane do spraw, na porządku dzien-
nym stojących. Przemożna dawniej kli-
ka traci coraz bardziej grunt pod noga-
mi — zamiast interesów osobistych pp. rad-
nych, wysuwają się ciągle naprzód in-
teresy miasta, jest więc nadzieja, że no-
wa, pomyślniejsza era zaświta miastu.

O wiele mniej kłopotów ma Stanisła-
wów, stanowczo jedno z najlepiej admi-
nistrowanych miast u nas. To też stać
je nie tylko na zaspokajanie potrzeb nie-
zbędnych, lecz także, od czasu do cza-
su przynajmniej, na hojność dla celów
wyższych, choć po części abstrakcyj-
nych. Obecnie np. uratowało miasto od
zagłady gmach teatralny, jedyny u nas
na prowincji, który z powodu swej nie-
rentowności miał być przerobiony na
zwykły dom czynszowy. Ten gmach ma
już swoją historję, co prawda niezbyt
wesołą. Przed laty 11 w mury jego
wkroczył hucznie i buńczucznie z ogrom-
ną otuchą ś. p. Lucjan Kwieciński na
czele licznej drużyny artystycznej. Nie-
stety, założony przezeń w Stanisławowie
pierwszy stały galicyjski teatr prowincjonalny (im. hr. Al. Fredry) był już po
roku u kresu bankructwa. Galwanizo-
wano jeszcze trupa, lecz nadaremnie.
Ś. p. Kwieciński tak wziął sobie do ser-
ca pogrom, że wpadł w melancholję, a
wreszcie — powiesił się (w lwoniczu). Mia-
sto, liczące 20 tys. mieszkańców, nie
zdołało utrzymać stałej sceny, aczkol-
wiek opartej na bardzo skromnym bud-
żecie. Niendana próba pozostawiła jed-
nak po sobie wcale przyzwoity budynek
teatralny, do którego od czasu do czasu
wtacza się bodaj w przejeździe barwny
wózek Trespisa. Obecnie i to miało znik-
nąć. Miastu dank się należy, że hojno-
ścią swą ocaliło przybytek Melpomeny.

Skoro już mowa o sprawach arty-
stycznych, powróćmy na grunt lwow-
ski, gdzie one z natury rzeczy silniej
bujają, niż na prowincji. Filharmonja na-
razie nie zakorzeniła się jeszcze w ła-
skach publiczności. Ale kolosalne afisze
zwiastują właśnie, że otwarto przy niej
pierwszorzędną restaurację. No, to już
co innego! Jeżeli jeszcze w tej restaura-
cji znajdzie się dobry pilzner (inteli-

gentny lwowianin nie uznaje innego pi-
wa) — gotowe na niem utyc i muzy.

Teatr dotąd się nie rozruszał, robi far-
sami (wczoraj wystawiono francuzką
«Kładkę» z niewątpliwem powodzeniem)
i operetką. Gwiazda lekkiej muzyczki,
Szupówna, po jednorocznej praktyce
w wiedeńskim Karlteatrze, wróciła nad
niemodrą i niegłęboką Pełtew, co operet-
ce zdaje się zapewniać trwały sukces.
A tymczasem ma się rozmachać dramat...

«Teatr miłośników», grający na ma-
lutkiej scenie przy ul. Zimorowicza,
w lokalu dawnego «tinglu», nazywany
eufonicznie «ludowym», ma się nim
stać istotnie, dzięki subwencji wydziału
krajowego (tysiąc koron) i kierownictwu
Bolesławicza. Dotychczas była to insty-
tucja dziwaczna, zwracająca głowy ama-
torom i amatorom, raczej obraza sztuki,
niżli jej krzewicielką; potworny upust
dyletantyzmu, ale skutkiem koneksyj
znajdująca w prasie poparcie, zamiast,
jak obowiązek nakazywał, ciągnów.

W tych sferach, które nazywają sie-
bie chętnie artystycznymi dlatego, że ze
światem artystycznym utrzymują sto-
sunki, zakotłowało gwałtownie z powodu
skandalu, który oparł się aż o kratki
sądowe. W kółach towarzyskich, więcej
męskich niż kobiecych, odgrywała świet-
ną rolę śpiewaczka panna M., o małym
głosiku, lecz fenomenalnej istotnie uro-
dzie. Panna M. od roku bawiła w Pary-
żu. Przed paru dniami powróciła do
Lwowa i oto na samym wstępie spotka-
ła się ze zgłola niespodzianem powita-
niem. Do drzwi jej apartamentu zapu-
kał agent policji, oświadczając, iż jest
aresztowaną. Wytoczono mianowicie pan-
nie M. w jej nieobecności skargę o sfał-
szowanie weksli na sumę 20 tys. koron.
Nadobna *diva* musiała narazie zamiesz-
kać w gościnnych przybytkach przy ul.
Batorego (wiezienie śledcze), z kądem ją
wydobyto dopiero za kaucją, złożoną
przez przyjaciół. Akcja sądowa w toku;
żądza sensacji zyska w rozprawie obfi-
ty pokarm.

J. S.

△ Szlak górny. Komisja, złożona
z członków ministerstwa i prowincjonal-
nych władz szkolnych, zwiedziła cały sze-
reg szkół na górnym Szlaku. Ta sama
komisja ma podobno w krótkim czasie
znów zwiedzić kilka szkół ludowych na
górnym Szlaku, a głównie w powiatach
z przeważającą ludnością polską. Stwier-
dzone mają zostać szczególnie postępy
w nauce języka niemieckiego i religji. Wo-
bec tego pisze „Górnoszlak“: „Komisja
ta z pewnością będzie zadowolona z swych
badań, gdyż nasze dzieci, jak papugi, odpo-
wiadają po niemiecku; czy jednak co z te-
go rozumieją, o to nikt nie pyta, — a co
najgłośniejsze, czy z niemieckiego wykładu
religji odniosą pożądaną korzyść mo-
ralną? My śmiemy o tem powątpiewać, wi-
dząc codziennie niemal dowody zdziczenia
naszych dzieci“.

Z MIAST I WSI.

Z MIŃSKA GUB., we wrześniu.

[Zgromadzenie Tow. rolniczego].

□ Dnia 14 i 15 września odbyło się,
po dłuższej przerwie jesiennej, doroczne
zebranie mińskiego Towarzystwa rolni-
czego, pod przewodnictwem wice-preze-
sa Towarzystwa, p. E. Woyniłłowicza.

Posiedzenie zapowiadało się nader inte-
resująco wobec obrad nad programem
komitetu do spraw przemysłu rolnego,
wskutek czego zjazd ziemian był dosyć
liczny. Po otwarciu posiedzenia przewod-
niczący obradom, p. E. Woyniłłowicz,
wspominał krótkimi a wymownymi słow-
y o zasługach niedawno zmarłego pre-
zesa Towarzystwa, gubernatora mińskie-
go, ks. Trubeckiego, którego pamięć
zgromadzenie uczciło przez powstanie.
Następnie, po balotowaniu nowych dwu-
nastu członków, przystąpiono do spraw
bieżących. Ze spraw urzędowych notu-
jemy: nadesłany przez ministerstwo skar-
bu obszerny memoriał o handlu zbożem
dla wypowiedzenia o nim opinji mińskie-
go Tow.; otrzymane z ministerstwa
rolnictwa zezwolenie na zwiększenie ra-
dy Towarzystwa o trzech nowych człon-
ków, których wybory nastąpią dopiero
w marcu.

Na zjazd właścicieli browarów do Pe-
tersburga na d. 23 października, jako
przedstawiciel od Towarzystwa naszego,
został wybrany p. Sławiński. Otrzyma-
no ofertę p. Podczaskiego, który poszu-
kuje 2 tys. dziesięcin dla urządzenia go-
spodarki rybnej własnym kosztem na
pewien okres czasu, pod warunkiem, że
dochodem będzie się dzielił z właścicie-
lem majątności.

Ponieważ w nabytym przez Towarzy-
stwo m. Tuhanowiczach ma być urzą-
dzone pole doświadczalne, Towarzystwo
upelnomocniło do prowadzenia tego przed-
sięwzięcia dzierżawcę miejscowego, p.
Skrzendziejewskiego, pod kierownictwem
członków Towarzystwa, pp.: A. Wierz-
bowski, W. Przygodzkiego i K. Kar-
powicza.

Ks. H. Lubecki złożył referat, jako
delegat mińskiego Towarzystwa na wy-
stawę wileńską. W porównaniu do ze-
szłorocznej wystawy mińskiej, referent
zaznaczył nader staranne urządzenie
działu agronomicznego oraz wielce po-
żyteczny udział w tym dziale suwał-
skiego Towarzystwa rolniczego. Nastę-
pie wyróżnił dział leśny oraz dział mle-
czarstwa Towarzystwa kowieńskich mle-
czarzy z fabryki parowej «Biruta». P.
K. Szczytt, referując o sekcji poleskiej,
zaznaczył utworzenie się przy sekcji
osobnego oddziału Tow. gospodarki ryb-
nej, oraz zawiadomił zebranych o odmo-
wie ministerstwa co do utworzenia w m.
Pińsku ziemiańskiego Towarzystwa wz-
ajemnego kredytu, spowodowanej głównie
nieprzystosowaniem projektu ustawy
Tow. do ustawy normalnej.

Przewodniczący sekcji gorzelniczej, p.
E. Lubański, oświadczył, że sekcja ma
zamiar zgłoszenia się do innych towa-
rzystw rolniczych dla wspólnego przy-
stosowania ceny do kosztu produkcji spi-
rytusu i podania tych cen do minister-
stwa.

Od sekcji leśnej przemówił wice-pre-
zes, p. Fl. Swida, powiadając, że
sekcja wybrała swoim prezesem hr. K.
Czapskiego. Ponieważ rząd zamierza za-
niechać zupełnie pieczy nad kanałem Bere-
zyńskim i otworzyć natomiast kanał Dnie-
prowski z Orszy do Witebska, co byłoby
niekorzystnem dla ziemian miejscowych,
sekcja prosi o starania względem utrzy-
mania systemu berezyńskiego. Zgroma-
dzenie wybrało do zajęcia się tą sprawą
komisję. Jednocześnie proponuje p. Swi-
da zawrzeć umowę z leśniczym uczo-

nym dla objeżdżania lasów i doprowadzania ich do porządku. Dostatecznym byłoby zobowiązanie się 43 osób do opłacania rocznie na rzecz instruktora leśnego po 70 rubli.

Zajmujący odczyt o pielęgnowaniu lasów wygłosił p. Feliński. Na zakończenie zarządzający oddziałem dóbr państwa, p. Bazylewicz, podał do wiadomości, że ma do rozdania bezpłatnego, według cyrkularza ministerjalnego, szczepu wierzbowe («Szelinga») do obsadzenia miejsc bezleśnych i piaszczystych.

P. L. Jodko, jako przedstawiciel sekcji hodowli bydła, podał określone ceny, jakie może ofiarować skład mleczarski w Warszawie producentom tego rodzaju wyrobów (od rb. 9 — 16), następnie przechodząc do urządzenia przeróbki masła na fabryce «Biruta», o której wyjątkowej działalności referował instruktor mleczny Dimitriukow, prosił o wydelegowanie tego ostatniego do obeznania się na miejscu z produkcją fabryki.

Sekretarz Towarzystwa, p. Kamieński, podał do wiadomości, że prezesem sekcji agronomicznej został obrany p. W. Święcicki, doktor filozofii. Na skutek zapytań ministerstwa o chorobach zboża, p. K. referował o rdzy, pojawiającej się najczęściej na ziarnie.

Po wyczerpaniu sprawozdań sekcyjnych, przystąpiono do referatów i rozpraw nad programem komitetu o potrzebach rolnictwa. Prezydujący, p. E. Woyniłłowicz, w mowie przedwstępnej zaznaczył, iż posiedzenie obecne zostało przeznaczone na zebranie materiałów odnośnie do wszystkich potrzeb przemysłu rolnego oraz na wyjaśnienie tych potrzeb. Odpowiednie wnioski będą zebrane przez wybranych *ad hoc* członków z rady Towarzystwa oraz specjalistów i opracowane w kierunku wskazanym przez ogólne zgromadzenie. Dla przeprowadzenia zadań Towarzystwa będą one wniesione do komitetu gubernialnego, lub też, w razie potrzeby, przesłane zostaną wprost do Najwyższej zatwierdzonego komitetu. Ilość nadesłanych referatów wskazuje, jak bardzo sprawa ta obchodzi Towarzystwo. Z liczby referatów ks. H. Lubecki, streszczając swój referat o szkolnictwie, przedstawiał w cyfrach małą ilość i niedostateczność szkół dla miejscowej ludności rolniczej, przyczem żądał zwiększenia liczby zakładów naukowych rolniczych średnich oraz założenia wyższej szkoły rolniczej w Mińsku. Wskazywał na pożytek wprowadzenia nauki o rolnictwie do szkół ogólnych, jako osobnego przedmiotu. Referent wskazał na szereg środków do podźwignięcia rolnictwa, jako to: stacyj i pól doświadczalnych, instruktorów i t. d. Na ogólne żądanie zgromadzonych dodano wniosek o prawie wolnego nauczania dzieci pod właściwą kontrolą, wobec zbyt uciążliwych ofiar pieniężnych na rozwinięcie szkolnictwa. Z referatów, obejmujących różne zagadnienia programu, zaznaczamy odczytane lub streszczone referaty pp.: Friesendorffa, Weyssenhofa, Zahorskiego (o sposobach podniesienia gospodarstw większych i mniejszych włościańskich), Barkenberga, R. Jodki (o środkach przeciwożniowych, uregulowaniu dróg, terminach dzierżawnych i komasacji gruntów włościańskich); p. Lisowskiego o środkach przeciwożniowych; następnie rozprawy o drogach pp. Cyto-

wicza i Lipińskiego oraz p. Fr. Łętowskiego o komitetach leśnych.

Uregulowanie praw własności opracowali w swoich referatach: prezes Towarzystwa witebskiego, p. Łopaciński (w nadesłanym dość szczegółowym referacie), następnie pp. B. Ratyński i M. Swida w imieniu ordynacji Nieświeskiej. Dr. Z. Święcicki opracował referat o prawidłowym rozgraniczeniu z włościanami, jakoteż o komasacji gruntów włościańskich i nieskrępowanem ograniczeniach prawie kupna i sprzedaży ziemi. Tę samą kwestję poruszył programowy odczyt p. E. Woyniłłowicza, stanowiąc zarazem punkt kulminacyjny posiedzenia. Referat ten omawiał wszelkie sposoby zabezpieczenia i uregulowania własności ziemskiej: skasowanie szachownic i serwitutów, zabezpieczenie od wszelkich defraudacyj, wreszcie uchylenie praw wyjątkowych względem transakcyj z ziemią. Kwestje gospodarstwa włościańskiego omawiały referaty pp.: A. Skirmuntta i Wilpiszewskiego.

Sprawy kredytu, prócz referatów pp. Iwanowskiego i W. Łozińskiego, przedstawił treściwie p. Bielajew; kwestję taryfową streścił p. Wołowicz, który żądał taryfy ogólnej zmniejszonej, a nie różniczkowej, na transporty zbożowe, oraz zwrócił uwagę na potrzebę zwiększenia liczby elewatorów, których jest obecnie na całe państwo: rządowych 260 i kolejowych 364.

Nakoniec hr. J. Czapski referował o kwestjach specjalnych technicznych i wchodzących w zakres poszczególnych gałęzi gospodarstwa. Zaznaczamy streszczone referaty i żądania uczonych leśniczych: pp. Erdela i Felińskiego o zapobieganiu zasypom piaszczystym przez zalesienie i tępienie robactwa drzewnego; następnie doktora weterynarii, p. Niekraszewicza o środkach leczniczych dla bydła; prezesa syndykatu, p. Obrąpalskiego o sposobach rozszerzenia sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych dla włościan; p. M. Łęskiego w kwestji gorzelniczej o wzajemnem ubezpieczeniu gorzelni; nakoniec wnioski p. Bielinowicza o produkcji krochmalnianej i żądanie zmniejszenia taryfy kolejowej dla krochmalu.

Posiedzenie zakończyło się ożywionymi debatami, zwłaszcza w kwestjach szkolnictwa i oświaty ludowej, oraz w kwestji dróg, przyczem przyjęto wniosek o pozostawieniu przy reperacji dróg powinności naturalnej. Wszystkie poszczególne kwestje mają być opracowane przez wybranych *ad hoc* członków Tow. i przedstawione na następnym zimowym zgromadzeniu Towarzystwa.

H. D. L.

KIJÓW, 22 września.

[Śnieg. Elektryczność. Nowa pożyczka miejska. Teatromanja].

□ Rok obecny obfituje w niebywale zjawiska atmosferyczne. Mieliśmy takie burze i ulewę, jakich nikt nie zapamięta, w dniu zaś wczorajszym spadł śnieg, co jest zjawiskiem o tym czasie niepospolitem. Kijów, to miasto nawrócił południowe i zazwyczaj dopiero w listopadzie, a nawet grudniu biała opona pokrywa dachy i bruki miasta. Na giełdzie popłoch, bo niech się zaczęły śniegi, a zwłaszcza mrozy, buraki zostaną w polu, gdyż nie będzie sposobu ich wyko-

pać. Jest to zresztą alarm przedwczesny. Dziś znów słońce grzeje i jest piękna, choć chłodna pogoda.

Wczoraj wieczorem Kijów nagle zasniał. Noc była chmurna, kropił deszcz, a jednocześnie padał drobny śnieg, gazowe latarnie słabo oświetlały ulice, było ciemno i ponuro, aż naraz całe prawie miasto zostało zalane potokami silnego, białego światła. Odrazu zrobiło się widno; śnieg zabłyśczał na ulicach i trotuarach. Można było wygodnie czytać dzienniki. To poraz pierwszy nowe Towarzystwo elektryczne zapaliło swoje latarnie, które od dnia dzisiejszego będą już stale obsługiwać miasto. Latarnie są wielkie, dają duże światło, ustawione są dostatecznie gęsto, tak że całe miasto jest oświetlone równomiernie. Tylko odległe przedmieścia i niektóre bardziej ustronne ulice będą pozbawione tego udogodnienia cywilizacyjnego.

Jeszcze dwanaście lat temu Towarzystwo pod firmą: «Sawicki i Straus» uzyskało od miasta koncesję na budowę stacji elektrycznej i otrzymało monopol na oświetlenie teatru miejskiego, Kreschatyku oraz domów prywatnych. Tym sposobem jeszcze wtedy, gdy elektryczność była wielką nowością, Kijów miał już to światło na głównej ulicy, ale natomiast wszystkie inne tonęły w mroku. Tu świecił skąpo gaz. Dawna elektryczność była drogą i wogóle warunki koncesji były niekorzystne dla miasta, to też gdy upłynął jej termin, postarano się o innego przedsiębiorcę. Nie dał on na siebie czekać i do apelu stanęły prawie wszystkie większe przedsiębiorstwa elektryczne w Europie. Urządzono pomiędzy nimi licytację i koncesję otrzymało Towarzystwo «Union», które wkrótce zrzekło się swoich praw na korzyść nowego Towarzystwa pod firmą «Kijowskiego Tow. elektrycznego». To zaś nabyło cały remanent dawnego Towarzystwa pod firmą «Sawicki i Straus» i wybudowało dzisiejszą olbrzymią stację centralną. Rada miejska, dając nowemu Towarzystwu monopol, umiała wytargować od niego znaczne ustępstwa i obecnie będziemy mieli światło elektryczne za cenę mało co droższą, niż cena nafty.

Gdy kijowianie cieszyli się na ulicach widokiem nowego oświetlenia, rada miejska omawiała w sali giełdowej ważną kwestję. Zarząd miejski przedstawił radzie projekt podjęcia całego szeregu robót publicznych: wybudowania własnych domów dla urzędów policyjnych, koszar, halli handlowych, uregulowania strumieni, przeczynających miasto i t. d. Na wykonanie tych robót potrzeba kilka milionów rubli i zarząd projektował zaciągnąć na ten cel nową pożyczkę miejską. Wieczór cały trwał nader gorące obrady i nakoniec przystąpiono do głosowania. Projekt upadł z kretesem i nowa pożyczka miejska zaciągnięta nie będzie.

Miasto nasze przechodzi obecnie ostry paroksyzm teatromanji. Zaledwie skończono budowę teatru miejskiego, a w szybkim czasie stanęły jeszcze dwa teatry ludowe: Towarzystwa oświaty ludowej i kuratorium trzeźwości. O pierwszym już pisałem. Stoi on na placu Św. Trójcy na przedmieściu, zwanem «Nowoje Strojennie» i kosztować ma 200 tys. z górą. Na przeciwległym końcu miasta, na Łukjanówce, stanął drugi teatr, kosztu-

jacy 150 tys., gdzie, jak i w pierwszym, będą grywane sztuki dramatyczne. Nadto w sali domu kontraktowego, w warsztatach kolejowych, w kilku herbaciarniach kuratorjum trzeźwości będą się odbywały również przedstawienia teatralne, mające odciągnąć lud od pijaństwa. Nim to nastąpi, teatry i teatrzyki oderwały od pracy i książki cały nawał młodych ludzi: studentów, kancelistów, telegrafistów, którzy najpierw jako amatorowie, a potem jako artyści zawodowi zdobywają oklaski na deskach teatrzyków. Czy nie zawiele tych dramatów i tych aktorów na jedno miasto?...
Sam.

□ Kijów. Tutejsze Towarzystwo rolnicze skończyło w roku ubiegłym 25 lat istnienia. Dla upamiętnienia tego faktu, Towarzystwo urządziło kursy rolnictwa przy udziale profesorów uniwersytetu i politechniki. Ministerstwo rolnictwa wyznańczyło Tow. kijowskiemu 3 tys. rb. subsydium na rok 1902/3. Istniejące przy Towarzystwie biuro pośrednictwa otrzymało w ciągu 1901 roku 154 obstalunki na sumę 18 tys. rb. Towarzystwo organizowało wystawę w Berdyczowie. Członków liczy Towarzystwo 412.

KAMIENIEC POD., we wrześniu. (Nagrody na wystawie rolniczo-przemysłowej).

□ Wystawa zamknięta, nagrody przyznano. Wielkiem «clou» wystawy była stajnia na konie i bydło. Przedewszystkiem uwagę ekspertów zwróciły ardeny p. Bohdana Żebrowskiego z Rudy, nagrodzone pierwszą nagrodą: wielkim medalem ministerstwa rolnictwa; po niej wyróżniona została grupa ognistych kłusaków o werwie stepowej p. Krupenckiego; nie brakło też uznania dla szlachetnych o ślicznych kształtach ararów i anglo-ararów z tradycyjnej stajni p. Aleksandra Sadowskiego z Trynina, jako też p. B. Dwernickiego, p. Wiktora Skibniewskiego, p. Dominika Starzyńskiego i wielu innych.

Dział bydła wyglądał mniej okazale. Tu pierwszeństwo otrzymał p. Wiktor Skibniewski z Hołozubinie za wspaniałe krowy holendersko-oldeburskie i takie byczki. Drugą nagrodę otrzymała obora p. Barbary Starzyńskiej. Następnie w tym dziale wyróżniono zaszczytnie obory: p. Kazimierza Tolka (czyściej krwi Simmentalery) i p. Konst. Starorypińskiego (Bern-Simmenthal). W dziale nierogacizny należały najpiękniejsze okazy rasy angielskiej do p. D. Starzyńskiego i berkszyry do p. J. Makowieckiej.

W dziale rolnictwa komisja ekspertów odznaczyła jeszcze przed innymi p. Wiktora Skibniewskiego za racjonalne i nader inteligentne urządzenie gospodarstwa w majątkach Hołozubinie i Melanja i zastosowanie umiejętne postępowej kultury do warunków miejscowych. Okazale i poglądowo urządzona była wystawa stowarzyszenia hodowli nasion pod firmą «Siew» w Baranówce, mającego na celu produkcję najlepszych i najodpowiedniejszych dla warunków Podola nasion zbóż i roślin pastewnych. Z pośród innych wymienić należy jeszcze w dziale nasiennym doborowe nasiona stowarzyszenia «Kultura» pp. Jakubowskich oraz demonstrację całego procesu produkcji maki z młynów marszałka J. Rakowicza z Hołoskowa i p. Aleks. Sadowskiego.

W dziale ogrodnictwa pierwszą nagrodę wziął p. Stefan Makowiecki z Michałówki za wystawienie najróżnorodniejszych owoców, jarzyn, nasion ogrodnictwa, ogółem przeszło 200 przedmiotów. Świetny rezultat świadczy o wysokim rozwoju ogrodnictwa mihałowickiego. Inne nagrody za owoce wzięli: p. Bienkowski, p. Kl. Petrykowska, p. Barbara Starzyńska.

P. Jakubowski z Woronowicy dał wyborny miód «Sienkiewiczowski» i agrestowy, a pani Leśniewicz suche konfitury.

Mimo warunków bardzo przyjaznych, zjazd na wystawę kamieniecką był nie liczny. Wystawców z dalszych okolic nie było prawie wcale; nie było też i drobnego przemysłu włóściańskiego, barwnych i typowych kilimów i weret. Nieco tylko wyszywanych haftem płócien czyli bombaków z Klembówki — i to wszystko.

Tłumaczy się to najprzód brakiem czasu na przygotowanie wystawy, która dopiero w końcu maja była ostatecznie zaprojektowana dla gospodarstw i miejscowego przemysłu guberni podolskiej i sąsiednich powiatów Besarabskich; po części też wpłynęło na to współzawodnictwo innych wystaw prowincjonalnych.

Za lat trzy zamierzona jest nowa wystawa rolniczo-przemysłowa w Kamieńcu podolskim. Miejmy nadzieję, że, zachęceniem pierwszym dość pomyślnym rezultatem, ziemianie podolscy chętniej pośpieszą z liczniejszym udziałem, dając nowy impuls do pracy w tym kierunku.

K.

ODESA, 20 września.

[Dżuma. Reorganizacja katolickiej szkoły parafjalnej. Ś. p. Gustaw Frieman. Drobiazgi].

□ Miasto nasze obecnie przeżywa ciężkie chwile. Do niezwyklej stagnacji w miejscowym przemyśle i handlu, jaka datuje się od paru lat, przybyła nowa klęska: epidemia dżumy. Miasto nie szczędzi starań i kosztów na zwalczenie straszliwego gościa, jednak liczba podejrzanych zasilanie wciąż rośnie i sięga w tej chwili 40 wypadków, z których 13 zakończyły się śmiercią. Zaraza zagnieżdżyła się w dzielnicy z ludnością ubogą i większość ofiar przypada na żydów. Wszelako można przypuszczać, iż energia władz miejscowych wypłeni wkrótce epidemię i nie da jej szerzyć się dalej. Szkoda, jaką choroba wyrządziła mieszkańcom, pozostanie na długo w pamięci. Nie można narazie obliczyć strat, poniesionych przez miasto na jedną wieść o zarazie. Wielu kupców prowincjonalnych prosi o wstrzymanie obstalunków w obawie, by nie przesłano choroby.

Administracja kościoła tutejszego otrzymała zezwolenie ministra oświaty na reorganizację szkoły parafjalnej. Reforma polega na tem, iż zamiast poprzedniej szkoły z kursem 5-letnim otwarte zostały dwie szkoły (dla chłopców i dziewcząt) z kursem 3-letnim, z prawami szkół ludowych typu ustawy 1874 r., a więc z prawami na ulgę poborze do wojska. Głównie jednak należy zaznaczyć w rzecznej reformie wprowadzenie do wykładow języków: polskiego, francuskiego, niemieckiego i włoskiego. O ile wiemy, jest to pierwszy przykład przychylenia się wyższych władz do po-

trzeb miejscowych, i my pierwsi otrzymujemy szkółkę niższą z wykładami tych języków.

D. 13 września śmierć zabrała nam znanego muzyka, ś. p. Gustawa Friemana, byłego profesora warszawskiego konserwatorium i stałego nauczyciela miejscowej szkoły muzycznej. Mimo, iż cierpienia piersiowe dolegały oddawna zmarłemu, widzieliśmy go często wśród naszej inteligencji, która szlachetnego, utalentowanego artystę niezmiennie lubiła i ceniła. Gra jego na wieczorach naszych dobroczynnych zawsze zwabiała znaczną liczbę słuchaczy.

Niedawno tutejsze Tow. literacko-artystyczne poświęciło wieczór ku uczczeniu pamięci Henryka Siemiradzkiego. W przepelnionej sali, gdzie zebrano wiele kopij z obrazów zmarłego artysty-malarza, miejscowy literat, p. Wuczetycz, odczytał nader barwną charakterystykę jego.

T—dar.

□ Z Moskwy piszą do nas: W środę 11 b. m. odbyło się w Bazarze Słowiańskim zapowiadane otwarcie Tow. muzycznego «Lutnia», które rozpoczyna swój byt bardzo pomyślnie. Na drugim zebraniu d. 18 b. m. mieliśmy miłego gościa, p. Emila Młynarskiego, dyrektora Filharmonji warszawskiej, który, po kilku śpiewach naszego chóru, wspólnie z pianistką panią Narbutt-Hryszkiewiczową, wykonał kilka numerów koncertowych, czem bardzo uświetnił nasze zebranie. Członkowie przybywają chętnie i licznie, tak że istnienie «Lutni» zdaje się być trwale zapewnione. *Chorążcy.*

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 5 października.

(Pierwszy ogłoszony referat warszawskiego komitetu rolniczego. Jego charakter. Krajowa fabryka maszyn).

+ Komitety rolnicze pracują pilnie i sumiennie, i pewna część spraw została jeżeli już nie załatwiona, to przynajmniej do załatwienia przygotowana. Organ specjalny rolników naszych, «Gazeta Rolnicza» postanowiła ważniejsze referaty drukować w całości i to w formie już ostatecznie zaakceptowanej przez komitet rolniczy warszawski. Przyklasnąć należy tej inicjatywie, i to z kilku względów; pierwszy wzgląd — to wygodny i prosty sposób zakomunikowania innym komitetom gubernialnym i innym referentom opinii rolników warszawskich, co zawsze stanowi cenną informację, a nie raz stanowić może i ważną wskazówkę lub rzeczywiste udogodnienie; powtóre — cały nasz ogół społeczny, który pojmuje i ocenia doniosłość udziału rolników naszych w komitetach gubernialnych, będzie mógł śledzić i zdawać sobie sprawę z postępu prac.

Ze względu na ważność całej tej sprawy, będziemy podawali streszczenia z główniejszych referatów według tekstu «Gazety Rolniczej», która w ten sposób stała się pierwszorzędną wagą źródłem. Pierwszym podanym w całości referatem jest p. Leśniewskiego: «Walka z szkodnikami» (o którym w poprzedniej korespondencji z nad Wisły w kilku wierszach wzmiankowaliśmy). Referent domaga się najprzód dokładnego poznania całej tej kwestji z naukowego

i obserwacyjnego stanowiska, i wyraża życzenie, aby «przy Towarzystwie rolniczym utworzoną została specjalna komisja, której zadaniem byłaby ochrona roślin przed szkodnikami zwierzęcymi i roślinnymi». (Powiedzmy tu nawiasem, iż taką komisję może stworzyć Towarzystwo z dnia na dzień, bez uprzednich starań i specjalnych pozwoleń). Ponieważ pewne gatunki ptaków są sprzymierzeńcami rolnika, pożądanymi byłyby więc przepisy ochrony ptaków, na wzór prawideł o ochronie zwierzyny. Wybieranie i niszczenie gniazd takich ptaków powinno być sądownie karane i policyjnie pilnowane. Na ochronie «sprzymierzeńców» tych poprzestać jednak nie można i należy do walki ze szkodnikami wciągnąć cały ogół, bo tylko wtedy walka stanie się skuteczną. Oto środki po temu: 1) wydawanie tanich, przystępnych, krótkich broszurek po polsku dla ludu; możnaby też zebrać wszystkie wiadomości powyższe w formie kalendarzyka, podającego rady na każdą część roku; wydawaniem dzieł zajmowałyby się towarzystwa rolnicze i ogrodnicze, rozpowszechnianiem — urzędy gminne, nauczyciele wiejscy i dwory; ministerstwo rolnictwa przyczyniłoby się do tej sprawy jakąś zapomogą; 2) popularne odczyty z pokazami; 3) wywieszanie tablic chromolitograficznych w urzędach gminnych, szkołkach, stacjach kolei i t. p. P. Leśniowski twierdzi, że ogólne wprowadzenie środków przymusowych do walki ze szkodnikami byłoby przedwczesne; narazie wystarczyłyby *komitety ochrony roślin gospodarczych*, któreby miały pewne prawa i prerogatywy. Dwa tylko szkodniki należałoby tępić narazie u nas przymusowo i ogólnie, mianowicie: *chrabąszcza i kaniankę*. Referent podaje kilka praktycznych rad i sposobów w tym celu, między innymi żąda, aby komitety rozporządzały pewnym funduszem na zakupno chrabąszczy; co do kanianki, referent projektuje, aby komitety miały prawo wyniszczania kanianki na koszt właściciela gruntu, o ile on tego nie czyni. Również i obowiązkowe tępienie chwastów p. Leśniowski uważa za przedwczesne, wystarczą tu narazie przepisy połowiczne. Dalej w tymże referacie mamy ustępy o sposobach zalesienia *piasków lotnych* i o *osuszaniu błot*; pierwsze dokonane być może skutecznie tylko przy czynnej pomocy rządu, która to pomoc w pewnych razach posunąć się musi do przymusowego wywłaszczenia przez ministerstwo dóbr państwa; poządane też byłoby rozszerzenie przepisów o ochronie leśnej (§ 11) w tym duchu, aby wolno było wyrąbywać kawałki lasów na ziemi żyznej wzamian zalesienia nieużytku. Co się tyczy osuszenia błot, to przede wszystkim koniecznym jest u nas prawo wodne, regulujące korzystanie z wody, pozatem pożądanymi są roboty regulacyjne brzegów Wisty, Narwi, Buga, Bzury i innych mniejszych, wykonywane przez rząd i powstawanie specjalnych towarzystw meljoracyjnych, któreby rząd podtrzymywał i zachęcał.

Czytelnicy nasi nie będą uważali streszczenia tego za zbyt długie; referat sam nie jest obszerny, mimo to bardzo treściwy i pełen faktów i środków; zaleca się umiarkowaniem w proponowaniu ulepszeń, w przekonaniu, że tylko

stopniami idzie się skutecznie naprzód; domaga się od władz w wielu razach pomocy i poparcia, nigdzie jednak na barki władz nie składając całego ciężaru — przeciwnie, do harmonijnego współdziałania wzywa wszystkie czynniki: rząd, urzędy gminne, towarzystwa rolnicze, instytucje specjalne, dwory. Jest to pierwszy referat, jaki w całości poznaje publiczność, i może służyć za wskazówkę miarodajną, jaką drogą postanowili pójść rolnicy nasi, członkowie komitetów, w pracach swoich.

Sprawa krajowej fabryki maszyn rolniczych, właściwie pługów, znajduje się, jak się dowiaduję, na dobrej drodze. Za wskazówkę zresztą, iż myśl to i na czasie, i praktyczna, posłużyć może fakt, że wielka niemiecka fabryka pługów Ekier-ta gotowa była przystąpić do... spółki. Ofertę tę oddalono bezwzględnie. Obecnie jeden z kierowników całej tej sprawy, p. Jerzy Ryx, ogłasza, że jeżeli przyjdzie potrzeba zwrócenia się do kapitalistów zagranicznych, wtedy porozumienie nastąpi z belgijczykami. Ale może do tego nie przyjdzie. Na porządku dziennym stoi pomysł połączenia zaprojektowanej fabryki «Kraj» z fabryką poznańską p. Cegielskiego; kombinacja ta, bardzo pożądana, ma sporo szans urzeczywistnienia. W każdym bądź razie sprawa krajowej fabryki pługów rozwiązana zostanie w bliskim już czasie.

Icz.

WARSZAWA, 4 października.

[Wystawa kucharska. Wystawa zabawek dziecięcych. Sztuka p. Zapolskiej.]

+ Ci, którzy pochlebiają sobie, że doskonale znają «fizjologję» (jak się mówiło dawniej), czy też «psychologję» (jak mówić stało się teraz modnie) istoty, zwanej *przeciętnym warszawiakiem*, nie wątpili, że wystawa kucharska uda się w Warszawie — poprostu «nadzwyczajnie».

Takich znawców zwłaszcza sporo okazało się teraz, gdy wystawa jest faktem spełnionym, a nadzwyczajne jej powodzenie — faktem, nie ulegającym dyskusji.

— Proszę cię, mój kochany Albertus — wykladał mi wczoraj jeden z takich proroków — przypomnij sobie, com ci mówił zaprzeszłej niedzieli na Krakowskim-Przedmieściu (nb. zaprzeszłej niedzieli byłem w Wiedniu. *Alb.*). Wszak pamiętasz?! Twierdziłem, że wystawa kucharska w Warszawie *musi* się udać. To matematyczne, jak dwa a dwa cztery. Co chcesz?! Gdybyś mnie zapytał: ile ludu podąży w niedzielę pogodną do Doliny, odrzekłbym bez wahania: «najmniej sześć tysięcy», jak też się i stało w rzeczywistości. Mój jedyny, bo i cóż u nas, w Warszawie, pewniejsze mogło mieć szanse?! U nas, gdzie papu tyle zajmuje miejsca! Byłeś kiedy na zebraniu wieczornem warszawskim? przypomnij sobie. Wszyscy siedzą, nudzą się, gadają ni w pięć, ni w dziewięć i czekają na kolację. Właściwa zabawa zaczyna się dopiero od przekąski, a przy stole siedzi się godzin trzy, czasem cztery. Cóż dziwnego, że liczne konkursy kucharskie udały się znakomicie i doprowadziły do pewnych wniosków poglądowych, które z obserwacji życiowej oddawna można było wyprowadzić.

— A te wnioski?

— *Primo*, że jesteśmy narodem bardzo w kuchni pomysłowym i starannym, zarazem twórczym i skromnym, bo od innych chętnie pomysły przyjmującym, innemi słowy, pod względem gastronomicznym jesteśmy niezwykle cywilizowani. *Secundo*, cały szereg klas społeczeństwa naszego, lud i nędzarzy wyłączwszy, doskonale się odżywia; ze stanowiska samego ekonomicznego ma to dwie strony: pomyslną, bo ludzkość wogóle powinna się dobrze odżywiać, i niepomyslną, bo w społeczeństwie naszym brak pewnej równowagi i ustosunkowania pomiędzy bogactwem ekonomicznym narodu a intensywnością odżywiania; innemi i mniej wykwinutemi słowami mówiąc: mamy brzuchy pełne, a kieszenie puste...

Nie lubię mędrków, którzy nadużywają prawd znanych. Pożegnałem go co prędzej przeto.

Oprócz kucharskiej, mamy w Warszawie drugą wystawę: zabawek dziecięcych. Interesująca to wystawa i dość dobrze zaopatrzona. Jednak nie cieszy się ani połową tych względów, co kucharska. I komitet wystawy zabawek niezawodnie uczyniłby roztropnie, gdyby swego przedsięwzięcia na tak ryzykowną konkurencję nie narażał. Wystawa zabawek, w innym czasie urządzona, przyniosłaby niezawodnie więcej pożytku i dochodu.

W Rozmaitościach wystawiono na początek sezonu sztukę, o której wszyscy mówią. Tryumf to dla sztuki niezawodny. Tytuł jej: «Ahaswer», autorem pani Zapolska. Sztuka ta dawniej nazywała się «Mężczyzna», który to tytuł był równie nieodpowiedni, jak i obecny, zawierał on bowiem uogólnienie zbyt daleko idące. Życie dziś zróżniczkowało się tak dalece, potworzyło indywidualności tak liczne i różne, iż wszelkie pokuszenia się o jakieś typy są zbyt ryzykowną rzeczą. Cóż dopiero, gdy idzie o typ — całej płci, typ całej połowy ludzkości?! Autorka prawdopodobnie zrozumiała, że tytuł «Mężczyzna» zbyt wiele obiecuje, i zmieniła go. Publiczność jednak uchwyciła się pierwotnych intencji pani Zapolskiej, i panie nasze zwłaszcza, okazują żywe zadowolenie, w teatrze i po za teatrem, z powodu, że «nareszcie mężczyznom raz dostało się trochę z tego, co im się należy». Na przedstawieniach też panie pozwalają sobie na rozmaite manifestacje, które płeć męzka przyjmuje — ze słodką rezygnacją. W jednym miejscu aktorka mówi: «Ja sądziłam, że jak mężczyzna daje słowo honoru!» Panie wybuchają w tem miejscu śmiechem, jak gdyby to był niezwykle dowcip. Ostatecznie kobietom tyle impertynencji nagadano w ciągu historii ludzkości, iż im się jakiś rewanż należy.

Sztuka sama jest silną, interesującą i daje nowe świadectwo dzielnego scenicznego talentu pani Zapolskiej. Cała akcja toczy się pomiędzy jednym mężczyzną a trzema kobietami. Mężczyzna, Karol, dziennikarz, jest jednym z tych mierzot umysłowych i moralnych, których szereg cały stworzyła Zapolska, lubująca się wogóle w ludziach bez ideału i duszach bez skrzydeł. Ożeniony z jedną kobietą, uwodzi drugą i umizga się do trzeciej, wszystko to pod wpływem

temperamentu, wrażliwego na *das ewig Weibliche*, wszędzie kładąc tylko ten temperament, i nie więcej, ani kawałka duszy, ani trochę prawdziwego uczucia, szczerzej miłości, ani skrupułów, ani honoru, ani nawet troskliwości o kochane kobiety. Jest to typ ludzki zredukowany do typu zwierzęcego, jest to samiec-człowiek, obdarty ze wszystkiego tego, co jest prawdziwie ludzkie. «Całe zwierzę mieści się w człowieku—powiedział ktoś—ale nie cały człowiek w zwierzęciu». Otóż błędem pani Zapolskiej jest to, że stawia znak równania tam, gdzie jest wyraźna nierówność.

Zresztą i kobietom p. Zapolska nie przebacza. Nina (żona) i Elka (uwiedzioną) doprawdy, że nie mają w sobie nic, coby męczyznę potrafiło utrzymać: pierwsza jest nieznosna histeryczka, druga płaska i pospolita dziewczyna, i widząc kłopoty Karola, widzi ma ochotę zawołać mu: «czemuż byłeś takim osłem»? Trzecia kobieta, Julka, społeczniczka i deklamatorka, prawdopodobnie okazałaby się równą Ninie i Elce, gdyby autorka dokonała i na niej analizy, gdyby i ją przepuściła przez próbę miłości. Ale Julka odrzuca oświadczenie Karola i «pali mu słowa prawdy» — zbyt łatwe. W tej komedji, pełnej cieniów, ona jedna wygląda na światło; jest to światło fosforyczne głośniejszych frazesów, które najczęściej maskują duszę czerzą i suchą.

W tej sztuce wystąpiła po raz pierwszy przed warszawską publicznością pani Przybyłko-Potocka, jedna z najpiękniejszych dziś artystek polskich. Widziałem p. P. kilkakrotnie w teatrze krakowskim i widzę w niej jeden z najbardziej pożądanych nabytków dla naszej sceny. W «Ahaswerze» jednak była zbyt silnie niedysponowana, aby dać miarę swoich środków.

Albertus.

† Zmarły niedawno w Zakopanem lekarz warszawski, ś. p. Wład. Florkiewicz, jak się pokazało z testamentu, świeżo otwartego w warszawskim sądzie okręgowym, zapisał wydz. kraj. Galicji nieruchomość w Zakopanem, oraz 40 tys. rb. na utworzenie w Zakopanem średniej szkoły dla polskich chłopców słabego zdrowia. Zarazem ś. p. dr. Florkiewicz zapisał Akademii umiej. w Krakowie na cele nauki polskiej 18 tys. rb., oraz warszawskiemu Tow. lekarskiemu 5 tys. rb. na stypendjum dla studenta-polaka w uniwersytecie warszawskim, jakoteż 5 tys. rb. na także stypendjum w uniwersytecie krakowskim. Na funduszach tych testator zastrzegł jednak dożywocie dla siostry swojej, panny Kassylidy Florkiewiczówny. Nadto zmarły zapisał 3 tys. lekarskiej kasie wsparć w Warszawie, 3 tys. Tow. naukowemu im. Marcinkowskiego w Poznaniu, oraz 2 tys. dla Muzeum tatrzańskiemu im. Chałubińskiego w Zakopanem. Wykonawcą testamentu zmarły mianował adw. przys. Cezarego Ponikowskiego w Warszawie.

†† Z Łodzi piszą do nas: «Tow. udziałowe dla zakupu węgla» zapoczątkowało założenie szkoły specjalnej dla palaczy kotłowych. Projekt ten, jak się obecnie dowiadujemy, wchodzi na drogi pozytywne, a obrany jako kierownik przyszłej szkoły, p. Alojzy Erbrych, zajmie się organizowaniem uczelni.—Tutejszy komitet giełdowy postanowił na ostatnim posiedzeniu wystąpić z prośbą do ministerstwa skarbu o zniesienie cła dodatkowego w ilości 1 rb. od puda bawełny surowej, motywując swoją petycję trudnym położeniem rynku w branży bawełnianej. — Propagator idei ochrony i

kształcenia fizycznego młodzieży, p. J. M. Radecki, organizuje nowe stowarzyszenie, mające na celu czuwanie nad rozwojem uczniów. — Pogotowie ratunkowe zapowiada jeszcze na ten rok wystawę higieniczno-spożywczą, z charakterem głównie naukowym. — Tegoroczny sezon artystyczny zapowiada pewne ożywienie; obok stałego teatru, wielu znanych artystów zapowiedziało swe koncerty, a w projekcie mamy jeszcze kilka odczytów i rautów.—Chrześcijańskie Tow. dobroczynności oddało swój obchód uroczysty z okazji 25-lecia owocnej działalności.—Dziennikarz tutejszy, p. Stefan Górski (Michał Nałęcz), opuszcza nasze miasto i przenosi się na stały pobyt do Lwowa.—Nareszcie pozyskamy pierwszą szkołę wzorową w Łodzi. W nowej uczelni zastosowane będą wszelkie bez wyjątku ulepszenia i zdobycze techniki i higieny. Uczniowie podzieleni będą na małe oddziały po 10—12 osób w każdym. Obok zwykłych nauk obowiązujących, w naszej szkole koedukacyjnej uwzględniane też będą szeroko zajęcia praktyczne w kierunku wytwórczym, ręcznym (między innymi nauka ślójdu), a podczas paury organizowane będą wspólne gry pedagogiczne. Nowa szkoła powstaje z funduszy prywatnych i będzie przeznaczoną dla wspólnej nauki chłopców z dziewczynkami. H.

†† Piotrków. Ze komitety rolnicze w Królestwie w sam czas poruszyły sprawę walki z koniokradytstwem, dowodzą ostrzeżenie, zamieszczone w ostatnim numerze «Tygodnia» piotrkowskiego: «Ostrzegamy właścicieli ziemskich gub. piotrkowskiej i kaliskiej o sformowaniu się w ostatnich czasach bandy koniokradów, która rozpoczęła swe operacje w powiatach łaskim i sieradzkim. W przeciągu miesiąca sierpnia banda ta dokonała kradzieży w następujących majątkach: w Złoczewie, majątku p. Kobierzyckiego, 3 konie; w Dziarkowicach u p. Hałaczkiwiczowej 4 konie; w Kozubach p. Ratajewskiego 2 konie; w Beleniu p. Stokowskiego 2 konie; w Wierzechlasie p. Skarżyńskiego 2 konie i w wielu innych. We wszystkich wypadkach kradzieży posyłana za śladem pogoń gubiła ślad w Pajęcznie, miasteczku w powiecie noworadomskim, lub też pod Pajęcznem. Żadnej kradzieży nie wykryto». Ostrzeżenie to jest nad wyraz charakterystyczne i przekonujące, że w Królestwie dotąd jeszcze nie została wytopiona zwarta organizacja koniokradytwa.

PRASA ROSYJSKA.

O wystawie wileńskiej.

Wystawa rolnicza w Wilnie była omawiana we wszystkich pismach rosyjskich, nie wyłączając «Praw. Wiest.», i naogół zyskała uznanie: podnoszono: różnorodność ekspozycji oraz zasługi komitetu, jak również znaczenie takich wystaw dla postępów gospodarczych i dla kultury rolnej w kraju całym. Rozdźwięk do głosów tych wnosi świeżo ogłoszona w «Świecie» korespondencja niejakiego pana R. r. d. Okazuje się, że w szaty wystawy wileńskiej przebrała się niepostrzeżenie «intryga polska», zawsze młoda i zawsze nieśmiertelna:

«Wystawa—to tylko klub polski, zjazd panów w celu zjednoczenia, porozumienia się i narad; zjechało się ich mnóstwo z żonami i córkami. Mowa polska zalała ulice, teatry, restauracje, domy, a przedewszystkiem wystawę, jakby umyślnie na to urządzoną. Tam wystawiono popiersia różnych znakomitości polskich, jako to: Śniadeckiego,

Franka, Stroynowskiego, Tytusa, poety Mickiewicza z nadpisami polskimi. Na kioskach, obok rosyjskich, umieszczono napisy polskie, w kioskach panny w strojach polskich, w konfederatkach. Panowie ekspozycji dawali objaśnienia po polsku, służba mówiła tylko po polsku; przy bramie wystawowej chłopacy wykrzykiwali po polsku nazwę kurjerów i gazet warszawskich; szereg balów i rautów był urządzony tylko dla gości polskich, nawet przywieziono jakichś włościan z Krakowa, którzy paradowali w kolorowych krakuskach.

«Rosjanie poczuli się zupełnie przygnębieni; to, co się dokoła działo, wydawało się im okropnym snem: ci, którzy zapewniali wciąż władze o lojalności swojej, jakby naraz się wściekli (?). Urządzono obrzymią demonstrację. Szkoda, jeżeli na powstające tu i na Wołyniu towarzystwa rolnicze, oraz na urządzane ich staraniem wystawy trzeba będzie patrzeć jako na zarodek powtórnych wypadków 1830 i 1863 r.»

Szcześciem, nad spokojem czuwa... korespondent «Świeta».

Pasporty w Królestwie.

Omawiając znaczenie obecnej reformy pasportowej w Królestwie, «Warsz. Dniew.» zaznacza, że nadaje ona mieszkańcom jego większe poniekąd prawa, niż ludności Cesarstwa:

«Nowe prawo nadaje wszystkim osobom, zapisanym do ksiąg stałej ludności, możność otrzymywania bezterminowych książeczek pasportowych; korzystają z tego również niepełnoletni, uznani na podstawie działającego w kraju kodeksu cywilnego za osoby własnowolne. Tak więc ludności Królestwa przywilejskiego dano szersze prawo korzystania z pasportów bezterminowych, niż w pozostałych częściach państwa, gdzie, oprócz bezterminowych, istnieją także książeczki terminowe, oraz osobne pasporty (dla mieszczan i włościan). Roczne pasporty na mocy prawa z d. 10 (23) czerwca ustanowione tu są jedynie dla osób, podlegających sądowemu ograniczeniu praw, tudzież dla osób, poddanych nadzorowi policyj, oraz dla żebraków i cyganów, nie mających stałego miejsca zamieszkania».

Drugą ważną cechą nowego prawa «Warsz. Dniew.» upatruje w zniesieniu dla Królestwa t. zw. pasportów na wyjazd do Cesarstwa:

«Istnienie takich pasportów straciło już rację bytu, wypływającą z poprzedniej odrębności Królestwa przywilejskiego; w stopniowym rozwoju środków państwowych, zmierzających ku zjednoczeniu tutejszych kresów z Cesarstwem na polu wspólnego ustawodawstwa, to zniesienie ma niewątpliwie znaczenie pierwszorzędne».

Wreszcie «Warsz. Dniew.» podkreśla, że nowa reforma pasportowa w Królestwie jest wolna od celów fiskalnych, podczas gdy w Cesarstwie jeszcze te cele istnieją w stosunku do włościan i mieszczan.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× W «Praw. Wiest.» ogłoszono: «Ich Cesarzkie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Dostojnymi Dziećmi, oraz Ich Cesarzkie Wysokości Wielcy Książęta Michał Mikołajewicz, Aleksander Michaj-

łowicz i Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna w d. 22 września odpłynąć raczyli na jachcie «Sztandart» z Sewastopola do Jalty, z kąd Najjaśniejsi Państwo udali się do Liwadji, a Wielcy Książęta i Wielka Księżna do Aj-Todoru.

Urzędowe.

× W «Praw. Wiest.» ogłoszono, że odtąd *rozkazy Najwyższe*, mianujące urzędników cywilnych w Wielkiem Księstwie Finlandzkim, mają być ogłaszane w dziennikach urzędowych Cesarstwa.

× «Praw. Wiestnik» ogłasza nominacje nowych gubernatorów: wice-gubernatora rjańskiego rz. r. st. *Lodyżenskiego* na gubernatora w Wołogdzie; wice-gubernatora wileńskiego w godności szambelana Dworu Najwyższego r. st. *Balanego* i zaliczonego do ministerstwa, mistrza ceremonij Dworu Najwyższego hr. *Pahlen* — na pełniących obowiązki gubernatorów: pierwszego w Orle, drugiego w Wilnie, z pozostawieniem obu w godnościach dworskich.

× Wice-gubernator piotrkowski w godności szambelana Dworu Najwyższego, r. st. hr. *Lieders-Weimarn*, został mianowany naczelnikiem instytucji dobroczynnych w Warszawie.

× Pełniącym obowiązki zarządzającego wydziałem ziemskim w ministerstwie spraw wewnętrznych został mianowany szambelan r. st. *Gurko*, dotychczasowy pomocnik sekretarza stanu w Radzie państwa.

× Według doniesienia «Praw. Wiest.», od 19 do 23 września zapisano w Odesie 3 wypadki, w których podejrzewano zapadnięcie *na dżumę*. Od d. 28 maja takich wypadków naliczono 41, z których 13 zakończyło się śmiercią. Obecnie znowu przedsięwzięto tam środki tępienia szczyrów z pomocą zarazka tyfusowego.

× W N-rze 92 «Sobr. Uzak.» ogłoszoną została Najwyżej zatwierdzona w d. 10 czerwca r. b. uchwała Rady państwa o zastosowaniu do Królestwa Polskiego *ogólnej ustawy pasportowej* z d. 3 czerwca 1894 r. Treść tej ustawy podaliśmy w N-rze 37, ze względu jednak na doniosłość sprawy podajemy w osobnym dodatku obowiązujące w Królestwie artykuły ustawy pasportowej w przekładzie dosłownym.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono, że po porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, minister skarbu w d. 12 sierpnia r. b. *zakazał* wprowadzania do Rosji akcyj i świadectw Banku żydowskiego kolonialnego w Londynie («The Jewish Colonial Trust»).

Ogólne.

× Pisma podają wiadomość, jakoby w ministerstwie skarbu powstał projekt przyznania Bankowi szlacheckiemu prawa udzielania szlachcie rosyjskiego pochodzenia *pożyczek dla nabywania ziemi* w Królestwie Polskiem oraz w Kraju północno-i południowo-zachodnim.

× Komisja, opracowująca projekt *reorganizacji straży ogniowej*, rozpocznie obrady, jak donoszą pisma, w listopadzie.

× Podług doniesienia «Now.», ministerstwo odrzuciło projekt *upaństwowienia aptek*; przeciwnie, podniesiono spr-

wę ułatwienia zakładania aptek, co uznano za *skuteczniejszy środek do uregulowania stosunków*.

× Do Rady państwa został wniesiony projekt przepisów o *zakładach przemysłowych*.

W Petersburgu.

— **Wyjazdy.** W początku października minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf, jak donosi «Now. Wremia», udaje się do Liwadji w Krymie. Równocześnie do Krymu wyjeżdża poseł serbski, p. Nowakiewicz, na spotkanie przybywających do Krymu ich królewskich mości: króla serbskiego Aleksandra i królowej Dragi.

— **Jen.-lejt. v. Wahl** przyjechał do Petersburga w d. 22 b. m. dla objęcia stanowiska towarzysza ministra spraw wewnętrznych i dowódcy korpusu żandarmów; poczem uda się jeszcze na czas krótki do Wilna.

— **Prof. Włodzimierz Spasowicz** dziś wieczorem opuszcza Petersburg, przenosząc się na stały pobyt do Warszawy. Przed kilku dniami żegnało go obiadem grono literatów rosyjskich, a wczoraj do mieszkania jego stawiła się *in gremio* petersburska rada adwokacka, aby w imieniu całego ciała obrończego złożyć hołd jednemu z najznakomitszych swoich członków. Wczoraj tutejsze towarzystwo polskie wydało na cześć odjeżdżającego ucztę, podczas której przemawiali pp.: Ignacy Knoll, Lubomir Dymśa; w imieniu adwokatów-polaków — Fr. Osiecki, w imieniu redakcji «Kraju» — Bohdan Kutylowski, a nadto pp.: W. Żukowski, towarzysz prokuratora Senatu W. Szydlowski, generał Edw. Kowerski, adwokat Lednicki z Moskwy i inni. Adwokat L. Blumental odczytał wiersz okolicznościowy.

— **Zarząd Tow. dobroczynności katolickiego** w Petersburgu zawiadamia, iż ogólne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się w sali biblioteki przy kościele św. Katarzyny w sobotę dn. 28 b. m. o godz. 8 wiecz. Wymagalną jest obecność $\frac{1}{3}$ części członków dla uprawomocnienia uchwał.

— **Nowe parafje.** Istniejące obecnie w Petersburgu dwie parafje katolickie: św. Katarzyny i św. Stanisława liczą razem około 60 tys. wiernych. Wobec tak znacznej liczby parafjan powstał projekt utworzenia jeszcze dwóch parafji, mianowicie przy kościele katedralnym na 1 rocie oraz przy kościele w dzielnicy wyborskiej.

— **Ks. kanonik Jan Ściślawski**, proboszcz parafji św. Katarzyny, powrócił z podróży do Włoch i Rzymu i objął zarząd parafji.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ZMIANY W FINLANDJI.

Wielkie Księstwo Finlandzkie, podlegające od lat dziesięciu stopniowemu zjednoczeniu z Cesarstwem, posiadało do ostatniej chwili przywilej, że na wszelkie posady urzędowe w kraju mianowani byli wyłącznie rdzenni obywatele Finlandji. Obecnie ogłoszono Najwyższe postanowienie, dopuszczające do posad urzędowych w kraju osoby, urodzone w Rosji i wykształcone na uniwersytetach rosyjskich. Jest to postanowienie ogromnej doniosłości, które kładzie faktyczny kres od-

rebnosci prawno-politycznej tego kraju. Z chwilą bowiem, gdy na urzędników w Finlandji mogą być mianowani rdzenni rosjanie, a same nominacje ogłaszane są w ogólnopństwowych dziennikach urzędowych, Finlandja staje się zwykłą prowincją rosyjską. Wprawdzie zachowuje ona jeszcze swoje odrębne urządzenia administracyjne, skarbowe, sądowe, szkolne i sejmowe, używające języków miejscowych, ale jasnem jest, że są to już tylko instytucje lokalne, podlegające kierownictwu i kontroli władz ogólnopństwowych.

Przypomnijmy sobie, jakie główne stadja przeszła dotąd reorganizacja państwowa Finlandji. W r. 1891 nakazano używać wyłącznie rosyjskiego języka w stosunkach pomiędzy finlandzkim generał-gubernatorem, finlandzkim sekretarjatem stanu w Petersburgu i senatem finlandzkim; zarazem urzędnikami kancelarji generał-gubernatora i sekretarjatu mianować poczęto rosjan. W ośm lat później, 3 (15) lutego 1899 r. ogłoszono manifest Najwyższy, nakazujący aby prawa dla Finlandji, mające styczność z Cesarstwem, wydawano w drodze ogólnopństwowej. Dalej 7 (20) czerwca 1900 r. nakazano wprowadzenie języka rosyjskiego do biur senatu finlandzkiego, do głównych zarządów oraz do rządów gubernialnych w Finlandji. W rok później, 29 czerwca (13 lipca) 1901 roku wydano nową ustawę o służbie wojskowej w Finlandji, co pociągnęło za sobą zniesienie krajowego wojska. W rok potem, 27 czerwca (11 lipca) r. b. zapadło ważne postanowienie, aby wszelkie prawa dla Finlandji ogłaszano w finlandzkim «Dzienniku Praw» po rosyjsku, z dopuszczeniem jednak przekładów: szwedzkiego i fińskiego. Wreszcie ostatnim ważnym aktem jest świeże postanowienie, pozwalające generał-gubernatorowi finlandzkiemu, jako przewodniczącemu w senacie, określać z góry, jakie kwestje mogą być w senacie rozstrzygane.

Równocześnie z dopuszczeniem rosjan na urzędy w Finlandji, ogłoszono postanowienie, że urzędnicy finlandzcy uwalniani być mają przez te same władze, które ich mianowały. W ten sposób nominacja i zwalnianie niższych i średnich urzędników w Finlandji będzie odbywać się tak samo, jak w Rosji. W praktycznych skutkach swoich te ostatnie zmiany ustawodawcze dla Finlandji są bardzo doniosłe, gdyż odtąd jej byt wewnętrzny będzie regulowany przez rosyjskich urzędników ogólnopństwowych, a więc pod-

porządkowany będzie interesom państwa. Z dalszych stadiów reorganizacji prasa rosyjska wymienia zapowiedziane na rok 1904 zniesienie odrębności celnej Finlandji, co pociągnie za sobą przyłączenie kraju do rosyjskiego systemu monetarnego. Odrębność pocztowa Finlandji została zniesiona już przed kilku laty; po zniesieniu więc granicy celnej, upadnie ostatnia cecha, nadająca krajowi odrębność zewnętrzną.

„Now. Wremia” zaznacza, że od-tąd nie będzie w Finlandji „dwóch rządów, ścierających się ze sobą”, i że dla uwieńczenia reorganiza-cji tego kraju należy przejrzyć prawo sejmowe, a tymczasem za-przestać zwoływania sejmu. „Jesz-cze kilka pewnych i konsekwent-nych kroków na drodze zjedno-czenia kresów finlandzkich z cen-trum państwa, a staniemy się pa-nami we własnym kraju” — tak ocenia ten dziennik zmiany w Fin-landji.

St. H.

POLEMIKA O RUSINÓW.

Uwagi nasze, wywołane za-ognieniem się kwestji rusińskiej w Galicji, przytoczone zostały w „Czasie” z uznaniem dla tej ich części, w której mówiliśmy o bezowocności akcji czysto poli-tycznej i konieczności przesunie-cia jej na grunt pracy społecznej, cywilizacyjnej:

„Do takiej właśnie pracy — pisze „Czas” — nawoływaliśmy zawsze. Z nie-słychaną jednak „wytrwałością” stawia-no nam w tem przeszkody na każdym kroku. Nie było też zarzutu, podejrzenia i oskarżenia, któregooby nam oszczędzo-no. Od „gasieli ducha” do „zdrajców narodu” szła ta litanja. Dzisiaj niejeden z dawnych przeciwników przyznaje nam wreszcie rację. Dzieje samego „Kraju” mogłyby przydać niejeden szczegół do historii ewolucji tych pojęć”.

Wobec zgody na nasze konklu-zje, nie będziemy już prowadzili polemiki o to, czy ogłoszone w „Czasie” antyrusińskie projek-ty posła sejmowego, o których wspominaliśmy w naszym artykule (p. № 37), mogły nasunąć ana-logję z metodami polityki anty-polskiej. Z pośród mnóstwa wy-wodów podobnej treści, jakimi od paru miesięcy przepełnione są pisma galicyjskie, wspomnieliśmy o artykule, nadesłanym do „Cza-su” tylko dlatego, że przedostanie się tendencji eksterminacyjnych na szpalty pisma tak poważnego i umiarkowanego, wydało nam się daleko bardziej symptomatycznym i groźnym, aniżeli najjaskrawsze filipiki galicyjskich nacjonalistów, których liczba i szowinizm tak

bardzo w ostatnich czasach wzro-sły. Dziwi nas, że „Czas” wzro-stowi temu zaprzecza, nie widząc wspólnego zasadniczego podkła-du w metodzie wyszukiwania i zwalczania wrogów wewnętrz-nych: czy to rusinów, czy żydów, czy „stańczyków”, czy „ugodow-ców” — metodzie, praktykowanej u nas przez „wszechpolskich”, de-mokratycznych i ludowych „bu-dzicieli ducha narodowego”, a wspólnej wszelkim nacjonalistom współczesnym, czy to we Francji, czy w Prusach, czy gdzieindziej.

Najłatwiejszym sposobem pole-mizowania jest przekreślenie zda-nia przeciwnika, albo zakwestjo-nowanie jego kompetencji. Obu tych sposobów użyły w danym razie: krakowski „Głos Narodu” i lwowski „Dzienn. Polski”, streszczając nader nieściśle nasze uwa-gi, odmawiając nam prawa do głosu w sprawach „odleglejszych prowincyj” i zarzucając niezna-jomość miejscowych stosunków. Po-uczają więc nas, że rusini w Ga-licji mają szkół i gimnazjów tyle, ile potrzebują, mają język ruski w sądzie i administracji, a nawet ruskie napisy na dworcach kolei; że dalej skargi rusinów na polo-nizację nie mają podstawy, bo rząd w Galicji jest nie polski, lecz au-strjacki. Wszystko to oczywiście do sporu nie należy, bo my mó-wiliśmy nie o dzisiejszej sytuacji politycznej rusinów, tylko o szko-dliwych dla rusińskiego ludu pro-jektach i zachciankach na przy-szłość. „Głos Narodu” przyznaje, że w Galicji za wiele się gada i politykuje, a za mało działa, ale zarazem oświadcza, że wobec gróźb radykalnej ruskiej agitacji na rozpoczynanie pracy kulturalnej „niema czasu” i należy „bronić spra-wy narodowej”.

Czytelnicy nasi pamiętają, że za-strzeżliśmy się wyraźnie, iż pro-gram rozwiązania kwestji rusińskiej w Galicji musi wytworzyć sama Galicja. Nie możemy się jed-nak zgodzić na taką „wszech-polskość”, przy której polakowi z „dzielnicy odleglejszej” nie wol-no wyrazić swego zdania w „spra-wie narodowej”, w kwestji tak zasadniczej i cały naród obcho-dzącej, jak stosunek polaków do innej narodowości, chociażby w pro-wincjach najodleglejszych. Alboż to zresztą „Głos Narodu” kre-pował się kiedykolwiek nietylko w kwestjach zasadniczych i pro-gramowych, ale nawet w sądach o poszczególnych osobach, działa-jących w „odleglejszych provin-cjach”, w warunkach, które pu-blicystom galicyjskim nietylko nie są, ale nie mogą być wiadome? My, zapewne, nie znamy tak do-

brze stosunków galicyjskich, jak galicjanie, ale z pewnością nikt tak pilnie, jak my, nie czytuje wszystkich pism tamtejszych, zna-jących przecież stosunki miejsco-we i korzystających z zupełnej swobody słowa. To, co napisali-smy z powodu zaostrenia się kwestji rusińskiej, było oparte na wrażeniu, odniesionem z artyku-łów, w których cały lud rusiński traktuje się, jako „hajdamaków”, a twierdząc, że strejk wywołany był sztucznie przez prowodyrów politycznych, projektuje się jednak środki, mające ukarać nie rękę, lecz „ślepy miecz”. Na pracę kul-turną „niema czasu”, a na speł-nianie bismarkowskich aspiracji niema oczywiście siły. Ale animu-szu nie braknie, więc się dalej pracuje patriotycznie, wymyślając „hajdamakom” i tym ignorantom z „odleglejszych prowincyj”.

L. Gr.

Dział ekonomiczny w numerze dzisiej-szym poświęcamy sprawie nowego ro-dzaju spółek rolniczych, mianowicie ele-watorów. Artykuł o tych spółkach wyszedł z pod pióra fachowego autora i, jak sądzimy, powinien zwrócić uwa-gę stowarzyszeń rolniczych oraz poje-dynczych rolników naszych.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Są stare okucia, których nie trze-ba ruszać. Rdza przegryzła je, ale drzewo skrzyni utrwaliło się w polo-żeniu pierwotnem i trzyma się samo, do-póki nie znajdzie się ktoś, pragnący wy-próbować siłę starego żelaztwa. Dawne rządy zcaliły Francję w ciągu wieków i nikt nie wątpił dotąd, że jest skutą mocno, pomimo, że na północy lud mo-dlił się po flamandzku, na zachodzie po bretońsku, w Alzacji po niemiecku i na południu — po prowansalsku. I gdy woj-na 1870 roku oderwała od Francji dwie piękne jej prowincje, całe pokolenie współ-czesne pozostało francuzkiem w duszy do technienia ostatniego, chociaż mówiło po niemiecku. Dzisiejsi centraliści rady-kalni chcą zatrzeć wszelkie różnice ję-zykowe pomiędzy francuzami. P. Wal-deck-Rousseau wymierzał kary przeciw-ko księżom, którzy uczyli dzieci kate-chizmu i mówili kazania po flamandzku, p. Combes postanowił skarcić duchowień-stwo w Bretanii, że przemawia do ludu po bretońsku. Krok jeszcze jeden, a za-kazany będzie język prowansalski, i w starej skrzyni ukażą się szpary. W Belgji język flamandzki jest urzędo-wym, w Irlandji i Walji budzi się świa-domość celtycka i powstają szkoły i uni-wersytety gaelickie, język prowansalski doczekał się rozkwitu literackiego — nie-ma więc sposobu zakneblować ust ludo-

wi, używajacemu tych języków. Ale można lud ten zniechęcić do centralizacji i do państwa współczesnego, a niechęć takiej nie przezwyciężą wieki.

Stronnictwa opozycyjne francuskie nie poznały się jeszcze na tem. Same zresztą mają na ustach krzyki szowinistyczne, więc nie wiedzą co począć. Zdaje się natomiast, że szukają sprzymierzeńców wśród demokracji socjalnej, która doczekać się nie może spełnienia obietnic rządu. Wniosek ustawodawczy co do pracy ośmiogodzinnej, jakkolwiek uchwalony przez Izbę, leży w Senacie bez żadnego ruchu; wniosków co do kas robotniczych i ubezpieczenia przymusowego jeszcze nawet nie wygotowano — agitatorowie przeto mają pole do wyrzekania i wywołać w północnych kopalniach węgla bezrobocie, przybierające coraz groźniejsze rozmiary. P. Combes pisze listy do syndykatu robotniczego, obiecuje wszystko, oprócz płacy minimalnej, ale jednocześnie posyła wojsko, które ma bronić wolności pracy i poskromić wybryki strejkującego tłumu.

Izby jeszcze nie zwolane, a już znany poseł nacjonalistyczny, p. Lasies, wystąpił z listem otwartym do ministra wojny, zapowiadającym interpelację w sprawie używania wojska przeciwko obywatelom kraju. «Armja — mówi p. Lasies — istnieje po to, ażeby bronić nieetykalności obszaru i czei sztandaru, ale nie po to, ażeby strzelać do ludu, brońącego swoich praw i przywilejów». Można wątpić, czy socjaliści parlamentarni staną po stronie p. Lasies, zbyt ściśle węzły łączą ich z rządem obecnym. Ale próba pociągnięcia ich do opozycji w sprawie roli armji w zaburzeniach wewnętrznych kraju nie jest pozbawioną znaczenia i zręczności.

W wygłoszonej na bankiecie komitetu republikańskiego przemysłu i handlu (istnieją widocznie przemysł i handel nierepublikański) mowie p. Combes chwalił bez ogródki swoje własne rządy, nie zapominawszy, naturalnie, pochwalić rządy poprzednie p. Waldecka-Rousseau, którego postać zdaje się górować nad wszystkiem, co obecnie we Francji dzieje się i mówi. Obóz umiarkowany odzalać nie może, iż w swoim czasie nie umiał ocenić wartości tego męża i nie wysunął go na swoje czoło. P. Combes podniósł nietylko program «obrony» republikańskiej, wykonywany przez siebie z wielką skrupulatnością, ale także wzrost znaczenia międzynarodowego Francji. Powtórzył stereotypowe wyrazy o strażnictwie pokoju i o szacunku, jaki świat żywi dla armji francuskiej, ale bliżej nie wspominał o paru faktach, rzucających światło dość jaskrawe na dążności polityki francuskiej. Zdaje się ona przypominać sobie dewizę Ludwika XIV: «Nie ma już Pirenejów» i bratanie się z Włochami w bitwie pod Solferino. Jedno i drugie odbiło się echem głośnem w mowach generałów francuskich do ks. Asturji i do ks. Abruzzów. Ukazuje się znowu widmo Unji politycznej łacińskiej i

stara, odwieczna waśń Barbonów z Habsburgami, dzięki której urosły Prusy i Sabaudja i zmienił swą postać wschód Europy.

Król Wiktor-Emanuel niezbyt ukrywa się ze swojemi sympatjami. Przyjął adres zamieszkałych w Rzymie istryczyków, agitujących za przyłączeniem Istrii do Włoch, i odpowiedział nań, wymijając drażliwą kwestję, ale nader uprzejmie. Coś podobnego zdarzyło się poraz pierwszy i smutnie świadczy o trwałości przymierza śródeuropejskiego. Czasy, gdy pociągano irredentystów do odpowiedzialności za obrazę Austrii, minęły oczywiście oddawna.

Tymczasem monarchja habsburska stara się choć na przyszłe dziesięciolecie stanąć mocno na swoich dwóch nogach, z których to jedna, to druga odmawiają posłuszeństwa. Po kilku latach trudu cel został podobno osiągnięty. Dzięki interwencji cesarza Franciszka-Józefa, ministrowie austriacki i węgierski doszli wreszcie do porozumienia się, i odnowienie ugody jest zapewnione. Może na usposobienie ministrów węgierskich wpłynęły kłopoty wewnętrzne. Zdawna w Siedmiogrodzie i w komitatach południowych mieszkali koloniści sasi, którym nikt nie przeszkadzał rość, mnożyć się i żyć spokojnie i cicho. Ale i na Węgry doszły echa surm i trąb pangermanizmu, oraz wysyłane przez wszechniemców zapomogi. Zaczęli je brać poczciwi sasi i wydawać pisma, głoszące, że granice naturalne Niemiec to Ural i ocean Atlantycki, którego ces. Wilhelm jest naczelnym admirałem, i że wszystkie inne narody, a w szczególności madyjarzy, winni niemcom posłuszeństwo bez granic. Prokuratorowie węgierscy zawieruszyli się, pisma zaczęto zamykać, redaktorów także, i w całym Siedmiogrodzie zagołowało się, jak w kotle. Niemcy umieją nawarzyć piwa, bo to ich napój narodowy.

Amerykanie umieją robić pieniądze. Stanął już dzięki p. Morganowi ów trust oceanowy, jednoczący wszystkie większe towarzystwa żeglugi amerykańskie i angielskie. P. Morgan wziął pieniądze i usunął się z zarządu, gdzie zasiadło ośmiu amerykańców i pięciu anglików. Trust poczynił olbrzymie zamówienia w warsztatach okrętowych angielskich, które z tego powodu cieszą się ostentacyjnie. Do trustu weszło Towarzystwo angielskie «Cunard line», które rząd wziął w swoją opiekę, zapewniając mu znaczną zapomogę roczną i zobowiązując je do budowania statków, zdalnych dla celów wojennych. Podobno trust anglo-amerykański zaciągnął także względem rządu wielkobrytańskiego podobne zobowiązania.

Japonja zagustowała w pożyczkach, które obraca, naturalnie, na cele wojenne. Banki angielskie i amerykańskie emitują pięcioprocentową pożyczkę japońską w sumie 125 milj. franków po kursie *al pari*. Niezły ma kredyt państwo Wschodzącego słońca, jakkolwiek

może zamały, jeżeli go mierzyć na zamiary młodego mocarstwa. A zamiary to olbrzymie. Jak zapewnia w swoim odczycie wstępnym nowy profesor języka chińskiego na wszechnicy petersburskiej, były konsul w Pekinie, p. Popow, japończycy systematycznie rozszerzają swój wpływ na rząd, armję, szkoły, handel i przemysł chiński, i doszli w krótkim czasie do nadzwyczajnych rezultatów. Zajmują dziś już stanowiska doradców przy najwyższych urzędnikach chińskich, instruktorów i reorganizatorów sił zbrojnych, nauczycieli szkolnych i wychowują u siebie w Japonji ogromny zastęp młodych chińczyków.

W ostatnich czasach wpływ ich sięgnął do Siamu, który także nauczył się zaciągać pożyczki i załatwił polubownie spory z Francją, ażeby mógł poświęcić się wyłącznie przeobrażeniu wewnętrznemu na wzór japoński. Pieniądze dały, rozumie się, azjatyckie firmy bankowe angielskie. John Bull ma pełne kieszenie.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, po odbytych uroczystościach na Szypce, udał się do Konstantynopola, gdzie został przyjęty przez sułtana i jego dwór z należnemi honorami. Wielki Książę bawił kilka dni na dworze sułtańskim. Dziennik turecki „Serwet“ pisze: Wizyta Wielkiego Księcia ma na celu utrwalenie doskonałych stosunków przyjacielskich pomiędzy dwoma sąsiednimi państwami. Spotkanie się sułtana z Wielkim Księciem miało charakter serdeczności. Wielki Książę powtórzył pozdrowienie w imieniu Najjaśniejszego Pana i zapewnienie o uczuciach przyjaznych. Wiedeński „Fremdenblatt“, pisząc o uroczystościach na Szypce, zauważa, że przybycie Wielkiego Księcia dowodzi, iż delegowanie Członka Domu Cesarskiego nie może być tłumaczono jako podnieta do zapalania się umysłowna na półwyspie Bałkańskim. Rosja energicznie potępia próbę naruszenia pokoju na Bałkanach. Charakter uroczystości potwierdza, że Rosja nie zamierza odstępować od polityki bałkańskiej poprzedniej, i że nie popiera kroków, skierowanych przeciw Turcji. — Dzienniki wiedeńskie komunikują niepokojące wieści o Macedonji. Podobno powstanie ogarnęło cały wilajet monastyrski. Urzędowe źródła tureckie zapewniają jednak, że wiadomości gazet zagranicznych o położeniu w wilajetach macedońskich są przesadzone.

Anglja. Pomiedzy prasą angielską i niemiecką wywiązała się ostra polemika z powodu pogłosek o mającem nastąpić przyjęciu generałów boerskich przez cesarza Wilhelma. Podobno audjencję naznaczono na d. 17 b. m., lecz pod warunkiem, że generałów wprowadzi poseł angielski. Wedle ostatnich wiadomości, boerzy zrzekli się sami przyjęcia. Z Kapsztadu telegrafują: Byli dowódcy boerów: Kruitinger, Joubert i Fouché, udają się na objazd Stanów Zjednoczonych, gdzie będą mieli odczyty na rzecz wdów i sierot po poległych braciach. Najprzód jednak odwiedzą Anglję. Byli przedstawicielei rzeczypospolitej transwaalskiej w Europie, dr. Leyds, wstępuje w holenderską służbę kolonialną na wyspie Jawie. Wiadomości z Johannesburga malują w jaskrawych wyrazach nędzę, która panuje w Transwaalu skutkiem spustoszeń, wywołanych przez wojnę. Komisje, delegowane przez boerów, oszacowały wielkość strat, poniesionych przez osoby prywatne, na 60

miljonów funtów szterlingów. Wobec tego fundusz, przeznaczony przez Chamberlaina na wynagrodzenie strat, jest drobiazgiem.

Francja. Prezydent Loubet przyjmował Wielkiego Księcia Borysa Włodzimierzowicza, któremu oddał następnie wizytę w Hôtel Continental.—Ogłoszono umowę, zawartą z Siamem, wedle której Francja otrzymuje trzy nowe prowincje.

Niemcy. Cesarz Wilhelm zamierza odwiedzić w listopadzie króla Edwarda. W lutym zaś cesarz pojedzie do Włoch i odwiedzi rodzinę królewską w Rzymie.

Hiszpanja. W sferach dworskich zaprzeczono stanowczo doniesieniu gazet londyńskich, jakoby królowa-matka, Marja-Krystyna, weszła w potajemne śluby z hrabią Escosura.

Grecja. Król-wicz następca tronu wypadł z samochodu i skaleczył się. Towarzyszący mu lekarz odniósł ciężkie rany. Następczyni tronu, która w ślad za mężowskim samochodem jechała ekwipażem, była w niebezpieczeństwie życia, ponieważ konie skutkiem katastrofy samochodu spłoszyły się i poniosły. Stan następcy tronu nie budzi obaw. Król-wicz jest raniony w prawy policzek. Lekarz przyboczny i maszynista ranieni są poważnie; ten ostatni ma złamaną rękę.

Stany Zjednoczone. Zmowa pensylwańskich robotników górniczych, pomimo interwencji prezydenta Roosevelta, trwa w dalszym ciągu. Strejk ten wywołał niebywałą drożyznę węgla w całych Stanach.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W S. J. Możemy polecić: Gorkiego — pierwszy tom nowel („Makar Czudra“ i t. d.) i jego powieść: „Foma Gordiejew“. Tolstoj: „Wojna i pokój“, „Anna Karenina“, dramat „Władza mroków“, „Sonata Kreutera“.

W. M. D. Ze wspomnianego w liście do redakcji dzieła zamierzamy sami zdać czytelnikom sprawę.

Prenum. Adres Henryka Sienkiewicza: Oblęgórek, przez Kielce.

NADESLANE.

CENA

Atlasu do Dziejów Polski

(13 map kolorowanych)

E. Niewiadomskiego

zniżona została z rb. 1 kop. 50 na

kop. 75,

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

ZAPRZECZENIE.

Zamieszcza się na zasadzie art. 139 ustawy o cenzurze i prasie.

Do redakcji gazety „Kraj“ w Petersburgu. Wskutek zamieszczonego artykułu w numerze 22 gazety „Kraj“, jakoby wykradzioną w Wiedniu przez Drojeckiego 17-letnią córkę moją, Róża Rembielińska, wzięła ślub z tymże Drojeckim w gubernii lubelskiej i zwróciła się do mnie o zezwolenie i wybaczenie, oświadczam niniejszem, że powyższa wiadomość jest mylną. Nikt do mnie nie zwracał się ani o pozwolenie na to małżeństwo, ani o wybaczenie, a zatem ja o mniemanem małżeństwie mojej córki Ró-

ży Rembielińskiej nie wiem i żadnego oficjalnego dowodu o podobnym fakcie nie widziałam.

*Felicja z Rzewuskich Krysińska,
1-o voto Rembielińska.*

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* **J.E. ks. Bolesław Kłopotowski**, arcybiskup mohylowski, wydał w tych dniach okólnik do duchowieństwa archidiecezji, zalecając, aby w październiku, jako miesiącu Marji, szczególnie czczonej przez Leona XIII, we wszystkich kościołach i kaplicach odmawiano różaniec na intencję Papieża z powodu kończącego się 25-lecia jego rządów. Kapelanowie szkół, których uczniowie zbierają się przed lekcjami do kościoła, powinni po czytanej mszy św. odmawiać część różańca, opuszczając, w razie gdyby uczniowie czuli się zmęczonymi przez długie nabożeństwo, zwykłe kazania. *J. J.*

* W sobotę d. 21 b. m., w kościele katedralnym w Petersburgu odbyło się **wyświęcenie** alumna seminarjum, Klaudjusza Wróblewskiego. Obrzędu dokonał metropolita Bolesław Kłopotowski w asystencji rektora seminarjum ks. Erdmana i licznego duchowieństwa. *J. J.*

* **Konsekracje biskupów:** kujawsko-kaliskiego, ks. St. Zdzitowieckiego oraz ty-raspolskiego, ks. Ed. Roppa odbędą się w Petersburgu 3 i 10 listopada r. b. Na uroczystość tę przybyć mają: biskup łucko-żytomierski ks. Karol Niedziałkowski i biskup płocki ks. Szembek.

Prawo i sądy.

** Ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło sprawozdanie z działalności **departamentów kasacyjnych Senatu** za rok 1901. Pomimo powiększenia etatów, senatorowie departamentu cywilnego nie są w stanie podołać nawałowi spraw i remanent skarg nierozpoznanych znów się powiększył. W roku sprawozdawczym weszło spraw cywilnych 9,778 (o 218 więcej, niż w r. 1900), a z remanentem lat poprzednich było w toku spraw 21,821, z nich zdecydowano 9,545 (w tej liczbie na posiedzeniach plenarnych wydano wyroków zasadniczych 195, t. j. o 2,084 sprawy więcej, niż w roku poprzednim), a przeniesiono na rok bieżący 12,276, czyli remanent powiększył się o 233 sprawy. Ponieważ w skład departamentu obecnie wchodzi 33 senatorów i 16 podprokuratorów, na jednego więc sędziego przeciętnie wypada 289 referatów, a na jednego prokuratora 597. Posiedzeń było 20 plenarnych i 216 wydziałowych, oprócz znacznej liczby posiedzeń gospodarczych. Sprawy, w których uwzględniono prośbę o kasację wyroków, stanowią przeciętnie 33 procent ogólnej liczby; najwyższą cyfrę kasacji dały Izba sądowa wileńska (37 proc.) i zjazdy pokoju warszawski i wileński (40 procent). Znacznie szybszy bieg spraw jest w departamencie karnym. Tam wniesiono w roku 1901 spraw 8,917, zdecydowano 8,890, pozostało na rok bieżący 1,539; na każdego z 20 senatorów przypadało 446 referatów, na każdego z 10 podprokuratorów 890 wniosków. Wyroki sądów ogólnych skasowano w 232 sprawach, co stanowi 9,4 proc. ogólnej liczby wyroków zakazanych, wyroki zjazdów w 808 wypadkach (19,5 proc.). Sprawozdanie obejmuje też działalność zgromadzeń ogólnych i posiedzeń zjednoczonych Senatu oraz Najwyższego sądu dyscyplinarnego; zamieszczone są też w niem najważniejsze wyroki Senatu, zapadłe w r. 1901.

Szkoły i młodzież.

** Dyrektor instytutu politechnicznego w Rydze, prof. Waldeck, powitał obszer-

nem **przemówieniem** nowowstępujących studentów, zalecając im surowe zachowywanie przepisów: „Prawo każde, mówił, to tarcza, chroniąca zarówno państwo, jak i społeczeństwo. Powstrzymajcie się więc od demonstracji i agitacji politycznej—one mogą wam tylko zaszkodzić. Instytut tuszy sobie, że znajdzie w was pracowników zdolnych, przykładających wszelkich starań, aby stać się gorliwymi krzewicielami kultury“.

** **Austrjackie ministerstwo oświaty** obostrzyło przyjmowanie na politechnikę lwowską studentów, nie będących poddanymi austriackimi. Mianowicie zarządziło, że każdy kandydat, nie posiadający krajowego świadectwa dojrzałości, a pragnący być imatrykulowanym, jako zwyczajny słuchacz lwowskiej politechniki, musi wnieść piśmienne podanie do ministerstwa oświaty przed 15 października. Każde takie podanie będzie szczegółowo roztrząsane.

Osobiste.

∞ **P. Kat. Jaczynowska**, profesor warszawskiego konserwatorium, udaje się na koncertową wycieczkę. Pierwszy koncert odbędzie się w Grodnie 10 października; następnie artystka uda się kolejno do Kowna, Libawy, Rygi, Rewla, Odessy, Mińska i t. d.

∞ W majątku Szoldry w W. Ks. Po- znańskim zmarł w 84 roku życia ś. p. **St. baron Chłapowski**, najstarszy syn zmarłego przed kilkunastu laty b. pułkownika gwardji napoleońskiej i b. generała b. wojsk polskich, Dezyderego Chłapowskiego z Turwi. Zmarły przez pół wieku z górą odegrał na wszystkich polach życia publicznego wybitną rolę.

Różne.

| Odbieramy list następujący: Uzupełniając wiadomość, podaną w Nrze 32 „Kraju“, zwracam uwagę, że „Gaz. Grudziądzka“, pomimo imponującej liczby 40 tys. prenumeratorów, nie jest jeszcze **piśmie najbardziej w Polsce rozpowszechnionem**. Tygodnik „Przewodnik Katolicki“, wychodzący w Poznaniu z inicjatywy ks. arcybiskupa Stabilewskiego, liczy ich przy ósmym roku istnienia 58 tys. i **bije 60 tys. egzemplarzy**. Jest to pismo tygodniowe „dla rodzin, bractw i stowarzyszeń katolickich“; redaktorem jest ks. Józ. Kłos. Pismo bardzo tanie, zawiera artykuły wstępne społeczno-obyczajowe, historyczne, omawianie faktów dziejowych, życiorysy ludzi zasłużonych i świętych, 2—3 powieści przeważnie na tle społecznego życia ludzi pracy, trochę poezji, wiadomości praktyczne, wieści ze świata katolickiego i polityczne, poradnik prawny, dodatki religijne i dla dzieci, wreszcie „album“ zabytków dziejowych z krótkimi opisami. *A. S. Z.*

| Prof. Wł. Czerkawski przedłożył krakowskiej Akademii umiejętności studjum o liczbie Polaków, zamieszkujących Europę. Według badań uczonog polskiego było w końcu 1900 r. w Europie **19 i pół miliona Polaków**, w Królestwie Polskiem mieszka 7,650 tys., w gub. zachodnich i innych krajach rosyjskich 4,705 tys., w Niemczech 3,600 tys., w Austrii 3,600 tys., w innych krajach europejskich nieco więcej nad 50 tys.

Sport.

> Wielką **międzynarodową nagrodę warszawską** dla koni 3-letnich i starszych—12 tys. rb.—zdobył świeżo przybyły z Moskwy „Sirdar“ H. Blocha, pomimo 15 funtów nadwagi, jakie niósł za swoje uprzednie zwycięstwa. Tym sposobem tegoroczne wygrane „Sirdara“ dochodzą sumy 110 tys. rb. Podobnej sumy w ciągu jednego roku żaden koń wyścigowy w Rosji dotąd nie wygrał. Największą zaś sumę w ciągu całej kariery wyścigowej—przeszło 200 tys. rb.—zdobył biegający dotąd z wybitnym powodzeniem kłusak p. S. Hyrni, „Piotomic“.

DONIESIENIA.

Student uniwersytetu

I kursu, podejmuje się przygotowywania uczniów do szkół, lub korepetycji. Oferty listowne: Petersburg, 5 rota, № 20, m. 8. J. Steckiewicz.

Dla nerwowo chorych ^{dom} zdrowia

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwintu. utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

KOCHA w Warszawie, Miódowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Aleksandrowicz Karol, radca stanu, l. 69; Brzozowska Tekla, l. 58; Borucki Józef, radca stanu, kaw. orderów, b. nauczyciel, lat 75; Gałkowski Ludomir, Lilpopowa Franciszka z Kuratowskich, l. 67; Perdziński Jan, artysta-malarz, l. 31; Rojkiewicz Alfons, emeryt, l. 78; Rayzacher Lucjan, obyw. ziemski, l. 55; Röhr Karol, urzęd. dyr. głów. Tow. kred. ziem., l. 63; Węgrzecki Józef, b. obywatel; Wilczyńska Lucyna z Niżyńskich, l. 32; Zółtyńska Albina z Nowickich. Na prowincji: Domański Władysław, przemysłowiec; Kurniewiczowa Gabriela z Bortnowskich, l. 64—i Strokowska Maria z Kiewliczów, l. 55 — w Lublinie: Czerwiński Tadeusz, budowniczy — w Siedlcach; Dramiński Jan, l. 35 — w Nałęczowie; Meszczerska ks. Michałina z Hołyńskich, l. 43 — w Janopolu, w gub. mohylowskiej. Zagranicą: Bełkiewicz Henryk, l. 24 — w Paryżu; Sporzyński Karol, artysta-muzyk, l. 33 — w Berlinie; Wodzicki hr. Józef, radca tajny i minister-pełnomocnik — w Młoszowej, w Galicji.

EKONOMISTA.

SPÓŁKI ROLNICZE ELEWATOROWE.

Ponieważ kwestja podniesienia rolnictwa jest obecnie na dobie, pragnę przeto zwrócić uwagę na nowego rodzaju spółki rolnicze, mogące przynieść niejedną korzyść i niejedno zło usunąć. Spółki te noszą nazwę «elewatorowych», ponieważ posługują się elewatorami jako głównym środkiem dla dopięcia swych celów. Szersze rozpowszechnienie znalazły spółki elewatorowe dotychczas tylko w Niemczech, w innych zaś państwach, z wyjątkiem Austrii, są dopiero w stadium projektów.

Spółki elewatorowe w Niemczech postawiły sobie następujące zadania do spełnienia. Przedewszystkiem mają one na celu polepszenie cen zbożowych. Do osiągnięcia tego celu dążą w trojaki sposób: 1) przez łączenie w elewatorach zboża, należącego do członków spółki, w wielkie partje i bezpośrednią jego sprze-

daż większym konsumentom, z pominięciem pomniejszych pośredników; 2) przez polepszenie jakości zboża, przeznaczonego na sprzedaż, za pomocą wspólnego i racjonalnego oczyszczania, gatunkowania, klasyfikowania, mieszania, suszenia i przechowywania w elewatorach; 3) przez udoskonalenie i ujednolinitanie produkcji zboża za pomocą rozpowszechniania i sprzedaży wśród członków jaknajlepszych gatunków nasion.

Następnie spółki elewatorowe postawiły sobie za cel podniesienie cen i na inne produkty rolne, jako to: ziemniaki, chmiel, rzepak, nasienie lniane, owoce i t. d., i osiągają ten cel mniej więcej w taki sam sposób, jak i względem zboża.

Dalej spółki elewatorowe mają na celu dostarczanie swoim członkom przedmiotów konsumpcji rolniczej w dobrym gatunku i z pierwszej ręki, jako to: nawozów sztucznych, pokarmów dla inwentarza, maszyn rolniczych, materiałów budowlanych i t. p. Przechowywanie i sprzedaż tych przedmiotów koncentruje się również w elewatorach, które więc są nie tylko śpichrzami, lecz i składami zarazem. W bardzo wielu elewatorach znajdują się również młyny do śrutowania, w niektórych nawet do młecia zboża — i doskonale się opłacają.

Nareszcie spółki elewatorowe zajmują się udzielaniem pożyczek pieniężnych na niski procent pod zastaw zboża w elewatorach, co zdarza się zwłaszcza w jesieni, gdy rolnicy, z braku pieniędzy, śpieszą ze sprzedażą swoich produktów. W ten sposób spółki dostarczają członkom swoim gotówki i regulują podaż. Ten sam cel spółki starają się osiągnąć przez wydawanie zaliczek pod zboże, dostawione do elewatora i przeznaczone na sprzedaż za pośrednictwem spółki. Takie są zadania spółek elewatorowych rolniczych w Niemczech¹⁾.

W Niemczech, podobnie jak w całej Europie, zboże produkowane przedstawia znaczne różnice gatunków, wykluczające możność ich mieszania, przeto przy budowie elewatorów zastosowano takie systemy,

¹⁾ Pierwsza spółka tego rodzaju powstała w roku 1895 w Bawarii, w miasteczku Sztambach, w roku zaś zeszłym liczba spółek elewatorowych wynosiła w Niemczech przeszło 150, z czego przypadało na Prusy 45, na Bawarię — 85, reszta zaś na inne pomniejsze państwa. Elewatory, znajdujące się w eksploatacji spółek, zostały zbudowane po większej części z funduszy, udzielonych przez rządy; rząd pruski wyznaczył na ten cel 5 milj. marek, elewatory zaś, tym kosztem zbudowane, oddał spółkom w dzierżawę; rząd bawarski udzielił spółkom do połowy roku zeszłego tytułem zapomogi i pożyczki na budowę elewatorów około 850 tys. marek. Znajdują się jednak w posiadaniu spółek i elewatory, zbudowane wyłącznie kosztem prywatnym.

które pozwalają na oddzielne przechowywanie mniejszych ilości zboża. Przy budowie mniejszych elewatorów zastosowano wyłącznie system piętrowy, gdzie każde piętro jest podzielone na kilkanaście lub kilkadziesiąt zwyczajnych celek śpichrzowych. Większe zaś elewatory zbudowano systemem piętrowo-silosowym; jedna część takiego elewatora, wewnętrzna lub zewnętrzna, (zobacz rysunek w dziale ilustrowanym str. 409) składa się z kilku (8—10) celek silosowych, mogących każda pomieścić wielką ilość zboża jednakowego gatunku i jednakowej jakości, druga zaś z takich samych celek, jak elewator piętrowy. Zastosowanie wyłącznie amerykańskiego systemu silosowego uznano za niewłaściwe nie tylko ze względu na mnogość uprawianych gatunków zboża, lecz również dlatego, że w elewatorach tego systemu można przechowywać tylko suche zboże, podczas gdy zboże niemieckie bywa zbyt wilgotne i wymaga sztucznego osuszania, do czego jeszcze nie wynaleziono udoskonalonych aparatów.

Przy budowie elewatorów starano się uwzględnić również charakter miejscowy posiadłości ziemskiej i zbytu, mianowicie w prowincjach eksportujących o posiadłości przeważnie większej zastosowano elewatory większe i systemu silosowo-piętrowego; w prowincjach zaś importujących, o zbycie lokalnym i posiadłości przeważnie mniejszej elewatory mniejsze i po większej części piętrowe.

Wszystkie większe i przeważną część mniejszych elewatorów zbudowano przy stacjach kolejowych albo portach i połączono torem z główną koleją, by uniknąć kosztów transportu i częstego przeładowywania. Do budowy celek silosowych użyto drzewa, które lepiej konserwuje zboże, niż żelazo lub cegła i kamień.

Przejdźmy teraz do ważnej kwestji organizacji spółek elewatorowych. Na południu Niemiec spółki te mają charakter wolnych stowarzyszeń pojedynczych rolników, lub też przybrały formę prawną spółek, «zapisanych do rejestru (przy sądzie rejestrowym) z odpowiedzialnością nieograniczoną», stosownie do obowiązującego prawa o spółkach z roku 1889, lub wreszcie, jak w Bawarii, wyrobiły sobie typ oryginalny spółki elewatorowej nie zarejestrowanej, z odpowiedzialnością nieograniczoną, składającej się wyłącznie z jednej lub z kilku włościańskich spółek pożyczkowych, w ten sposób, że członkowie spółki elewatorowej są lub muszą być jednocześnie członkami spółki pożyczkowej. Na północy zaś Niemiec spółki ele-

watorowe zorganizowały się po większej części jako «zarejestrowane z odpowiedzialnością ograniczoną» i składają się z pojedynczych rolników i spółek rolniczych zarazem. Członkowie spółek zarejestrowanych, które operują w prowincjach eksportujących o posiadłości przeważnie większej i zasługują u nas na szczególną uwagę, muszą, według obowiązującego prawa o spółkach, nabyć pewną ilość tak zwanych udziałów. Wysokość oraz ilość udziałów, którą pojedynczy członek nabyć może, są w każdej spółce ściśle określone i niekiedy zastosowane do ilości gruntu uprawnego, znajdującego się w posiadaniu nabywcy.

Członkowie spółek zarejestrowanych z odpowiedzialnością nieograniczoną odpowiadają całym majątkiem za zobowiązania i długi spółki, członkowie zaś takich samych spółek z odpowiedzialnością ograniczoną—tylko do wysokości pewnej sumy i zależnie od ilości nabytych udziałów ¹⁾).

Sposób, w jaki spółki elewatorowe pośredniczą przy sprzedaży zboża, zależy od zapatrywań organizatorów danej spółki, ilości zboża, dostawianego przez członka do elewatoru, wreszcie kwalifikacji handlowych zarządu ²⁾. W większych spółkach stoi na czele interesu handlowego zwykle wykwalifikowany kupiec.

Spółki operują albo każda na własną rękę, albo są połączone w spółkę tak zwaną centralną, która posiada własny elewator o większych rozmiarach, reguluje kupno i sprzedaż w interesie pojedynczych spółek i ewentualnie pośredniczy w sprzedaży tego zboża, którego pojedyncze spółki w wyznaczonych im miejscowościach sprzedać nie mogą. Czasem pewna ilość spółek ma swoje biuro centralne, które prowadzi interes kupna i sprzedaży, podczas

¹⁾ Tak np. w Halle członek miejscowej spółki odpowiada za każdy udział, który wynosi 5 marek i powinien być nabyty na każde 10 hektarów posiadanej gruntu uprawnego, sumą 100 marek; ilość udziałów, którą pojedynczy członek ma prawo nabyć, ograniczona do 100. Dla pokrycia strat, wynikających z bilansu, spółki są obowiązane użyć pewne dochody; określona część zysku tworzy kapitał zapasowy, część inna idzie na utworzenie kapitału, przeznaczonego na pokrycie strat nadzwyczajnych, reszta zaś na oprocentowanie udziałów i dywidendę, wypłacaną każdemu członkowi *pro rata*, w miarę dostawianego przezeń na sprzedaż zboża.

²⁾ Można rozróżnić cztery rodzaje zbytu zboża: sprzedaż przez samego członka, sprzedaż komisową za pośrednictwem spółki, kupno zboża przy dostawie za gotówkę na rzecz spółki, z natychmiastową wypłatą całej należności dostawcy, wreszcie także kupno z natychmiastową wypłatą pewnej tylko części należności i ostatecznem uregulowaniem rachunku w końcu roku. Przytem, zależnie od zapatrywań danej spółki, członkowie są lub nie są obowiązani sprzedawać swoje zboże za jej pośrednictwem.

gdy pojedyncze spółki tylko zbierają zboże do elewatorów i wydają członkom przedmioty konsumpcji rolniczej. Wreszcie niektóre spółki elewatorowe przyłączyły się do istniejących już większych organizacji centralnych rolniczych o innych zadaniach, które jednak przyjęły na siebie pełnienie tych samych funkcji względem spółek elewatorowych, jak i ich specjalne spółki lub biura centralne. Wogóle organizatorowie spółek elewatorowych uważają centralizację ich przez łączenie w spółki centralne, celem uporządkowania zbytu i kupna, za konieczną, ponieważ spółki, nie będące ze sobą w łączności, w niektórych miejscowościach czynią uszczerbek interesom rolnictwa przez rozmyślną lub mimowolną konkurencję wzajemną. W roku zaprzyszłym zorganizowała się w Berlinie nawet stała «komisja elewatorowa», składająca się z delegatów spółek elewatorowych, która, jako organ centralny, postawiła sobie za zadanie uporządkowanie całego interesu elewatorowego w Niemczech. Nie zawadzi też dodać, że w Berlinie rząd pruski zbudował specjalny elewator, w którym mają być wypróbowane sposoby jaknajlepszego przechowywania i osuszania zboża.

Pozostaje nam teraz odpowiedzieć na pytanie, czy spółki elewatorowe osiągają swój cel. Otóż krótka stosunkowo praktyka spółek elewatorowych—większa bowiem ich część rozpoczęła swoją działalność w roku 1898—wykazała, że wywiązują się one ze swego zadania dobrze, nie bacząc na to, że, szczególnie z początku, napotkały na różne trudności: brak doświadczenia, nieufność rolników i niechęć kupców większych oraz faktorów.

Miarą pomyślnego rozwoju spółek elewatorowych jest wzrastanie ich obrotów, jak to wykazują dane statystyczne ¹⁾.

¹⁾ Na Pomorzu funkcjonowało w r. z. 13 spółek, posiadających elewatory, które mogą zmieścić od 16 do 60 tys. centnarów (1 centnar równa się 3 pudom i 2,09 funtom rosyjskim). Obroty tych spółek w zbożu i innych produktach rolnych wynosiły w latach:

1898/9	— 460 tys. centn. o wartości 3,4 milj. mar.
1899/0	— 720 „ „ „ 5,0 „ „
1900/1	— 1,080 „ „ „ 7,5 „ „

Szybko też podniosły się obroty spółek pomorskich artykułami konsumpcji rolniczej. Ogólnych cyfr nie możemy wskazać, lecz o rozmiarach ich można wnioskować z obrotów siedmiu spółek w r. 1900/1. Obroty te wynosiły od 36 do 238 tys. centnarów na pojedynczą spółkę. W prowincji pruskiej Hesji, w okręgu kaselskim, rozpoczęło działalność w jesieni r. 1898 pięć spółek, mających elewatory każda o 20 tys. centnarów objętości. Obroty tych spółek wynosiły:

w zbożu i innych produkt. rolnych	w przedmiotach konsumpcji roln.
1898/9 — 67,989 centn.	34,502 centn.
1899/0 — 128,722 „	119,728 „
1900/1 — 185,692 „	(obrot niewiadomy)

Wielki wzrost obrotów wykazują szczególnie dwie spółki pruskie: w Halle n. S.,

W ogólności można stwierdzić, że, z wyjątkiem nielicznych spółek, źle zorganizowanych i kierowanych, lub posiadających elewatory w nieodpowiednio obranem miejscu, np. nie przy kolei żelaznej, wszystkie inne spółki wykazują stopniowy wzrost obrotów.

Działalność spółek elewatorowych, dzięki umożliwionej przez nie centralizacji przechowywania, zbytu, kupna i transportu, nie mogła pozostać bez wpływu na ceny i stosunek rolników do licznej bardzo w Niemczech klasy pomniejszych kupców i pośredników. Otóż ze sprawozdań spółek widać, że za ich pośrednictwem rolnicy otrzymują lepsze ceny, niż dawniej. Różnica, w cenie zwłaszcza, jest znaczna w miejscowościach, gdzie rozwinęły działalność małe spółki włościańskie (wynosi ona od 10 do 150 fenigów na centnarze ponad cenę, płaconą za zboże przez pomniejszych kupców miejscowych). Zboże włościańskie, przechodzące przez elewator i sprzedawane dużemi partjami bezpośrednio większym konsumentom, zyskuje dużo na wartości; włościanie zaś nie są już oszukiwani przez faktorów, którzy zwykli im płać za zboże ceny daleko niższe od notowanych na giełdzie i płaconych większym rolnikom. W miejscowościach, gdzie góruje większa posiadłość ziemską, różnica w cenie jest mniejsza (wynosi od 10 do 50 fenigów na centnarze), bo zboże w tych miejscowościach przewyższa pod względem jakości zboże włościan, wówczas nawet, gdy nie przechodzi przez elewator, a nadto więksi rolnicy są zwykle lepiej poinformowani o stanie cen, i kupcy nie mają możności obniżać w tym stopniu cen lokalnych w stosunku do cen giełdowych, jak tam,

w Prusach, i w Dortmundzie, w Westfalji. Obroty znakomicie kierowanej spółki w Halle, z elewatozem, mogącym pomieścić 120 tys. centnarów, dosięgły cyfr następujących:

w zbożu i innych produkt. rolnych	w przedmiotach konsumpcji roln.
1897/8 — 123 tys. centn.	13 tys. centn.
1898/9 — 246 „ „	34 „ „
1899/0 — 253 „ „	87 „ „
1900/1 — 331 „ „	201 „ „

Wartość artykułów konsumpcji rolniczej, sprzedanych rolnikom, zboża oraz innych produktów rolnych, dostawionych do przechowywania i sprzedaży centralnej spółce dortmundzkiej, rozporządzającej dwoma małemi elewatorami i jednym większym, mogącym pomieścić zaledwie 40 tys. centnarów, wynosiła w latach:

1899/0	— 3,936,050 marek (obrot 794,870 centn.)
1900/1	— 5,500,000 „ (obrot niewiadomy)

W Bawarii czynnych było w r. 1898/9 40 spółek, w r. 1899 1900 — 54, w roku zaś 1900/1 — 76 spółek, składających się po większej części z włościan okolicznych i posiadających pomniejsze elewatory, od kilku do kilkunastu centnarów objętości. Obroty tych spółek w zbożu i innych produktach rolnych wynosiły w latach:

1898/9	— 223,632 centnarów
1899/0	— 424,464 „
1900/1	— 604,117 „

gdzie mają do czynienia z właścicielami.

Chociaż więksi właściciele nie zyskują tak dużo, jak drobniejsi, na cenę za centnar, to jednak wygrywają na tejże cenie przez to, że sprzedają większą ilość zboża; wiadomo zaś, że ten sam zysk na pewnej ilości towaru przy wielkich obrotach ma daleko większe znaczenie, niż przy małych.

Działalność spółek elewatorowych, zapewniając członkom lepsze ceny na zboże, nie pozostała też bez wpływu na rynki lokalne; kupcy bowiem, z obawy utracenia swojej klienteli, poczęli również płacić lepsze ceny za zboże, niż dawniej ¹⁾.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że tym sposobem otwarcie spółek wyszło też na korzyść tych rolników, którzy nie są ich członkami, co w pewnej mierze dla normalnego rozwoju samych spółek jest szkodliwym. Można też być pewnym, że z dalszym rozwojem i zwiększeniem liczby spółek elewatorowych, różnica między cenami lokalnymi a giełdowymi o tyle się zniweluje, że o tej różnicy będą stanowiły tylko koszta przewozu, nie zaś chęć zysku drobnych pośredników.

Przy dostawie zboża i kupowaniu innych artykułów potrzebnych, rolnicy mają do czynienia z jedną i tą samą osobą, t. j. spółką, i w jednym i tem samym miejscu, t. j. w elewatorze, nie przeto dziwnego, że sprzedaż produktów konsumpcji rolniczej przybrała niespodziewanie wielkie rozmiary. Myśl połączenia zbytu produktów rolnych razem ze sprzedażą artykułów konsumpcji rolniczej okazała się bardzo praktyczna, bo przyczyniła się do rozpowszechnienia wśród rolników nawozów sztucznych i dobrego gatunku nasion. Ze sprawozdań niektórych spółek widać, że już teraz rolnicy dostawiają znacznie lepsze zboże do elewatorów, niż dawniej. Spółki elewatorowe poprawiają więc zboże nie tylko w elewatorach, lecz również i na roli. Nadto, połączenie zbytu produktów rolnych z kupnem przedmiotów konsumpcji rolniczej, daje spółce możliwość wyzyskać lepiej wewnątrz elewatora i spożytkować personel robotniczy i urzędniczy w tych miesiącach, kiedy dostawa zboża się zmniejsza, wskutek czego koszta interesu zbożowego znacznie się redukują.

Wielkiem też dobrodziejstwem, zwłaszcza dla mniejszych posiadaczy rolnych, okazały się pożyczki, udzie-

lane przez spółki pod zastaw zboża w elewatorach ¹⁾.

Wreszcie rolnicy, posługując się spółką elewatorową, stają się coraz mniej zależni od stanu kupieckiego. Ważne to jest dla mniejszych posiadaczy rolnych, którzy nie tylko w Niemczech, lecz i w innych państwach Europy znajdują się zwykle w zupełnej zawisłości ekonomicznej od licznej bardzo klasy pośredników. Dla wszystkich zaś rolników bez wyjątku spółka elewatorowa przedstawia skuteczny środek do wyemancypowania się z pod władzy kapitalistycznej międzynarodowego handlu wielkiego, ponieważ, złączeni w spółkę i rozporządzając w swych elewatorach znacznymi zapasami zboża, mogą zająć oni silniejszą pozycję wobec giełdy, a z czasem wziąć udział i w ustanawianiu cen giełdowych, co w interesie rolnictwa jest pożądanem.

Tak się przedstawia dotychczasowa działalność spółek elewatorowych w Niemczech. Na zakończenie wreszcie musimy położyć nacisk na jedną okoliczność, bardzo dla nas ważną: że spółek elewatorowych cieszą się pomyślnym rozwojem szczególnie te, które rozwinęły swą działalność w prowincjach, produkujących zboże ponad własną potrzebę, a więc eksportujących. Do tej kategorii należą np. spółki pomorskie, które, za pośrednictwem swej spółki centralnej w Szczecinie, posiadającej największy elewator na Pomorzu (zbudowany w r. z.), zbywają miejscową nadprodukcję zboża do Niemiec zachodnich, Szwecji, Norwegii, Danii i Anglii.

Reasumując wszystko, cośmy wyżej powiedzieli o rezultatach działalności spółek elewatorowych rolniczych w Niemczech, możemy zakonkludować, że spółki te wykazały w przeciągu krótkiego stosunkowo istnienia swoją żywotność i zasługują na to, by nasi rolnicy zwrócili na nie bliższą uwagę i zbadali, czy — *mutatis mutandis* — nie dałyby się one i u nas zorganizować. Sądzimy, że czas obecny, w którym rozpoczęły swoją pracę komitety rolnicze, jest do zbadania tej kwestji najodpowiedniejszy.

Henryk Romanowski.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało obecnie do wielu akcyjnych Tow. ubezpieczeń swoich urzędników w ce-

¹⁾ Udzielanie pożyczek pod zastaw zboża najlepiej się rozwinęło w Bawarii, a to zapewne dzięki tej okoliczności, że większa część tutejszych spółek elewatorowych składa się z miejscowych spółek pożyczkowych, które niezawodnie we wszelki sposób ułatwiają rolnikom zaciąganie tego rodzaju pożyczek.

lu bliższego obeznania się z biegiem operacji ubezpieczeniowych. Projektowany jest wkrótce — jak donoszą „Piet. Wied.“ — zjazd przedstawicieli tych towarzystw, mający na celu obniżenie taryf asekuracyjnych i wprowadzenie do operacji zasad wzajemności. Pomiedzy innymi mają ulegć obniżeniu opłaty za ubezpieczanie kościołów i gminnych składów zbożowych, oraz podniesioną będzie sprawa udziału Tow. ubezpieczeń w kosztach organizacji straży ogniowych.

— We Frankfurcie nad Menem odbył się pierwszy wiec bankierów. Zgromadził on przeszło 700 przedstawicieli niemieckiego stanu bankierskiego, a miał na celu położenie końca apatii, jaka ogarnęła sfery bankierskie pod wpływem powszechnej stagnacji. Wysłuchano szeregu referatów, obznajmiono się z krytyką nowego projektu ustawy giełdowej, wreszcie jednomyślnie zaprotestowano przeciwko projektowi opodatkowania transakcyj giełdowych. Jaki będzie praktyczny rezultat tych obrad — dotąd nie wiadomo.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 września (8 października). Wybitnym faktem na rynku pieniężnym jest podniesienie dyskonta w Londynie i Berlinie z 3 procent od razu na 4 proc. Tym sposobem dyskonto w Londynie jest obecnie wyższe niż w Paryżu (3 procent) i Wiedniu (3½ proc.), co zdarza się niezmiernie rzadko. Tygodnie najbliższe okażą, o ile stan taki utrzymać się może przez czas dłuższy, co jest bardzo wątpliwem. Giełda spekulacyjna w Petersburgu jest obecnie niewątpliwie w stadium osłabienia i cierpi na brak dopływu w swe źródła większych kapitałów. Ztąd obroty przeważnie drobne, wielka niepewność i chwiejność w określaniu cen, które zależą od przygodnej nierzadko podaży lub popytu. Stan ten chwilowo polepszyć może tylko sztucznie rozbudzona gorączka spekulacyjna, gdyż interesu przedsiębiorstw akcyjnych, będących zasadniczym obiektem gry giełdowej, nie budzą obaw poważniejszych, z drugiej strony nie budzą też nadziei przywrócenia utraconej świetności i wygórowanych dywidend. — Wtorkowe ceny brzmiały: banki — wolsko kamski 986, ross. handl.-przem. 231, międzynarodowy 354 — 353, dyskontowy 390, wileński ziemski nominalnie 532 i 527; walory naftowe: bakińskie 351, kaspijskie nominalnie 4100 i 4000, mantaszkewskie 187 — 182,5; metalurgiczne: briańskie 108 — 105, sormowskie 122 — 120, pułłowskie 70. Koleje południowo-wschodnie 96. Pożyczki premijowe: I — 467, II — 353,5, III — 291,5. Renta 97½.

Warszawa, 4 października. Listami zastawnymi obroty średnie przy słabym usposobieniu. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. 98,20 nominalnie; 4-proc. 90,15 w transakcjach. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,05 — 99,95; 4½-proc. — 93,30 — 93,20. W dzisiejsze akcyj zaszczepiła się przewaga podaży. Obiegają Rudzkie po 729 do 732,5; oddawano Bank Handlowy po 370 — 369,5, Starachowickie 141,5, Zawiercie 390; ofiarowywano za Bank dyskontowy 405, Bank kupiecki w Łodzi 265.

RYNKI ZBOŻOWE.

Uspokojenie rynków zbożowych europejskich przeważnie słabsze lub wahające się pod wpływem wieści o słabszej tendencji rynków amerykańskich. Zresztą ostatni telegram z New-Yorku, z d. 8 października, donosi, iż tam uspokojenie dla pszenicy znacznie wzmożniło się. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	87,5	—	—	—
» Londynie	97—103,5	—	87—90	73,5
» Marsylii	92—98,25	—	—	—
» Berlinie..	115,25	104,25	102	—
» Hamburgu	—	74,5	—	—

Na rynkach rosyjskich uspokojenie w dalszym ciągu względnie mocne. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	89—93	70—72	72—82	—
» Odesie....	80	65	64	70
» Libawie..	—	74,5	67,5—82	—
» Rydze...	90—91	75—76	67—72	68—70

CHMIEL. W sobotę zakończył się w Warszawie jarmark na chmiel. Z dostawionych 6,080 pudów — wobec 11,485 w roku zeszłym — sprzedano wszystko, z wyjątkiem małej partji 300-pudowej. Ceny ostatecznie tak się unormowały: za pud chmielu prima 12—15 rb., za sekundę 8—12 rb., wreszcie za pud chmielu pośledniego 4 — 8 rb. Uspokojenie było wogóle bardzo mocne. Zaznaczyć także należy duże zapotrzebowanie na towar wywozowy do Anglii i Ameryki.

CUKIER. W Kijowie rafin. 5,40, mączka 4,10. W Warszawie rafin. 4,90 — 5,00, mączka 4,45—4,51. W Petersburgu rafin. 5,70—5,75, mączka 4,84 — 4,90. W Moskwie rafinada 5,50—5,60, mączka 5,05.

MASŁO (kor. «Samopomocny») w Rydze — na wywóz — I gat. 36—40 kop., II gat. 34—35 k., III gat. 31 — 33 kop. za funt.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

¹⁾ Tak np. na Pomorzu różnica, dochodząca do 50 fenigów na centnarze między niektórymi lokalnymi cenami a szczecińską giełdową, zredukowała się prawie do zera od czasu, jak rozpoczęły tam swoją działalność spółki elewatorowe.

U S T A W A O DOWODACH ZAMIESZKANIA

z d. 3 czerwca roku 1894.

Podajemy poniżej tekst, obowiązujący w Królestwie Polskiem, ułożony na zasadzie prawa z dnia 10 czerwca 1902 r., rozciągającego na Królestwo przepisy ustawy ogólnopństwowej.

Rozdział pierwszy. Zasady ogólne.

Art. 1. Dowód zamieszkania (*wid na zittielstwo*) stanowi legitymację osobistości oraz prawa wyjazdu z miejsca stałego pobytu w tych razach, kiedy prawo to musi być udowodnione.

UWAGA. Przepisy tej ustawy nie stosują się: 1) do osób, pozostających w służbie czynnej w armii i marynarce; 2) do obcych poddanych, zamieszkałych w Rosji; 3) do osób, wyjeżdżających zagranicę i wracających ztamtąd; 4) do poddanych fińskich; 5) do duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

Art. 2. Za miejsce stałego pobytu w Królestwie uważana jest miejscowość, w której osoba jest zapisana do ksiąg ludności stałej.

Art. 3. Nikt nie jest zobowiązany do posiadania dowodu zamieszkania w miejscu swego stałego pobytu.

Ten przepis niema znaczenia w wypadkach, przewidzianych w art. 210 Ust. pasportowej¹⁾, w miejscowościach zaś, w których zaprowadzono stan ochrony wzmocnionej, stosują się przepisy specjalne, w tym celu wydane. Na fabrykach i w zakładach przemysłowych, pozostających pod kontrolą inspekcji fabrycznej, na żądanie tejże inspekcji lub policji miejscowej, robotnicy powinni być zaopatrzeni w dowody zamieszkania, chociażby fabryki te znajdowały się w miejscu ich stałego pobytu.

Art. 4. Dowód zamieszkania nie jest wymagany przy podróżach: 1) w obrębie powiatu, w którym kto ma pobyt stały, oraz po za granicami powiatu, nie dalej, jak o wiorst 50 od miejsca pobytu stałego, jeżeli przytem podróż trwa najdłużej 6 miesięcy; 2) od osób, wynajmujących się na roboty rolne, zarówno w miejscowościach, wyż oznaczonych (p. I), jakoteż w gminach, przylegających do powiatu, w którym kto zamieszkuje stale, nawet jeżeli nieobecność trwa dłużej, niż 6 miesięcy. Ograniczenia art. 3 zachowują moc swoją.

Art. 5. Dowód zamieszkania wydaje się w miejscu pobytu stałego, z wyjąt-

kiem wypadku, przewidzianego w uwadze do art. 10.

Art. 6. Przy wydawaniu dowodu zamieszkania, władza odnośna powinna przekonać się zarówno o tożsamości odbierającego dowód, jakoteż o ścisłości danych, zapisywanych do dowodu. Jeżeli przedstawione były jakie dokumenty, to na nich zapisuje się data wydania dowodu. Dokumenty określające wiek, mogą być wymagane w tych tylko razach, kiedy od wieku na zasadzie ustawy niniejszej zależy wydanie dowodu.

Art. 7. Przy otrzymaniu dowodu zamieszkania, oprócz dokonania innych formalności, każdy musi złożyć deklarację, że innego dowodu zamieszkania nie posiada. Winny fałszywej deklaracji w tym względzie odpowiada karnie na mocy art. 943 kod. kar.

Art. 8. Każda osoba otrzymuje osobny dowód zamieszkania, z wyjątkiem wypadków, wyszczególnionych w art. 9 i 10. Wychowawcy zakładów naukowych otrzymują od władzy swej szkolnej świadectwa na zasadzie przepisów specjalnych.

Art. 9. Do dowodu zamieszkania mężczyzny żonatego może być zapisana jego małżonka, jeżeli zamieszkują razem.

Art. 10. Do dowodu zamieszkania osób płci obojga mogą być na żądanie wpisywani: 1) synowie i krewni rodzaju męskiego, wychowawcy oraz pozostający pod opieką, przed dojściem do lat 18; 2) nie mające 21 lat niezamężne córki, krewnie, wychowanki, oraz panny, pozostające pod opieką, i 3) osoby, które wskutek wieku sędziwego lub stanu zdrowia potrzebują opieki i pomocy osób trzecich. Osoby, wyszczególnione w p. 3, oraz inne osoby, wyszczególnione w tym artykule, uznane za samodzielne na mocy obowiązujących w Królestwie praw, mogą być wpisane do czyjegokolwiek dowodu tylko za zgodą własną.

Uwaga. Osoby, wpisane do jednego dowodu, mogą otrzymać dowody oddzielne nawet w miejscu pobytu chwilowego, po przedstawieniu władzy dowodu wspólnego.

Art. 11. Mężczyźni, nie uznani za samodzielnych i nie będący na służbie państwowej, a kobiety niezamężne przed dojściem lat 21, mogą otrzymać osobne dowody zamieszkania tylko na skutek prośb rodziców lub opiekunów, kobiety zaś zamężne wszelkiego wieku — tylko za zezwoleniem małżonków.

Art. 12. Mężczyźni, podlegający powinności wojskowej, po dojściu do lat

18, otrzymują dowody zamieszkania na papierze kolorowym, z oznaczeniem roku, w którym właściciel dowodu musi stanąć do popisu, rewiru, w którym musi stanąć do poboru, oraz ulgi, jeżeli korzysta z takiej.

Art. 13. Dowód zamieszkania, wydany osobie obowiązanej powinnością wojskową, ma moc tylko do 15 października tego roku, w którym właściciel jego ma stanąć do poboru, jeżeli na nim nie ma adnotacji, że termin stawienia się został odroczone.

Art. 14. Osobom, które powinny zameldować się do rewiru poborowego, po dojściu do terminu, w którym, na mocy ust. o pow. wojsk., muszą to spełnić, dowód zamieszkania może być wydany tylko po przedstawieniu poświadczenia o dokonanym meldunku.

Art. 15. Przy przeniesieniu się osoby posiadającej dowód zamieszkania, z jednego rewiru poborowego do innego, dowód zamieszkania musi być zameldowany u nowej władzy.

Art. 16. Należący do zapasu wojsk lub pospolitego ruszenia otrzymują dowody kolorowe po przedstawieniu biletów urlopowych. Żołnierze zapasowi przy zmianie miejsca zamieszkania powinni niezwłocznie meldować dowody swoje w policji.

Art. 17. Sposób rejestrowania stosunku do powinności wojskowej zależy od porozumienia ministrów wojny i spraw wewnętrznych.

Art. 20. Osoby, które wysłane zostały do miejsca pobytu stałego za żebractwo, mogą otrzymać dowód zamieszkania po upływie dwóch lat; przez ten czas, w razie potrzeby, mogą od władzy policyjnej otrzymać świadectwo na wyjazd najdłużej na 2 tygodnie; w świadectwie musi być dokładnie oznaczony cel podróży.

Art. 21. Osoby, pozostające pod dozorem policyjnym, po odbyciu kary, mogą otrzymać dowód zamieszkania tylko za pozwoleniem władzy policyjnej. (W dowodach tych robi się nadpis, zawierający istotę wyroku sądowego, oraz ograniczeń, jakim właściciel ulega pod względem zamieszkania).

Art. 22. Nadpisy, oznaczone w artykule powyższym, muszą figurować na dowodach zamieszkania, aż do upływu terminu dozoru policyjnego, poczem, z zezwolenia władzy gubernialnej, wydaje się nowy dowód bez noty o karze sądowej.

Art. 23. W razie zużycia się, poprawek lub wogóle uszkodzenia, dowody zamieszkania mogą być odnowione na prośbę właściciela lub na żądanie policji.

Art. 24. W razie utracenia lub zniszczenia dowodu zamieszkania, właściciel powinien złożyć deklarację do urzędu policyjnego, który: 1) wydaje poświadczenie o złożeniu deklaracji dla otrzymania od urzędu właściwego nowego dowodu, oraz 2) wydaje świadectwo tymczasowe sześciomiesięczne, zastępujące przez ten czas dowód zamieszkania.

Art. 25. W razie zgonu właściciela, dowód zamieszkania powinien być odda-

¹⁾ Obie stolice, Warszawa oraz kilka miast większych.

ny do urzędu policyjnego, który robi adnotację o śmierci i odsyła dowód do władzy, przez którą został wydany, jeżeli dowód ten nie jest potrzebny dla poświadczenia praw osób trzecich. W razie potrzeby dowód może być oddany osobie, która o to prosi, władza zaś zostaje powiadomiona o zgonie denata. Osoby, które były wpisane do cudzych dowodów zamieszkania, w razie zgonu ich właścicieli, otrzymują z policji świadectwo do czasu otrzymania nowych dowodów, najdalej jednak, na 6 miesięcy.

Art. 26. W razie wykrycia osoby, nie posiadającej dowodu zamieszkania tam, gdzie to jest potrzebne, policja, jeżeli osoba ta dowiedzie swojej tożsamości, wydaje jej świadectwo do czasu, potrzebnego na otrzymanie dowodu zamieszkania, najdłużej jednak na 6 miesięcy.

Art. 27. Po upływie terminu świadectwa, wydanego na mocy art. powyższego (26), policja wydaje jego posiadaczowi poświadczenie specjalne, służące na wyjazd do miejsca stałego pobytu w terminie siedmiodniowym.

Art. 28. Osoba, która dobrowolnie w terminie, oznaczonym w art. 27, nie wyjedzie do miejsca pobytu stałego, ulega wysłaniu przymusowemu z zachowaniem instrukcji, wydanej przez ministra spraw wewnętrznych.

Art. 29. Przepis art. 26 nie stosuje się do osób, pozostających pod dozorem policji, lub wysłanych za żebranie. Te, w razie nieposiadania dowodu zamieszkania tam, gdzie to jest wymagane, lub w razie znalezienia się w miejscowościach, w których pobyt jest im wzbroniony, ulegają przymusowemu wysłaniu do miejsca stałego pobytu i podlegają tam odpowiedzialności sądowej z art. 61 lub 63 ust. o kar. przed sędzią pokoju resp. sądem gminnym, w którego okręgu zamieszkują.

Art. 30. Osoby, nie mające dowodu zamieszkania i nie mogące udowodnić tożsamości swojej, podlegają następstwu, przewidzianemu w kodeksach właściwych (Ust. o pasp., kod. kar. i inne).

Art. 31. Skargi w sprawach o dowody zamieszkania muszą być adresowane: na wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów miast powiatowych, z wyjątkiem Łodzi i Włocławka—do naczelników powiatu; na prezydentów miast gubernialnych, oraz Łodzi i Włocławka—do gubernatorów, zaś na komisarzów cyrkulowych w Warszawie—do ober-policmajstra.

Art. 32. Prośby, skargi i wszelka korespondencja, dotycząca dowodów zamieszkania, wolną jest od stempla.

Rozdział drugi i trzeci. I. O książeczkach pasportowych.

Art. 33. Za dowód zamieszkania dla wszystkich osób, zapisanych do ksiąg ludności stałej w Królestwie Polskim, służą książeczki pasportowe bezterminowe, podług formy.

Art. 34. W Królestwie Polskim książeczki pasportowe wydają: wszystkim osobom, zapisanym do ksiąg ludności stałej—wójtowie gmin, burmistrzowie i prezydenci miast, a w Warszawie komisarze cyrkulowi;—szlachcicom, nie pozostającym na służbie, zatwierdzonym przez heroldję—urzędy gubernialne lub wyżymienieni urzędnicy.

II. O pasportach.

Art. 59. Osoby, wymienione w art. 42, mogą otrzymywać tylko pasporty roczne podług formy dołączonej do tego artykułu.

Art. 61. W razie przekroczenia terminu pasportu rocznego, policja może wydać prolongatę na 3 miesiące.

III. O bezpłatnych biletach wyjazdu.

Art. 62. Co do wydawania i prolongaty biletów na wyjazd zachowują się przepisy art. 59—61.

Art. 63. Bilety te są wydawane na termin najwyżej roczny: 1) z pozwolenia gubernatora—pogorzelcom, dotkniętym powodzią, głodem i t. p. klęskami; 2) wychodźcom, ndającym się z pozwolenia władzy na grunta skarbowe; 3) nieletnim przed skończeniem lat 18; 4) małżonkom żołnierzy, pozostających na służbie czynnej w armji i marynarce.

Art. 64. Majstrowie i robotnicy skarbowych i prywatnych zakładów górniczych, pozbawieni posady przez zamknięcie zakładu lub wskutek zmniejszenia produkcji, otrzymają bilety bezpłatne na termin określony za porozumieniem ministrów dóbr państwa i skarbu.

Art. 65. Bilety bezpłatne bezterminowe wydawane są: 1) pozostającym w przytułkach i t. p. zakładach dobroczynnych; 2) dymisjonowanym żołnierzom, którzy służyli na mocy ust. rekruckiej, oraz byłym żołnierzom niezdolnym do pracy, otrzymującym od skarbu zapomogę pieniężną; 3) małżonkom i wdowom tychże żołnierzy.

Rozdział czwarty. O kosztach.

Art. 66. Za książeczkę pasportową pobieranem jest jednorazowo kop. 15.

Rozdział piąty. O dowodach dla żydów.

Art. 75. Aż do czasu rewizji ustawodawstwa o żydach, przy wydawaniu książeczek pasportowych żydom mają być zachowywane przepisy następujące:

Art. 76. Wszystkie istniejące przepisy dla żydów zarówno w granicach osiedlenia, jak i po za niemi, zachowują moc swoją.

Art. 77. W dowodach żydów, którym przyznano ulgę pierwszej klasy pod względem powinności wojskowej, okoliczność ta nie jest wpisywana do dowodu.

Art. 78. W dowodach zamieszkania żydów, tak umiejących pisać, jak i nieumiejących, oznaczają się oznaki ich powierchowości.

Art. 79. W dowodach wydawanych żydom oznacza się, że mają one znaczenie tylko w tych miejscowościach w obrębie granicy osiedlenia, w których pozwolonym jest ich posiadaczom pobyt czasowy lub stały.

Art. 80. Żydzi, którzy mają prawo pobytu czasowego po za granicą osiedlenia, po przyjeździe do miejsca takiego, jak również przy każdej zmianie miejsca zamieszkania lub pobytu, muszą przedstawić policji, oprócz dowodu zamieszkania, dokumenty udowadniające prawo ich pobytu w danej miejscowości.

Art. 81. Policja po sprawdzeniu, że żyd istotnie ma prawo pobytu po za granicą osiedlenia i że inne warunki, potrzebne dla pobytu po za granicą osiedlenia zostały zachowane, wydaje jemu bilet specjalny, w którym oznacza się również termin pozwolonego pobytu; bilet ten przyszurowywa się do książeczki pasportowej.

Art. 82. Przepis art. 26 nie może być stosowany do żydów nie mających biletu, o którym mówi art. 81. Żydzi nie mający dowodu zamieszkania tam, gdzie to potrzebne, lub pozostający w miejscowościach, w których nie mają prawa zamieszkiwać, wysyłani są do miejsc stałego pobytu i tam pociągani do odpowiedzialności na mocy art. 29 tej ustawy.

Art. 83. Przepisy te nie stosują się do żydów, mających prawo zamieszkiwać w państwie całym. W guberniach jednak po za granicą osiedlenia władze policyjne, w razie przyjazdu takiego żyda, powinny sprawdzić, czy istotnie ma on prawo zamieszkiwania w tej miejscowości.

Art. 38. Wszelkie zmiany w sytuacji służbowej, społecznej lub rodzinnej właściciela książeczki pasportowej lub osób, wpisanych do jego książeczki na prośbę właściciela, powinny być odnotowane w książeczce przez urząd, który książeczkę wydał, lub przez miejscową władzę policyjną, po złożeniu dokumentów, stwierdzających zaszłą zmianę.

Art. 42. Osoby: 1) pozbawione wszystkich lub niektórych praw i przywilejów; 2) pozostające wskutek wyroków sądowych pod dozorem policji; 3) ubodzy kalecy i inne osoby, nie będące w stanie pracować i 4) cyganie koczujący nie mogą posiadać książeczek pasportowych.





„LILJA“. Obraz FRANCISZKA ŻMURKI.
ALBUM „KRAJU“.



Sensacyjna wiadomość dla Pań!! Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny gorset Pabsta

nie gumowy,
poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a
mimo to nadający figurze piękne kształty, trwałe i nader
swobodny w noszeniu.
Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Król. Polskie.
w Magazynie gorsetów nieszkodliwych.

„HYGIENA“

Senatorska № 32, w Warszawie, 271.

Ceny: Drill	batyst. i tiulowy	Jedwabny
6.50	7 rb.	10.50

Obstalunki zamiejscowe wysyłamy niezwłocznie za zaliczeniem pocztowem,
z doliczeniem 50 kop. za przesyłkę i opakowanie. Do obstalunku należy dołączyć
rozmiar talii jednej potowy używanego gorsetu lub numer takowego. (1547)

Antygorset „Platinum“

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w Magazynie

Gorsetów nieszkodliwych

„HYGIENA“

w Warszawie, ul. Senatorska 32, 1-e piętro.

Szczegóły w № 38 tegoż pisma. (1541)

Dla początkujących i samouków! Najpraktyczniejsza i najnowsza

SZKOŁA NA SKRZYPCE

z rysunkami i figurami objaśniającymi,
ułożył **K. PASCHAŁSKI.**

Cena rb. 3.50.

Szkoła niniejsza zawiera znaczną ilość ćwiczeń i etiid, zebranych z najcenniejszych
kompozytorów i przez to pozwala na obywanie się bez kupna kosztownych,
a niezbędnych przy innych szkołach nut dopełniających.

Nakład Księgarni Konstantego Treptego w Warszawie, ul. Marszałkowska 149. (1543)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA i GOSPODARSKA

zawiera 1,032 przepisów gospodarskich, z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilu-
stracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70
wzorów «Menu» skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacyj na każdą
porę roku i t. p., ułożyła

MARTA NORKOWSKA.

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 k. 80, w kart. rb. 2.
Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1552)

R. CUNDALL & SONS

SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższemi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA“ Biuro Techniczne

WARSZAWA, Erywańska 14. (1245)

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i kra-
jowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego
użytku, narzędzia dla przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe,
cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna.

Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej
Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

„OGNIŚKO“

PISMO MIESIĘCZNE,

poświęcone nauce, sprawom społecznym, literaturze, sztuce,
ilustrowane.

Wychodzić będzie od października pod ogólną redakcją

Ludwika Straszewicza.

W każdym numerze znajdą czytelnicy kilka artykułów naukowych, oryginal-
nych i tłumaczonych ze wszystkich głównych języków europejskich i ze wszystkich
gałęzi wiedzy. Kierunek nad całym działem naukowym objął profesor Wszechnicy
Jagiellońskiej, p. STANISŁAW ESTREICHER.

Dalsza treść «Ogniska» składać się będzie z poezji, z powieści, romansów i nowel,
oryginalnych i tłumaczonych (co najmniej trzy w jednym numerze), z opowiadań
o ciekawych wypadkach historycznych, z opisów mało znanych, z osobliwych krajów
i ludów, ich bytu, obyczajów i zwyczajów, z opowiadań o przygodach podróżników
i t. d. Co numer «Ogniska» zamieszczać ma artykuły «ze świata kobiecego» (mody
oraz wskazówki ze wszelkich działów domowej działalności matek i gospodyń).
W każdym zeszytzie będzie «Kronika bieżąca», tudzież dział Rozmaitości: naukowych,
społecznych, literackich i wszelkich innych. Zeszyt kończą zabawy i zagadnienia do
nagrody.

Cokolwiek znajdziemy interesującego w pismach czy to w polskich (tutejszych
i zakordonowych), czy rosyjskich lub innych, podamy w «Ognisku» bądź w stresz-
czeniu, bądź w przedruku czy przekładzie. Każdy zeszyt zdobędzie kilkadziesiąt
ilustracji.

Pragnieniem naszym jest, aby treść «Ogniska» od pierwszej do ostatniej stronicy
składała się z prac interesujących i pouczających, aby była dostępna a zajmująca
dla wszystkich, aby czytelnik każdy znalazł w «Ognisku» przyjemną rozrywkę du-
chową, a jednocześnie, aby z bogactw umysł swój zarówno wiadomościami, jak roz-
szerzaniem i doskonaleniem pojęć o ludziach i rzeczach, o zjawiskach przyrody i o
biegu życia społecznego.

Do współpracowników usilujemy wciągnąć wszystkich wybitnych uczonych
i popularyzatorów polskich; wielu już przyrzekło nam pomoc swoją; prace niektó-
rych znajdują czytelnicy zaraz w pierwszym numerze.

Zeszyty wychodzić będą w środku każdego miesiąca, w objętości 13—15 arku-
szy dużej osemki, zszyte i obcięte.

Prenumerata «Ogniska» wynosi zarówno w Warszawie, jak po za Warszawą:
rocznie (za 12 zeszytów) rubli cztery, półrocznie (za 6 zeszytów) rubli dwa, kwar-
talnie (za 3 zeszyty) rubel jeden. Cena jednego zeszytu kop. 35. (Osoby, żądające
wysłania zeszytu pojedynczego pocztą, ponoszą koszt przesyłki, t. j. dopłacają
kop. 10).

Ktoby pragnął zapoznać się z wydawnictwem «Ogniska», temu zeszyt pierwszy,
październikowy, damy w Warszawie zupełnie bezpłatnie, a po za Warszawą za
zwrotem kosztów przesyłki (10 kop.). (1551)

Adres Redakcji i Administracji: róg Ś-to Krzyżkiej № 34, Jasnej № 2.

RUSKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie

Warszawa, Szkolna 4.

Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia
siły elektrycznej na odległość. Elektro-chemiczne oczyszczanie soków
cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgoins'a; sposób
roboty na dyfuzji Naudefa. Dostawa wszelkich artykułów technicznych.
(1159)



Tysiące listów dziękczynnych
od najinteligentniejszych pań,
wynalazek nasz używających,
pozwalają nam z całą sumienn-
ością polecić wszystkim paniom
nagrodzony na Wystawie pracy
kobiet patentowany Szyndlera
Biusthalter (Antygorski). Wy-
nalazek ten, zastępujący gorset
i uznany we wszystkich pań-
stwach, daje zupełną swobodę
ruchów, wskutek czego takowy
nosić mogą w ciągu całego dnia
wszystkie bez wyjątku panie,
jako to: pracujące w biurach,
szkołach, handlach, gospody-
nie przy domowych zajęciach,

podróżujące, uprawiające sport, uczennice, panie znajdujące się w poważ-
nym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czym świadczą odezwy pp. dokto-
rów, do każdego egzemplarza dołączone. (1548)

Biusthalter, opatentowany w 13-tu państwach, odznacza się elegancją wykoń-
czeniem z najlepszych i najmodniejszych materiałów, używanych na gorsety.

C E N Y:

AA	A	B	C	DD
----	---	---	---	----

rb. 3.50, rb. 4.50, rb. 5.75, rb. 6.75, rb. 9.50 czar. y jedwab.

Detaliczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem poczt-
towem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za prze-
syłkę 60 kop. Do obstalunku należy dołączyć miarke
w centymetrach, wersach, calach lub na tasimce
według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc
pod pachą (wraz z p. ecami), od A do B; 2) Pełny obwód
stanu naokoło od C do D i 3) Wysokość boku od A do C.

Wyłączna spr. zaż na całe Cesarstwo i Król. Polskie
w Warszawie, ulica Senatorska 32, 1-sze piętro.

ADRES DLA LISTÓW:

„Warszawa, Szyndlera Biusthalter“ 271.

PRZYCZYNA. — Dlaczego on teraz jest taki dumny?

— Mój kochany, ma rację: ugryzł go pies, który aż pięć tysięcy rubli kosztował!
(Ameryk. Hum.)



SPECJALNOŚĆ: MATERJE NA POKRYCIE MEBLI

Magazyn fabryki posiada wielki wybór materij wszelkich gatunków i stylów.
Dywany, gobeliny, portjery, tiul, krepon i t. d.
Sprzedaż detaliczna według cen fabrycznych.
FABRYKANCY
B-cia Bałakiny z Moskwy.
PETERSBURG, Jekateryński kanał № 26, przy Czernyszowym zaułku.
Telefon № 5534. (4648)

KSIEGARNIA Gebethnera i Wolffa poleca Ostatnie Powieści:

Pan Filip z Konopi Kaz. Glińskiego, rb. 1 k. 80. W tysiąc lat Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50. Wrażenia Kazimierza Tetmajera, rb. 1. Sprawa Dołgi Józefa Weyssenhoffa, rb. 1 k. 80. Przed świtem. Pewnego dnia. Sprawiedliwie Wł. Reymonta, rb. 1 k. 20. Z minionych dni G. Daniłowskiego, rb. 1 k. 80. Pociągnięcia pędzłem Jana Augustynowicza, rb. 1 k. 80. Śladem tęsknoty Tadeusza Konczyńskiego, rb. 1. W szponach Wandy Grot-Bączkowskiej, rb. 1. Anioł śmierci Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80. Fiat Lux! Adama Krechowickiego, rb. 1 k. 30. Panna Mary. Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80. Pas rycerski Stanisława Nałęcz-Ostrowskiego, rb. 2. W Jego ślady Karola Sheldona, rb. 1 k. 40. Legenda. Kto Ona? Euthanasja Sewera, rb. 1 k. 20. Zwycięzi Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50. Ludzie bezdomni Stef. Żeromskiego, rb. 2. Chwile Elizy Orzeszkowej, rb. 1 k. 50. Brzask Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 40. Julian Apostata D. Mereżkowskiego, rb. 1. Błaga Wiktora Gomułki, rb. 1. Melancholia! Otchłań Kazimierza Tetmajera po rb. 1. Grzechy dzieciństwa Bolesł. Prusa, rb. 1. Nowy obywatel Artura Gruszeckiego, rb. 1. Latorośle Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 20. Miraże Marion, rb. 1 k. 50. Promień Stefana Żeromskiego, rb. 1 k. 20. Szkice. Wspomnienia. Obrazki Władysława Bełzy, rb. 1. Pembroke Mary E. Wilkins, kop. 60. (1544)

Wydawnictwa KSIEGARNI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło. Satyry, rb. 2.
Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Z wstępem K. Baudelaira p. t.: «Poe, jego życie i dzieła», rb. 1 kop. 20.
Gorzycki K., dr. Zarys historii społecznej państwa polskiego, rb. 2 kop. 50.
Brandes J. Henryk Ibsen, kop. 90.
Wagner R. Walkiria, tłumaczył T. Mianowski, kop. 66.
Wagner R. Latający Holender, tłum. T. Mianowski, kop. 40.
Feldman W. Na posterunku, szkice publicystyczne, rb. 1. (4442)

Rzadca, Rolnik, Administrator

wieku lat 32, inteligentny, szlachcic wylegitymowany, od lat pięciu zarządza i administruje dużymi dobrami w gub. Wołyńskiej, wszechstronnie wykształcony w zawódzie swoim. Może powołać się na opinię znanych osobistości JWP. Obywateli Własc. Ziemskich. Od 1 stycznia lub 1 kwietnia r. p. poszukuje samodzielnego zarządu i administracji w większych dobrach w kraju lub Cesarstwie. Obowiązki przyjąć może na pensję i tantjeme od czystego dochodu; na żądanie złoży kaucję do wysokości rb. 3,000. Oferty upraszam nadsyłać, adresując: WP. Wiłski, Miętne, stacja pocztowa Garwolin, gub. Siedlecka. (1553)

Majątek,

sześć wlok najlepszej gleby w Królestwie, słynny z kultury i urodzajności, całkowicie urządzony, odpowiedni dla emeryta albo młodego rolnika—do sprzedania. Wiadomość: St. Kułkowski, Bratków przez Opatów, gub. radomska. (4636)

Młode Panny

przyjeżdżające do Warszawy w celu kształcenia się, znajdą wygodne pomieszczenie i troskliwą opiekę. Wiadomość w Księgarni J. Lisowskiej w Warszawie, Marszałkowska 101.

MUZYKALNOŚĆ. — Dlaczego do nich nie pójdziesz?
— Boję się: ich córki są nadzwyczaj muzykalne: jedna gra, druga śpiewa, a trzecia jest bogatą wdową. (Flieg. Bl.)

VEUVE CLICQUOT PONSARDIN WERLÉ & C^{IE}, SUCCESSEURS REIMS

dom założony w roku 1783.
Wina Szampańskie z najznakomitszych winnic Szampanji (Verzenay, Ay, Bouzy, Mesnil, Oger i Cramant)
biała etykieta—ENGLAND (demi sec).
żółta etykieta { SEC
 { DRY ENGLAND (goût anglais).
złota etykieta—BRUT (sans dosage).
Dostać można w większych handlach win i w pierwszorzednych restauracjach. (1546)

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA.

POLSKA W CZASIE trzech rozbiorów (1772—1799).

J. I. KRASZEWSKIEGO
z przedmową prof. S. Askenazego.
Tomy I i II wyszły z druku.
Tom I ze 106 ilustracjami w tekście oraz mapą kolorową Polski z czasów Stanisława Augusta.
Tom II z 97 ilustracjami w tekście.
Całość obejmuje 3 tomy w formacie wielkiej 8-ki.
Cena rb. 12, w ozdobnej oprawie rb. 15.
Koszty przesyłki każdego tomu wynoszą kop. 50. Dla prenumeratorów «Tygodnika Ilustrowanego» cena «Polski w czasie 3 rozbiorów», do czasu wyjścia dzieła z druku, wynosi rb. 6, w oprawie rb. 9. (1550)

DO WYNAJĘCIA

wielki wybór
Fortepianów
i Pianin
SPRZEDAŻ
na najdogodniejszych warunkach.

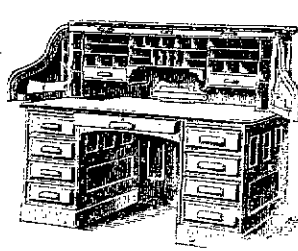
P. BORMAN.
Petersburg, Wozniesieński pr. № 38, róg Jekaterynhofskiego pr. (4640)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe, (4001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Bacznosc!

Wielki wybór
MEBLE
MAISON NIPON
9, Szpitalna 9, w Warszawie.
Bambusowe.
Ceny znacz. niższe!

Bacznosc!



Kiedy odchodzisz, możesz zostawić bez obawy wszystko na biurku.

MOMENTALNE ZAMKNIĘCIE

stołu i wszystkich szuflad bocznych przez zsuwającą się zasłonę. Rzecz dogodna, trwała, elegancka, niedroga, z dębu, drzewa orzechowego lub mahoni (politurowanego). Katalogi bezpłatnie. (4651)
GŁÓWNY SKŁAD
szwedzko-amerykańskich udoskonalonych przyborów kantorowych i bibliotecznych,
Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja 13. Telefon 5376.

WIEŚ. — Toście państwo pewnie używali na wsi na doskonałym nabiale?
— O tak, codzień świeżo mleko i masło sprowadzano z miasta.
(Ameryk. Hum.)

Magazyn Farbiarni Parowej i Pralni Chemicznej

CH. GEBER

W WARSZAWIE,
przeniesiony został z ulicy Marszałkowskiej do domu Tow. Rosja, Marszałkowska 124, wejście od ul. Sienniej 2-a. Pod powyższym adresem posyłki pocztowe i kolejowe załatwiane będą. (1545)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECH-NOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. św. Wincentego. (4512)

Niezmiernie ważne!!!

Chodzi o natychmiastową pomoc ubogiej, biednej cierpiącej, uczącej się młodzieży. Błagam więc o takową gorącą miłosierdną pomoc—Bóg odda! Mińska gubernia, poczta Uziłany, dominium Zamość. (4618)
Aleksander Jelski.